

Ścieżki i zakręty mojego życia





Mieczysław Szczyglewski

Ścieżki i zakręty mojego życia

Barlinek, 2017

Spis treści

Spis treści..... 5

Wstęp..... 10

Moi dziadkowie i rodzice:..... 10

I. Moja Hulcza na Wołyniu..... 12

II. Moja rodzina..... 15

III. Moje wspomnienia z młodzieńczych lat i nieco później..... 17

IV. Dalsze moje wspomnienia z okresu wojny. Nauka w szkole..... 18

V. Dlaczego i w jakim czasie opuściliśmy Hulczę? Napaść Niemców na Rosję..... 19

VI. Tragiczne losy Polaków na Wołyniu..... 20

VII. Warunki życia w Zdołbunowie..... 20

VIII. Praca ojca i starszej siostry, Heleny..... 21

VIII.I. Zbliża się koniec okupacji niemieckiej..... 23

VIII.II. Wycofywanie się wojsk niemieckich z frontu wschodniego..... 23

IX. Pobór do wojska..... 23

X. Dalsza gehenna wojenna..... 24

XI. Ewakuacja Polaków z terenów wschodnich do Polski..... 24

XII. Nowy rozdział życia powojennego. Aklimatyzacja w nowych warunkach..... 26

XII.I. Moje dalsze miłe wspomnienia z Lipian..... 30

XII.II. Podsumowanie tematu Lipian..... 31

XII.III. Nasz przyjazd do Jedlic. Dlaczego przyjechaliśmy do Jedlic?..... 31

XII.IV. Miłe wspomnienia z Jedlic..... 32

III. Kolejny etap w moim życiu. Rok 1949..... 32

XIV. Moja działalność na niwie artystycznej..... 38

XIV.I. Przerywnik w moich rozważaniach o jednym z nauczycieli..... 45

XIV.II. Druga ciekawostka związana z osobą pana mgr Franciszka Szyca. 46

XIV.III. Jeszcze jedno wspomnienie z okresu mojej nauki w szkole. 46

XV. Początek pracy zawodowej. 47

XVII. Dalsze wspomnienia na „nowej" drodze życia. 54

XVII.I. Początek lat pięćdziesiątych. 57

XVIII. Mój Barlinek za Zachodzie. 58

XIX. Mieczysław Szczyglewski - otrzymane odznaczenia i wyróżnienia: 59

XX. Warto o tym wspomnieć i zapamiętać. 60

XXI. Sylwetki Barlinian, którzy zostawili swój ślad na Barlineckiej Ziemi. 61

XXII. Pozostałe zdjęcia: 62

XX.III. "Z lotu ptaka" 66

Dyrektorzy szkoły 68

Kadra pedagogiczna……..88

W zespole siła 72

Pomoc rodziców dla szkoły 74

Pozyskiwanie nowych nauczycieli- sprawy kadrowe 75

Współpraca szkoły z zakładami pracy 75

Pozycja szkoły w środowisku barlineckimi i nie tylko… 76

Opinie absolwentów o naszej szkole 77

***1. Józef Mrowiński* 77**

***2. Józef Maniowski* 77**

***3. Ryszard Kopeć, Zamość* 78**

***4. Jan Lamparty* 79**

***5. Edward Kaszuba* 80**

***Spotkanie z absolwentami klasa IIId.* 81**

Cześć ich pamięci 83

Zakończenie 85



Niniejsze wspomnienia dedykuję mojej żonie Irenie, córce Teresie, wnuczce Agnieszce i prawnuczce Julii.

To one są źródłem mojej inspiracji w każdym działaniu.

Bez ich pomocy i wsparcia duchowego, prawdopodobnie nie podjąłbym się trudu opisania przeżyć,

które chciałbym **„ocalić od zapomnienia.”**

Mieczysław Szczyglewski

Wstęp



Mieczysław Szczyglewski urodzony 18 lipca 1932r. w Hulczy, pow. Zdołbunów , woj. Wołyńskie (Łuck), dawne Kresy Wschodnie.

Jest to historia oparta na moich przeżyciach, począwszy od lat chłopięcych, a kończąc na dojrzałym wieku.

Mieczysław Szczyglewski, zdjęcie wykonane 11.11.1953r.

Moi dziadkowie i rodzice:

1. Józef Szczyglewski

   Zmarł w 1930r. w wieku 64 lat. Pochowany w Hulczy.
2. Rozalia Szczyglewska z.d. Leśniewska

   Zmarła w 1919r. w wieku 45lat. Pochowana w Hulczy.
3. Adam Pawłowski, syn Erazma , Maria Pawłowska z.d. Bobowska

   Rodzice mojej mamy, Aleksandry Szczyglewskiej. Adam zmarł w 1940r. Został pochowany w Hulczy. Maria zmarła w 1946r. Pochowana została w Kowalowie k/Słubic. Zdjęcie wykonane ok.1926r.
4. Antoni Szczyglewski, syn Józefa i Rozalii (z.d. Leśniewska) ur.23.08.1898r. w Hulczy pow. Zdołbunów, woj. Wołyńskie. Zmarł 12.12.1954r. Pochowany w Barlinku.
5. Aleksandra Szczyglewska, córka Adama i Marii ur. 25.11.1904r. w Hulczy, pow. Zdołbunów, woj. Wołyńskie. Zmarła 31.01.1983r. Pochowana w Barlinku.



Rodzice mego ojca: Józef i Rozalia Szczyglewscy.



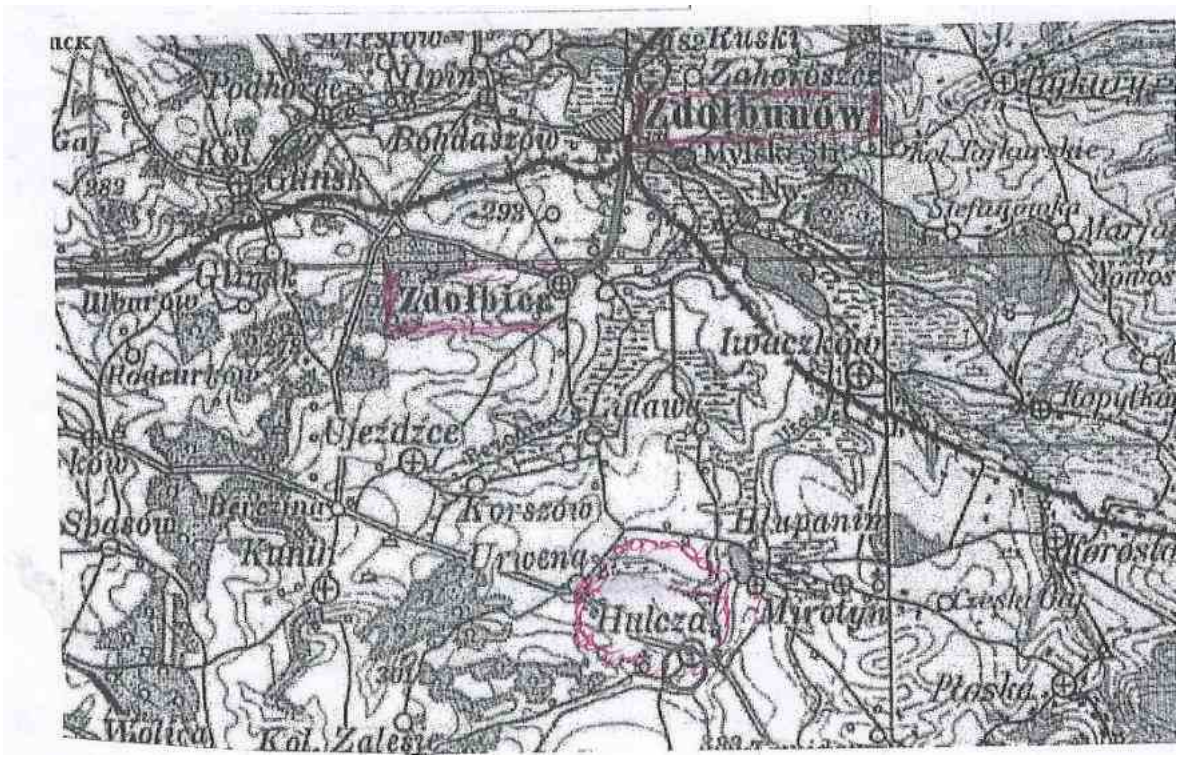
Rodzice mojej mamy: Adam i Maria Pawłowscy..



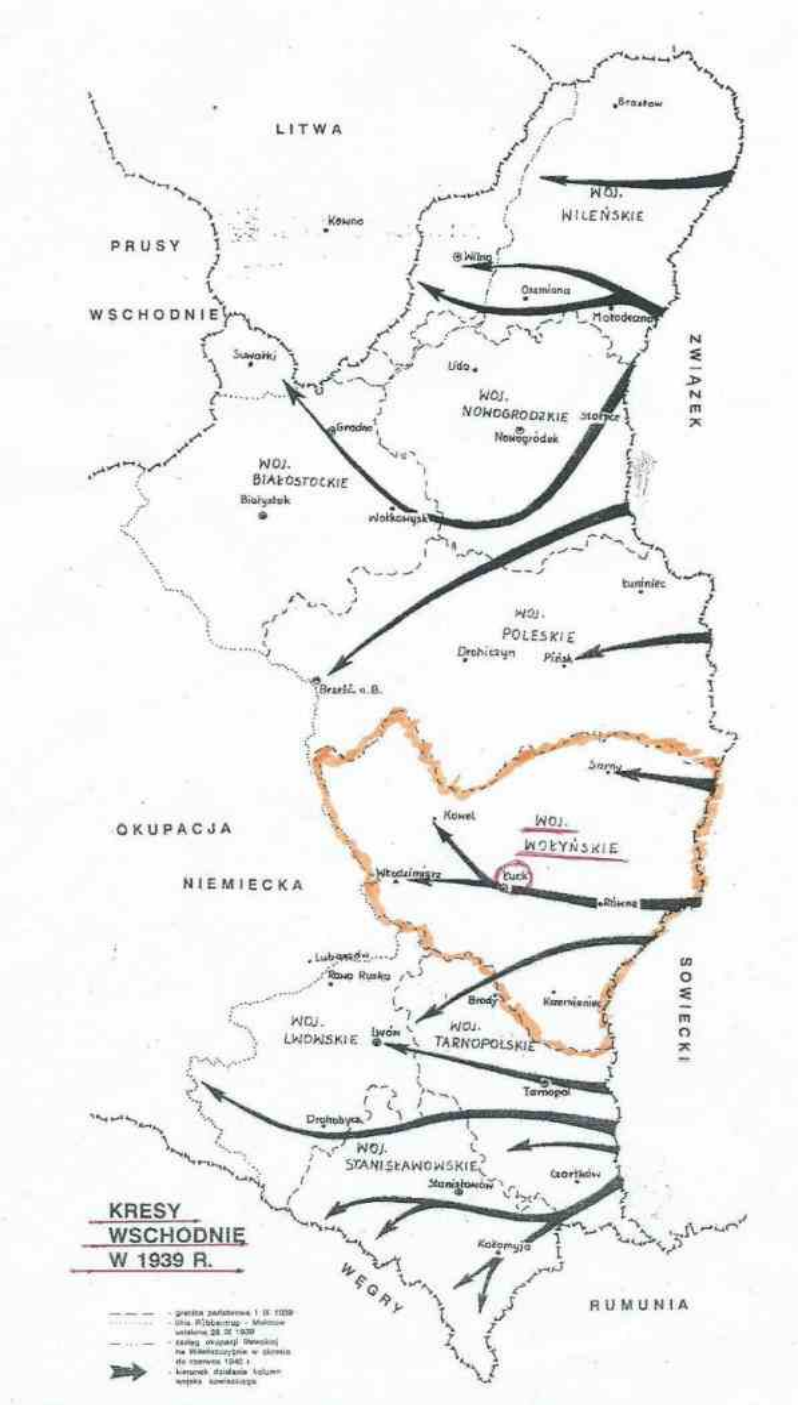
Moi rodzice: Antoni i Aleksandra Szczyglewscy.

I. Moja Hulcza na Wołyniu.

Miejscowość Hulcza należała do gminy Zdołbica, pow. Zdołbunów, parafia Mizocz, woj. Łuck (Wołyńskie- dawne Kresy Wschodnie). Wieś liczyła kilkadziesiąt gospodarstw rolnych. Mieszkało w niej ponad 250 osób.



Hulcza i Zdołbunów na mapie.



Szczegółowe usytuowanie Hulczy na mapie w okresie II wojny światowej.Ukazuje ona również kierunek ruchów wojsk sowieckich ???Źródło:???

Była to typowa wieś rolnicza. W zdecydowanej większości mieszkańcy Hulczy – to Ukraińcy. Mniejszość stanowili Polacy, Żydzi, Czesi i Niemcy. Tak więc Hulcza była wielonarodowościowa. Ale to wcale nie przeszkadzało, żeby ludzie wzajemnie się szanowali.

I tutaj zasadnicza uwaga! Działo się tak do czasu wybuchu II wojny światowej, czyli do 1.września 1939r. Wojna wywróciła do góry nogami cały dotychczasowy porządek społeczny. Od

tego czasu zaczęło się piekło na ziemi. Myślę, że moje pokolenia dobrze pamięta gehennę Narodu Polskiego, ale nie tylko polskiego. To jest historia!

Wracając do Hulczy, pragnę opisać jej położenie na mapie. Otóż Hulcza położona była w kierunku wschodnim od rzeki Bug. Jadąc linią kolejową od Brześcia. Po drodze znajdowały się miasta takie jak: Kowel, Równe, Zdołbunów. Dalej linia kolejowa wiodła w stronę granicy z Rosją, w kierunku Szepetówki, Kijowa i Moskwy. Wyjaśniam, że Hulcza nie leżała na szlaku wymienionej linii kolejowej. Oddalona była od Zdołbunowa o 12 km. Jednak trakt drogowy przebiegał przez Hulczę. Dlaczego o tym piszę? Otóż właśnie w czasie II wojny światowej bardzo duże ilości wojska przemierzały ten szlak w jedną i druga stronę. I tak od 17 września 1939r. wojska rosyjskie przemieszczały się w kierunku Brześcia n/Bugiem. Od 22 czerwca 1941r. wojska rosyjskie w popłochu wycofywały się na wschód przed nawałnicą wojsk niemieckich. Przez Hulczę przejeżdżało tysiące samochodów z żołnierzami niemieckimi. Jechały nie tylko samochody ciężarowe, ale także setki motocykli, czołgów i innych pojazdów wojskowych (np. tabory konne itp.). Nad Hulczą przelatywały także setki samolotów. Całe siły wojsk niemieckich parły na wschód. Ja, jako siedmio- i dziewięcioletni chłopiec dokładnie to widziałem. Obraz wybuchu II wojny światowej pozostanie w mojej pamięci na zawsze. Tego nie da się zapomnieć. Będąc przy temacie przemieszczania się wojsk w jedną i drugą stronę, również pamiętam odwrót w 1944r. dawnej potężnej armii niemieckiej. Wojska niemieckie w popłochu wycofywały się przed nacierającymi siłami zbrojnymi ZSRR. W tym czasie mieszkaliśmy z całą rodziną w Zdołbunowie, uciekając ze wsi do miasta, chroniąc się przed bandami UPA.

Dalej chciałbym scharakteryzować samą Hulczę i moją rodzinę. Wieś liczyła kilkadziesiąt gospodarstw rolnych. Były to typowe wiejskie zagrody o niewielkim areale ziemi, domy przeważnie drewniane, chociaż przypominam sobie kilka budynków murowanych z cegły i częściowo z kamienia. Większość budynków krytych było słomą (strzecha). Ziemia była dobra tzw. czarnoziem. Mówiło się, że jest to ziemia pszenno-buraczana. Nie pamiętam, żeby rolnicy stosowali jakieś nawozy sztuczne; do upraw rolnych używany był nawóz naturalny wytwarzany przez inwentarz gospodarski. Wszystko rosło jak na drożdżach. We wsi funkcjonowała szkoła podstawowa, była również cerkiew (kościół prawosławny), funkcjonowało kilka sklepów, których właścicielami byli Żydzi. Prężnie działała Ochotnicza Straż Pożarna. Swoje usługi na rzecz mieszkańców świadczył kowal – Czech, o nazwisku Hławacz. Dobrze też funkcjonowała olejarnia, której właścicielem był Żyd - zawsze był olej z pierwszego tłoczenia. Na potrzeby mieszkańców ale nie tylko, swoje usługi świadczył młyn wodny, którego właścicielem była rodzina państwa Zaborskich. Młyn zasilany wodą ze stawu, który połączony był zaporą wodną i drewnianym mostem. Ciekawą atrakcją Hulczy była tzw. „Góra Świętego Mikołaja", u jej podnóża wybijał strumyk bardzo czystej i zimnej wody. Prawdopodobne wypływająca woda cudownie uzdrawiała wszystkich tych, którzy cierpieli na różne schorzenia. Przybywały więc do Hulczy pielgrzymki

ludzi z różnych stron, licząc na uzdrowicielską moc pitej wody. Rzekomo niewidomi po umyciu się „świętą wodą" odzyskiwali wzrok. Jak było naprawdę na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć - wiem tylko jedno, że wiara czyni cuda. Jeśli chodzi o ludność zamieszkującą Hulczę, najbardziej aktywnymi w społeczności hulczańskiej byli Polacy -to oni starali się nadawać ton polskości na zamieszkałym terenie. Trzeba prawdzie spojrzeć prosto w oczy - w dużej mierze społeczeństwo wiejskie to byli analfabeci. Nie każdego było stać, aby się kształcić, dotyczyło to szczególnie kobiet. Kiedyś przeczytałem, że np. w latach trzydziestych ubiegłego wieku, na terenach wschodnich 60% kobiet i 40% mężczyzn na wsiach było analfabetami -dzisiaj takie rzeczy są niewyobrażalne. Osobiście spotykałem się z ludźmi, którzy podpisywali się „trzema krzyżykami". Pamiętam przedwojenne powiedzenie „Za niepiśmiennego sołtysa – podpisał wójt gminy trzema krzyżykami". To o czymś świadczy!

Chcąc się kształcić należało wyjechać do miasta, a to był już poważny problem. W naszej wsi, najmądrzejszym był nauczyciel – kierownik szkoły wraz z żoną, też nauczycielką. Nie było aptekarza, księdza, ani innej wykształconej osoby. Ku ścisłości dodam, że był ukraiński ksiądz – pop i felczer. Jakie mieli wykształcenie, tego nie wiem.

Gmina nasza znajdowała się w Zdołbicy, która była oddalona była od Hulczy 10 km. Zaś miasto powiatowe Zdołbunów o 12km. Parafia Mizocz o 10km. Wszędzie się dojeżdżało konno lub szło się na piechotę. W Zdołbunowie był murowany kościół katolicki. Ludność o wyznaniu prawosławnym miała swoją cerkiew zbudowaną z drewna. Mieszkańcami Zdołbunowa w zdecydowanej większości byli Polacy; mniejszość narodową stanowili Ukraińcy, Czesi i Żydzi. Sklepy, stragany i handel przeważnie opanowane były przez ludność żydowską. Przez Zdołbunów przepływała rzeka Horyń, w której się kąpałem z kolegami. W lecie 1943r. topiłem się w tej rzece; szczęśliwie starsi koledzy wyciągnęli mnie półprzytomnego z wody i dzięki temu żyję. To jest jedna ze ścieżek mego życia…

Pamiętam też miasteczko Ostróg, oddalone od Hulczy o 20km, tuż przy granicy z Rosją. Tam, ludzie chodzili na odpusty, które odbywały się w okresie letnim. Najczęściej wierni szli boso, niosąc obuwie na plecach, a przed kościołem zakładali je na nogi! Oszczędzali w ten sposób jedyne obuwie, jakie posiadali. Dzisiaj może się to wydawać niedorzeczne, ale starzy ludzie o tym jeszcze pamiętają, choć jest ich już bardzo mało. Warto, żeby młodsze pokolenia wiedziało, jak kiedyś było.

II. Moja rodzina.

Ojciec Antoni Szczyglewski ur. 23.08.1898r. w Hulczy. Zmarł 12.12.1954r. i pochowany w Barlinku, syn Józefa i Rozalii (babcia z.d. Leśniewska).W rodzinie mojego ojca było 9-cioro dzieci. Zaczynając od najstarszego:

1. Władysław
2. Kazimiera
3. Antoni
4. Janina
5. Jan
6. Waleria
7. Zofia
8. Marian
9. Leontyna

Ośmioro z nich, założyło własne rodziny. Tylko Jan pozostał starym kawalerem. Własnych dzieci nie posiadali Marian i Leontyna. Władysław miał dwie córki. Kazimiera posiadała czworo dzieci: dwóch synów i dwie córki. Antoni posiadał pięcioro dzieci: dwóch synów i trzy córki. Janina posiadała córkę i syna. Waleria miała dwóch synów. Zofia posiadała córkę i syna.

Rodzice mojego ojca zmarli przed 1930r. i pochowani zostali w Hulczy. Rodzeństwo ojca, również powymierało. Mama - Aleksandra Szczyglewska (z.d. Pawłowska- córka Adama i Marii zd. Bobowska) ur. 25.11.1904r.- zmarła 31.01.1983r. i pochowana została w Barlinku. Pochodziła z Warkowicz, niedaleko Dubna. Rodzice mojej mamy, Pawłowscy, posiadali pięcioro dzieci -trzech synów i dwie córki. Najstarszy syn Józef ożenił się i miał dwóch synów. Młodsza siostra, Aniela, wyszła za mąż za Michała Kozieradzkiego i miała dwóch synów- Antoniego i Cezarego.

Moi rodzice- mama, Aleksandra i ojciec, Antoni Szczyglewscy, mieli pięcioro dzieci: Jerzego, Helenę, Walerię, Mieczysława i Zofię. Brat mamy, Paweł ożenił się ze Stanisławą z.d. Zielińska i miał dwóch synów: Kazimierza i Cezarego Pawłowskich. Najmłodszy brat mamy, Antonii Pawłowski, został kawalerem. Rodzice mojej mamy i jej rodzeństwo, wszyscy już nie żyją.

W ten oto sposób starałem się pokrótce scharakteryzować dwie rodziny. Rodzinę Szczyglewskch i Pawłowskich. Chcąc szczegółowo opisać rozgałęzienia poszczególnych rodów, zajęłoby mi bardzo dużo miejsca. Przed laty zadałem sobie trochę trudu i spisałem sagę naszych rodów. Posiadam takie opracowanie, które traktuję jako pamiątkę rodzinną. Opisałem następujące rodziny:

1. Szczyglewskich
2. Pawłowskich
3. Kozieradzkich
4. Turowskich
5. Kulków

Przy okazji apeluję do młodych ludzi, rozmawiajcie jak najwięcej o historii swoich rodzin. Korzystajcie z doświadczeń osób starszych. Oni mogą przekazać Wam skarbnicę wiedzy, której

nigdzie nie znajdziecie. Osobiście doświadczyłem, jakie posiadam braki wiedzy na temat naszych rodzin, pisząc „sagę". Nie miał już kto odpowiedzieć na wiele moich pytań, czego bardzo żałuję.

III. Moje wspomnienia z młodzieńczych lat i nieco później.

Przed wybuchem II wojny światowej, byłem małym chłopcem wychowującym się wśród rówieśników w mojej rodzinnej Hulczy. Bawiłem się z dziećmi polskimi, ukraińskimi, żydowskimi, czeskimi i niemieckimi. Rozmawialiśmy ze sobą każdy w swoim języku, ale doskonale się rozumieliśmy. Większość moich rówieśników w miarę dobrze rozumiała język polski. Ja starałem się natomiast, opanować chociaż minimalnie, język czeski, no i bez większych kłopotów, język ukraiński - wiadomo, języki słowiańskie… Gorzej natomiast szło z pozostałymi dwoma językami. W zabawach, np. w dwa ognie, chowanego, palanta czy berka, wystarczyło dobrze biegać, czy też rzucać piłką. Do dziś pamiętam wiele słówek czeskich. Dobrze natomiast miałem opanowany język ukraiński. Zresztą, w późniejszym okresie uczyłem się tego języka w szkole -w domu i w rodzinach posługiwaliśmy się tylko i wyłącznie językiem ojczystym.

Naukę w klasie pierwszej w polskiej szkole w Hulczy rozpocząłem 1 września 1939r. Do szkoły uczęszczałem z dwiema starszymi siostrami, Heleną i Walerią, do 16 września 1939r. Niestety z dniem 17 września 1939r. kończy się dla nas nauka w polskiej szkole i zaczyna bardzo trudny okres w dziejach naszej Ojczyzny. Jest niedziela 17 września 1939r., ranek wita nas piękną słoneczną pogodą, nic nie wskazuje na to, że za parę godzin tj. około 10.00 wkroczy do Hulczy Armia Czerwona. Jak zwykle, w każdą niedzielę, mama rozczyniła ciasto, oczywiście drożdżowe- ojciec jako Komendant Ochotniczej Straży Pożarnej, ubrawszy mundur strażacki, poszedł do remizy na spotkanie z druhami. Ja zaś pałętałem się po mieszkaniu i pewnym momencie usłyszałem jakiś dziwny warkot -wyjrzałem przez okno w pokoju od wschodniej strony i zobaczyłem nadjeżdżający czołg. Szybko wbiegłem do kuchni i krzyknąłem do mamy, żeby podeszła do okna i zobaczyła, co się dzieje. Mama z oblepionymi ciastem rękoma, spojrzała w okno i krzyknęła: „*O Jezu, to rosyjski czołg*!". Po kilku chwilach czołg zatrzymał się przed naszym gospodarstwem, wysiadł z niego rosyjski oficer i zmierzał kierunku naszego domu. Mama, widząc to, wyszła z domu i podeszła do furtki, a ja stałem za plecami mamy i dobrze słyszałem, co mówi oficer: zapytał: „*Szto eto za gorod*?" (Co to za miasto?). Mama po polsku odpowiedziała, że to nie miasto, to wieś -bo rzeczywiście, nasze gospodarstwo prezentowało się jak na ówczesne czasy, bardzo dobrze: drewniany dom kryty blachą, obora i stajnia wymurowane z cegły i kamienia-dach pokryty dachówką. Stodoła drewniana i kryta papą. Ładne ogrodzenie gospodarki, a obok owocujący sad – jabłonie – antonówki. Nie wiem, co pomyślał oficer, ale wsiadł do czołgu i po chwili ruszyli w kierunku Zdołbunowa – kierunek Brześć n/Bugiem. Po upływie kilkunastu minut było już pełno *czerwono- armiejców*. Szli piechotą w kierunku Zdołbunowa. Mama, widząc co się dzieje, szybko

wróciła do domu i podenerwowana zadzwoniła do szwagra, Jana Kowalskiego, który był Komendantem Policji w Zdołbicy (10 km od Hulczy). Pamiętam, co mówiła mama: *„Janek, u nas są już Rosjanie i kierują się w stronę Zdołbunowa”.* Jan Kowalski był mężem Walerii, jednej z sióstr mojego ojca, pochodził z rzeszowskiego. Jan podziękował za przekazanie informacji i powiedział, ze będzie uciekał w swoje strony, czyli na Rzeszowszczyznę. Z tego co słyszałem, przez okres okupacji ukrywał się w swoich stronach- nigdy już się z nim nie spotkaliśmy. Po wojnie, jego żona Waleria, odnalazła grób męża w okolicach Rzeszowa.

IV. Dalsze moje wspomnienia z okresu wojny. Nauka w szkole.

Jest 17 września 1939r., kiedy na nasze tereny wkroczyła Armia Radziecka. Wszystkie urzędy i instytucje przeszły w ręce okupanta, przestała funkcjonować polska szkoła i nastąpił nowy „ład” w systemie nauczania -podstawowym językiem był język rosyjski i ukraiński. Uczniowie kl. I, cofnięci zostali do kl.”0”, tzw. p*rigotowitielnaj*a. Do szkoły podstawowej, gdzie uczono również języka polskiego, trafiłem dopiero w Zdołbunowie w 1943r. Stało się to dlatego, że uciekliśmy do Zdołbunowa, unikając niechybnej śmierci z rąk band UPA.

Wywózka Polaków na Syberię - 1940r. Z rodziny mojego ojca, wywiezione zostały dwie siostry:

1. Kazimiera Turowska z mężem Franciszkiem i czwórką dzieci. Mąż Kazimiery był osadnikiem wojskowym. Mieszkali w miejscowości Poniatówka, pow. Zdołbunów. Z Hulczy do Poniatówki było ok.5km.
2. Waleria Kowalska, żona policjanta Jana Kowalskiego, wywieziona została z synem Stanisławem, lat 4.

Młodszy synek, Janusz, w wieku około 2 miesięcy, pozostał przy rodzinie w Hulczy. Męża, Jana Kowalskiego, jak wcześniej opisywałem, nie było już na naszym terenie. Po ucieczce Jana Kowalskiego ze Zdołbicy, jego żona Waleria, przyjechała z synami do rodzinnego domu w Hulczy. W lutym 1940r. przyszli po Walerię Kowalską czerwonoarmiści, kazali się spakować i przygotować do wywózki w ciągu dwóch godzin. Ciocia Walerka (tak ją nazywano), żegnając się z rodziną, wzięła na ręce młodszego synka Janusza, a Stasia za rękę gotowa do wyjścia. Podszedł do niej jeden z trzech sołdatów i powiedział po rosyjsku (cytując z pamięci): „*Żenszczyna nie bieri etowo malczyka, potomu szto on w puti pogibniet.”* Tłumaczenie: *„Kobieto nie bierz tego dziecka, bo on w drodze zginie*”. Wiedział, co ich czeka, widocznie ruszyło go sumienie! Ciocia Walerka oddała Januszka w ręce starszej siostry Janiny Turkiewicz i prosiła, żeby zastępowała mu matkę. Tak było do czasu powrotu cioci Walerii z Syberii w 1944r. Ciocia Walerka szczęśliwie wraz ze Stasiem, wróciła do Polski, do swojej rodziny, ale z mężem już się nie spotkała. Zginął pod koniec wojny jako polski partyzant. Synowie, Stanisław i Janusz, ukończyli wyższe studia, ale już obaj nie żyją. Ich mama również nie żyje.

Jeśli chodzi o rodzinę Turowskich, oni również szczęśliwie przeżyli zsyłkę na Syberię. Mąż Kazimiery Turowskiej, Franciszek trafił do Polskiej Armii, zorganizowanej na terenie Rosji, pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Stało się to dzięki zawarciu tzw. układu Sikorski- Majski (30 lipca 1941r.). Podpisali go w Londynie polski premier, Władysław Sikorski i radziecki ambasador, Iwan Majski. Dzięki ogłoszonej amnestii, Polacy zwolnieni z rosyjskiej zsyłki, mogli wstąpić do Wojska Polskiego Władysława Andersa. Uogólniając sprawę można powiedzieć, że za Armią Andersa, która poprzez Iran, Irak zmierzała w kierunku Włoch, podążały rodziny polskie będące w Rosji na wygnaniu (Sybiracy). Wśród tysięcy uwolnionych Polaków była również rodzina Turowskich. Po zakończeniu II wojny światowej, Turowscy znaleźli się w Anglii, a konkretnie w Londynie.

Jak już wcześniej zaznaczyłem, cała rodzina Turowskich szczęśliwie przeżyła bardzo trudną tułaczkę po świecie. W tym miejscu pozwolę sobie wymienić całą rodzinę Turowskich:

Rodzice: Franciszek Turowski i Kazimiera Turowska z.d. Szczyglewska

Dzieci:

1. Henryk Turowski
2. Antonina Turowska
3. Zygmunt Turowski
4. Danuta Turowska

Rodzice oboje poumierali, zaś z dzieci jedynie żyje Danuta. To tyle na temat rodziny Turowskich.

V. Dlaczego i w jakim czasie opuściliśmy Hulczę? Napaść Niemców na Rosję.

Dnia 22 czerwca 1941r. Niemcy rozpoczęli wojnę z ZSRR. Po wkroczeniu armii niemieckiej na nasze tereny zaczęto wprowadzać nowe „porządki". Na początku utworzono tzw. milicję obywatelską, składającą się z Ukraińców. Uzbrojone oddziały wspomagały represyjne oddziaływania na ludność polską i żydowską. Niemcy w krótkim czasie zaczęli tworzyć getta dla ludności żydowskiej. Powstało getto w Zdołbunowie i w Mizoczu. Ludność żydowską z Hulczy skierowano do Mizocza. Były próby ucieczki z getta, ale najczęściej kończyły się niepowodzeniem. Pamiętam z naszej wsi Żyda, Jankela, któremu udało się przeżyć cały okres okupacji niemieckiej. Jego rodzina i pozostali Żydzi rozstrzelani zostali w Mizoczu. Dlaczego wspominam Jankela? Otóż był 31 grudnia 1941r. (Sylwester), późno wieczorem, śnieg i potężny mróz na dworze, a tu ktoś puka do okna naszego domu. Mój ojciec wyszedł przed dom i zobaczył stojącego zmarzniętego Jankela, zaprosił go do mieszkania, mama szybko przygotowała ciepły posiłek i zaprosiła gościa do stołu. Przykro było patrzeć na zmarzniętą i wygłodniałą postać. Jankel po posiłku poprosił o możliwość umycia się w ciepłej wodzie -oczywiście skorzystał z tego dobrodziejstwa. Mama

wyciągnęła z szafy czystą osobistą bieliznę mojego ojca i dała Jankelowi. Ten podziękował za wszystko, ale nie powiedział gdzie się ukrywa. Przeżył szczęśliwie okupację niemiecką i w 1944r. odwiedził nas w Zdołbunowie. Wówczas powiedział, że przez cały czas okupacji tułał się nocami po wioskach śpiąc w stodołach lub w stogach słomy. I tutaj uwaga! -gdyby Niemcy się dowiedzieli, że rodzina Szczyglewskich udzieliła pomocy Żydowi, z pewnością nie byłoby nas wśród żywych. Nie wiem jakie były dalsze losy Jankela. Nigdy już nie spotkaliśmy się.

VI. Tragiczne losy Polaków na Wołyniu

W tym miejscu wracam do tematu naszej ucieczki z Hulczy. 18 lutego 1942r. w środę, dwaj bracia mojej mamy, Paweł Pawłowski ur. 27.03.1909r. i Antoni Pawłowski ur.1918r., zostali zamordowani przez bandytów ukraińskich. Byli to pierwsi Polacy w naszej okolicy zamordowani przez bandytów UPA. I tutaj pewne wyjaśnienie: wcześniej pisałem, że Niemcy uzbroili odpowiednie odziały Ukraińców i tym sposobem „wyhodowali" na własnej piersi bandytów, którzy potem strzelali do nich. Nie będę opisywał bestialskich mordów na narodzie polskim dokonywanych na Wołyniu przez nacjonalistów ukraińskich.

Obawiając się , że w każdej chwili można zginąć, znaczna część rodzin polskich, uciekła do miasta. Dlatego też w 1942r.cała nasza rodzina uciekła do Zdołbunowa. Tam czuliśmy się bezpieczni.

VII. Warunki życia w Zdołbunowie.

Zacznę od tego, że praktycznie nie mieliśmy, gdzie mieszkać. Było nas czworo dzieci i dwoje rodziców. Kątem zamieszkaliśmy u cioci mojego ojca, Michaliny Kaweckiej, która wraz z synem Janem zajmowała jeden pokój z kuchnią. Dom znajdował się przy ul. Rynek 4. Tak więc na powierzchni ok. 20 m2, mieszkało nas 8 osób. Ciocia udostępniała nam kuchnię, w której cała sześcioosobowa rodzina spała na siennikach ze słomy, oczywiście na podłodze. Mnie akurat wypadło „dobre" miejsce do spania, tuż przy półokrągłym małym zlewie, do którego bez przerwy kapała woda z kranu. Na dzień trzeba było wynosić sienniki do małej drewnianej szopki. Nie było żadnej łazienki, ani innego miejsca do utrzymania higieny osobistej. Potrzeby naturalne załatwiało się w drewnianej ubikacji na dworze. Kolejna kwestia to wyżywienie. W Zdołbunowie znaleźliśmy się po opuszczeniu Hulczy bez żadnych środków do życia. I co tu zrobić? Z czego żyć? Ratując się przed zaglądającym w oczy niedostatkiem, trzeba było coś „kombinować". Ojciec szukał chociaż dorywczej pracy, czasami udało mu się zarobić kilka marek i było za co kupić chleb. Mama, dzięki maszynie do szycia, też zarabiała drobne fenigi. Po upływie kilku miesięcy od opuszczenia Hulczy, ojcu udało się znaleźć stałą pracę na budowie. Pragnę przypomnieć, że była to okupacja niemiecka, Polaków wykorzystywano jako tanią siłę roboczą. Nie można było liczyć na żadną pomoc ze strony panujących. Żyliśmy bardzo skromnie, ale dzięki zapobiegliwości rodziców dzieci nie odczuwały

większego niedostatku. O żadnych luksusach nie było mowy, dla nas luksusem było np. posłodzenie cukrem, białej zbożowej kawy. Najczęściej do słodzenia potraw używało się sacharyny. To tylko namiastka trudności żywieniowych. Trzeba pamiętać, że oprócz jedzenia, człowiek posiada jeszcze inne potrzeby. Potrzeby takie jak utrzymanie higieny osobistej, posiadanie odpowiedniej odzieży, czy też obuwia. Nie było żadnych sklepów np. z gotową bielizną, odzieżą, obuwiem itp. Wszystko to trzeba było „organizować". I tutaj rodzice wykazywali wielką zapobiegliwość, dbając o nasz byt. Mama szyła na maszynie potrzebne nam „ciuszki" z materiałów, które przynosił do domu ojciec. Szczerze mówiąc do tej pory nie wiem, w jaki sposób ojciec się zaopatrywał. Wiem tylko, że w tamtych czasach funkcjonował tzw. handel wymienny. I tutaj wrócę do Janka, syna cioci, u której mieszkaliśmy- Janek pracował jako robotnik na dworcu kolejowym w Zdołbunowie. Przez Zdołbunów przejeżdżały setki niemieckich pociągów, wiozących zaopatrzenie na wschodni front -pociągi te czasami przez parę godzin stały na bocznicy kolejowej w Zdołbunowie, była więc okazja „zaopatrzyć" się w niezbędne towary. Jak oni to robili, nigdy już tego się nie dowiem, grunt, że aprowizacja działała. Domyślam się, że po prostu przekupywali strażników pilnujących składy pociągów towarowych. „Przemawiającym" towarem handlu wymiennego był samogon. Praktycznie brakowało wszystkiego, ale bimbru nigdy. Z tego co wiem, gospodarze z pobliskich wiosek dostarczali w 20 litrowych kanach na mleko wyprodukowany alkohol. W zamian otrzymywali np. naftę, sól, karbid, ocet, czasami węgiel lub brykiety węglowe. Tego typu towarów na wioskach nie było, zaś w Zdołbunowie źródłem „zaopatrzenia" była węzłowa stacja kolejowa. I tak kółko się kręciło. U cioci Kaweckiej mieszkaliśmy „na kupie" od marca do sierpnia 1942r.

VII.I. Zmiana warunków mieszkaniowych.

Ciasnota i niewygody zmusiły rodziców do zmiany kwatery. Pamiętam, że zamieszkaliśmy w jednopokojowym mieszkaniu wynajętym od Ukrainki Marii Puchalczuk przy ul. Szkolnej 8. O tyle to było lepsze, że nikomu nie siedzieliśmy na karku, pokój był wyłącznie do naszej dyspozycji. Brak jednak było podstawowych wygód i za potrzebą trzeba było wychodzić jak poprzednio. Nie wiem, w jaki sposób rodzice się rozliczali za wynajem pokoju, ale gospodyni miała życzliwy stosunek do nas. Mąż pani Marii w tym czasie był na froncie wschodnim, będąc żołnierzem armii radzieckiej. Pani Maria, nie tracąc czasu, dość często spotykała się z oficerem armii niemieckiej. Ów oficer odwiedzając ją, nie przychodził z pustymi rękami, przynosił różne słodycze, dobre wyroby wędliniarskie itp. Pani Maria, będąc szczera kobietą, zapraszała nas, dzieciaków na gościnę, my zaś chętnie z tego korzystaliśmy.

VIII. Praca ojca i starszej siostry, Heleny.

Ojciec otrzymał stałą pracę jako robotnik na budowie. Była to niemiecka firma budująca obiekty kolejowe. Przy okazji „wkręcił" siostrę do pracy w kuchni, która przygotowywała posiłki dla załogi firmy. Kuchnia i stołówka mieściły się w wagonach kolejowych, odpowiednio przystosowanych do tego celu. Praca ojca i siostry polepszyły trochę dolę rodziny. Przynajmniej nie brakowało jedzenia.

Teraz chcę poruszyć nieco inny aspekt wynikający z pracy ojca. Otóż na budowie zatrudniano przymusowo kilkunastu robotników, Polaków ze Lwowa. Ojciec szybko się z nimi zaprzyjaźnił i traktowali go jak swojego. Od czasu do czasu kilku z nich po pracy przychodziło do nas. Mówili na niego „Tońku" (Antoni). Bardzo mi się podobała ich śpiewna mowa, ładnie śpiewali- do dzisiaj pamiętam kilka lwowskich piosenek. Przy nich nauczyłem się też lwowskiego akcentu. Potrafię „bałakać" (mówić) po lwowsku.

W tym miejscu warto nawiązać do czasów wojny. Otóż w rejonie Zdołbunowa, Równego i w pobliskich okolicach działały silne oddziały partyzanckie. Przypominam sobie teraz z powojennych opowiadań ojca, jak to nasi „grzeczni" Lwowiacy i miejscowi Polacy współpracowali z polskimi oddziałami partyzanckimi. Pracując w obrębie węzłowej stacji kolejowej, jaką był Zdołbunów, dużo wiedzieli i widzieli, co się dzieje. W szczególności chodziło o ruch transportów kolejowych, wiozących zaopatrzenie na potrzeby niemieckiej armii, walczącej na terenach Związku Radzieckiego. Dlatego często nawet drobna informacja przekazana „tam, gdzie trzeba", osiągała poważny efekt końcowy. I tak sobie teraz myślę, że właśnie Ci Polacy zatrudnieni na stacji kolejowej w Zdołbunowie, w jakiś tam sposób „maczali swoje palce", przekazując „to, co trzeba" do odpowiednich oddziałów partyzanckich. „Tamci" zaś, wiedzieli, co z tym zrobić i często pociągi wylatywały w powietrze.

Jeszcze parę słów na temat mojej siostry Heleny. Otóż, jak wcześniej zaznaczyłem, ojciec załatwił Helenie pracę. Dzięki temu polepszyła się dola naszej rodziny. Siostra otrzymywała jedzenie i deputat w postaci opału, a to już była, w tych trudnych czasach, znacząca pomoc rodzinie. Ponadto, pracując w kuchni, korzystała z bezpłatnych posiłków, mogła też np. po obiedzie, jeśli nie zostały wykorzystane wszystkie przygotowane porcje, część z nich zabrać do domu. Dość często chodziłem z kanką do kuchni, gdzie nalewano mi do pełna np. grochówkę, krupnik lub też inną strawę. Przy okazji dodam, że szefem kuchni był Niemiec, pochodzący ze Śląska, mówił nieźle po polsku, a co najważniejsze, przymykał oko na moje „podchody" do kuchni. Czułem się więc niezagrożony i mogłem śmiało wyczekiwać na moją dolę.

Warto jeszcze wspomnieć o jednym zdarzeniu. Otóż kiedy cofał się front armii niemieckiej z terenów Związku Radzieckiego w Zdołbunowie, zapanował pewnego rodzaju popłoch. W ciągu kilku godzin Niemcy opuścili Zdołbunów. Wagony, w których pracowała moja siostra ruszyły na Zachód, tym samym przymusowo została wywieziona w okolice Lwowa. Będąc w okolicach

Lwowa, udało jej się uciec z transportu - do nas, do Zdołbunowa dotarła dopiero po kilku miesiącach tułaczki.

VIII.I. Zbliża się koniec okupacji niemieckiej.

Jest 1943r. Na wschodzie toczą się zacięte walki między Niemcami i Rosją. U nas panuje pewnego rodzaju zamieszanie -przede wszystkim my, Polacy czujemy się zagrożeni ze strony ukraińskich band UPA. Przypominam, to jest Wołyń! Nie ustają masowe mordy na ludności cywilnej pochodzenia polskiego, giną niewinni ludzie, tylko dlatego, że są Polakami. Znane były przypadki, że syn Ukrainiec, zamordował własną matkę, dlatego, że była Polką. Nie rozwijam tej tematyki, gdyż została ona dokładnie opisana w naszej literaturze, po prostu nie chcę wracać do tych tragicznych przeżyć, gdyż dotyczyły one także mojej rodziny.

VIII.II. Wycofywanie się wojsk niemieckich z frontu wschodniego.

Klęska Niemców pod Stalingradem w 1943r i kolejne zwycięstwa Armii Czerwonej, powodują widoczne spowolnienie natarcia Niemców na wschód. Wiele transportów wojskowych nie jedzie już na wschód, a w zdecydowanej większości kierują się na zachód -jest to znak, że Niemcy wycofają się. I tak na przełomie 1943/1944 roku widoczny jest nawet popłoch wśród niemieckich żołnierzy, zamiast dotychczasowej buty, daje się słyszeć „Hitler Kaput". Z początkiem 1944r. wkracza na nasze tereny Armia Czerwona, rozpoczyna się nowy rozdział w historii naszego kraju. Nie będę się silił na żadną ocenę wydarzeń historycznych, niechaj tą problematyką zajmą się historycy. Ja, jako 12-letni chłopiec wiele widziałem, wiele przeżyłem - to jest mój bagaż życiowy. I niech tak pozostanie…

IX. Pobór do wojska.

Po wkroczeniu Armii Radzieckiej na nasze tereny zimą 1944r. rozpoczyna się pobór do polskiego wojska. Dokładnie nie pamiętam, ale działo się to na przełomie lutego i marca. W Zdołbunowie niemal w jednym dniu zmobilizowano wszystkich mężczyzn do wojska. Tak, jak sobie przypominam, mogło ich być ponad dwa tysiące „chłopa". Na dworcu czekały już na nich wagony towarowe, po załadowaniu mężczyzn do wagonów transport ruszył w drogę. Jak się później okazało, trasa wiodła do Sum na terenie ZSRR. Transportem do Sum, odjechał również mój ojciec, Antoni Szczyglewski. W czasie tego poboru „wymieciono" ze Zdołbunowa wszystkich mężczyzn zdolnych do służby wojskowej. Dla ścisłości dodam, że zmobilizowano również i takich, którzy np. nie mieli jednego oka, byli głusi itp. Opieram to na faktach, gdyż byli to kuzyni mojego ojca. Ja, również ich znałem, służyli potem w taborze konnym i w innych pomocniczych służbach.

X. Dalsza gehenna wojenna.

Pomimo, że już przepędzono Niemców z naszych terenów, wcale nie byliśmy bezpieczni. Armia Radziecka, wraz z Pierwszą Armią Wojska Polskiego toczyły zacięte walki z Niemcami mniej więcej na linii Bugu. Nie oznaczało to wcale, że na naszych terenach nic się nie działo, działo się właśnie bardzo wiele. Niemcy chcąc osłabić zaplecze nacierających rosyjskich i polskich wojsk, rozpoczęły masowe naloty bombowe, Zdołbunów był głównym celem tych nalotów. Z czego to wynikało? Ano właśnie z tego, że przez Zdołbunów biegła główna linia kolejowa, Zdołbunów był stacją węzłową, a to stanowiło poważne zaplecze strategiczne, w Zdołbunowie gromadziło się dużo wojska. Niemcy starali się za wszelką cenę zniszczyć to miast, stąd masowe naloty bombowe. Częściowo im się to udawało, najwięcej cierpiała bezbronna ludność cywilna. Bardzo odczuliśmy to na własnej skórze, w wyniku masowych nalotów bombowych zniszczone zostało wynajęte mieszkanie przy ul. Szkolnej 3, i musieliśmy szukać nowego lokum, gdyż zostaliśmy bez dachu nad głową. Jakoś szczęśliwie udało się wynająć inne mieszkanie (jeden pokój) przy ul. Kościelnej 6. Właścicielką obiektu była Czeszka o nazwisku Piekna. Była to stara rudera bez żadnych wygód. Kiedy wprowadzaliśmy się do tego pomieszczenia było ono okropnie zapchlone. Wyglądało to tak, jak rój pszczół, trzeba więc było pozbyć się tego „dobytku". Po jakimś czasie udało się wytępić dokuczliwe pasożyty i można było spokojnie spać. Na tym jednak nie kończą się nasze kłopoty- otóż w wyniku nalotów bombowych pewnej nocy bomba zniszczyła sąsiedni dom, po drugiej stronie ulicy. Wówczas zginęła sąsiadka z dwójką małych dzieci, natomiast nasz obiekt został częściowo pozbawiony dachu. Dach był kryty tzw. gontą (są to drewniane deseczki), musiałem więc szukać zastępczych materiałów do naprawy uszkodzonego dachu. Wykorzystywałem kawałki blachy, papy, płytki eternitowe, po prostu, co się dało. Jako 12-letni chłopiec poradziłem sobie z tym problemem. W końcowym efekcie dach nie przeciekał. Był to dla mnie wielki życiowy sukces, czułem się opiekunem rodziny, jako jedyny „mężczyzna", zabezpieczający podstawowe potrzeby najbliższych. Byliśmy tylko z mamą, a ojciec był na froncie. Tam mieszkaliśmy już do czasu naszego wyjazdu do Polski, czyli do stycznia 1945r.

XI. Ewakuacja Polaków z terenów wschodnich do Polski.

Jest początek stycznia 1945r. Rodziny polskie zostają poinformowane przez władze radzieckie, że nastąpi ewakuacja do Polski i należy się do tego przygotować. Tak tez było. Pewnego dnia, daty dokładnie nie pamiętam, kazano nam ładować się do wagonów towarowych. Wagony stały na bocznicy kolejowej w Zdołbunowie. Do wagonów ładowano po kilka rodzin. W naszym wagonie jechały rodziny: Turkiewiczów, Kowalskich, Kulków i Szczyglewskich. Transport ruszył w kierunku Równego, Kowla i dalej w kierunku Brześcia n/Bugiem. Po kilku dniach dojechaliśmy do Chełma Lubelskiego, prawdopodobnie mieliśmy się tam rozładować. Jak się później okazało, skierowano nas do Lublina. Nie wiem czemu transport zatrzymał się w miejscowości Trawniki

pow. Świdnicki. Tam odstawiono nasze wagony na bocznicę kolejową. Z tego co pamiętam, przyjechaliśmy do Trawnik 25 stycznia 1945r. Trawniki leżą między Chełmem Lubelskim, a Lublinem.

Jest sroga zima, a my siedzimy w wagonach, nie mając znikąd żadnej pomocy. Nie ma wśród nas żadnego dorosłego mężczyzny, same kobiety z dziećmi (mężczyźni na froncie). „Najstarszym mężczyzną" był mój kuzyn, Tadeusz Turkiewicz, który miał 14 lat, drugim „najstarszym" byłem ja i miałem niespełna 13 lat. Na nas głownie spadł obowiązek zaopiekowania się rodzeństwem, dlatego z naszymi mamami, przynajmniej w sposób prowizoryczny, urządziliśmy w zniszczonych koszarach wojskowych pomieszczenia, gdzie mieszkaliśmy. Tadek zajął się „elektryką", ja zaś stolarką i zduństwem. Trzeba było doprowadzić do pomieszczeń instalację elektryczną, która była zniszczona. Przy tej pracy Tadka „lekko popieścił" prąd i szczęście, że nie zginął, ja natomiast zabezpieczyłem drzwi i okna, których brakowało. Pierwszy raz w moim życiu wykonywałem zawód zduna i murarza, wymurowałem piec połączony z płytą kuchenną i można było gotować, upiec chleb i ogrzać mieszkanie. W Trawnikach rozpocząłem naukę w polskiej szkole w klasie trzeciej. Byłem opóźniony nauce - „dzięki" działaniom wojennym. Teraz trzeba było zaczynać wszystko niemal od początku a praktyczne brakowało wszystkiego. Jedynym żywicielem rodziny była moja mama. Trójka dzieci w wieku szkolnym: siostra Waleria lat 15, ja lat 13, siostra Zofia lat 8. Trzeba było jakoś nas ubrać i nakarmić. Pytanie, a skąd to wziąć? Znikąd żadnej pomocy. Trzeba było ratować się jak kto może. Opał zabezpieczałem ja, korzystając z możliwości rozbiórki walących się drewnianych baraków. Mama chodziła na zarobek do miejscowych rolników, wykonując różne prace gospodarskie. Gorzej było np. z zabezpieczeniem odzieży, obuwia itp. Dobrze pamiętam, jak jeszcze wyjeżdżając ze Zdołbunowa miałem dwa różne buty na nogach- na prawej nodze nosiłem niemiecki, skórzany saperek, zaś na lewej rosyjski walonek! Trudno dzisiaj w to uwierzyć, ale takie to były czasy.

Mówiąc o zabezpieczeniu materialnym rodziny, korzystaliśmy z możliwości łowienia ryb w rzece Wieprz, przepływającej przez Trawniki. Było to w miarę znaczące źródło uzyskania pożywienia -co kilka dni wraz z kolegami szkolnymi zastawialiśmy więciorki przy brzegu rzeki. Trzeba przyznać, że „urobek" często był znaczący. Robili to wszyscy, nikt nikogo nie kontrolował -to było normalne. Wrócę jednak jeszcze do naszego przyjazdu do Trawnik. Chodzi mi o stosunek miejscowej ludności do nas, ludzi zza Buga. Przyznam szczerze, że na początku nie był on zbyt przychylny, mówiono na nas „Ukraińcy", czuliśmy się jak podrzutki do obcego kraju, a to przecież była Polska, a my byliśmy Polakami. Nie przyjechaliśmy z własnej woli, ale nas wysiedlono, to bardzo bolało. Co gorsze, taką atmosferę wytwarzano nawet w szkole -byliśmy „zabugowcami". Uważam, że zbyt słaba była reakcja ze strony niektórych nauczycieli na zachowanie miejscowych

uczniów. Dopiero po jakimś czasie zmienił się stosunek do nas, „*zabugowców", z*aczęły się tworzyć więzi koleżeńskie, a nawet przyjaźnie -wyjeżdżając z Trawnik, rozstawaliśmy się jak przyjaciele.

Wyjazd z Trawnik w okolice Łodzi nastąpił w lipcu 1945r. Po przybyciu do wsi Kobyle pow. Łęczyca, woj. Łódź, zatrzymaliśmy się u kuzyna mojego ojca. Nie wiem jakim sposobem mama załatwiła, że mogliśmy zamieszkać w starym budynku, opuszczonym przez rodzinę niemiecką. Ogólnie wieś była biedna, ziemia piaszczysta, nieurodzajna. I w tych trudnych warunkach trzeba było jakoś funkcjonować. Miejscowa ludność była przychylnie nastawiona do przybyszów. Można było liczyć na pomoc sąsiadów, mimo, że im też się nie przelewało. Mama odwdzięczała się szyciem, co stanowiło prawie podstawowe źródło utrzymania rodziny. My, jako dzieci, uczyliśmy się. We wsi Kobyle nie było szkoły. Z młodszą siostrą Zosią, chodziliśmy do Szkoły Podstawowej w Pieczewie. Szkoła była oddalona około 2 km od naszej miejscowości. Była to typowa wiejska szkoła, budynek murowany z białego kamienia i częściowo z cegły, na parterze mieściły się dwie klasy, na pierwszym piętrze dwie klasy i pokój nauczycielski. Etatowo pracowało dwoje nauczycieli: kierownik szkoły i jego żona, niestety nazwiska nie pamiętam. Religii uczył miejscowy ksiądz. Do szkoły dojeżdżał jeszcze jeden nauczyciel z Grabowa, oddalonego od Pieczewa około 6 km. W Pieczewie ukończyłem kl. IV i rozpocząłem naukę w kl. V.

Jako jedyną pamiątkę ze szkoły w Pieczewie posiadam „archiwalne" zdjęcie. Zdjęcie to zostało wykonane dnia 9 stycznia 1946r. z okazji odgrywania Jasełek przez uczniów szkoły. Wśród „artystów" oczywiście jestem i ja, odgrywając rolę jednego z trzech króli. To była moja pierwsza „poważna" rola, jaką odegrałem w życiu, później były inne, ale tę sobie cenię jako „debiut" artystyczny. Mój kontakt ze Szkołą w Pieczewie urwał się w marcu 1947r., gdy wyjechaliśmy na zachód.

XII. Nowy rozdział życia powojennego. Aklimatyzacja w nowych warunkach.



Zdjęcie Jasełka w Szkole Podstaowej w Pieczewie, powiat Łęczyca, woj. łódzkie, 09.01.1046r.

Jak wiadomo II wojna światowa zakończyła się w Europie 8 maja 1945r. Zanim jednak do tego doszło, chcę ukazać losy mojej rodziny. Ojciec od 1944r. był w Polskim Wojsku i brał udział w wyzwoleniu Ojczyzny. Był uczestnikiem Powstania Warszawskiego. W sierpniu 1944r. jako żołnierz w szeregach Armii Berlinga, biorący udział w Powstaniu Warszawskim, zostaje wzięty do niewoli niemieckiej. Mama otrzymuje zawiadomienie, że Antonii Szczyglewski zaginął bez wieści, tak więc nie mamy ojca, cały ciężar wychowania dzieci i zapewnienia im bytu, spada na mamę.

Ojciec szczęśliwie przeżył niewolę niemiecką. Został wyzwolony przez Armię Angielską. Do Polski powrócił wiosną 1946r. Trudne warunki bytowania na Kobylu, każą ojcu podjąć decyzję wyjazdu na tzw. Ziemię Odzyskane. Pod koniec marca 1947r. cała nasza rodzina znalazła się w miejscowości Jedlice, gm. Lipiany, pow. Pyrzyce, woj. Szczecin. Ojciec jako osadnik wojskowy otrzymał 10 hektarowe gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami. W Jedlicach zaczyna się wszystko jakby od początku.

Ojciec był zaradnym człowiekiem. W miarę szybko zorganizował nieźle funkcjonujące gospodarstwo rolne. Oboje z mamą dbali o to, by zapewnić nam odpowiednie warunki do nauki i dalszego startu w dorosłe życie. Dwie starsze siostry Helena i Waleria powychodziły za mąż- Helena 20 listopada 1947r, zaś Waleria 21 listopada 1948r. Tym samym, usamodzielniły się., my oboje z młodszą siostrą Zofią, chodziliśmy do szkoły Podstawowej w Lipianach, odległej o 3 km. Podkreślam, chodziliśmy! Nie było, jak to jest teraz, dowożenia dzieci do szkoły. Chodziliśmy, to nie znaczy zawsze na piechotę, miałem rower, więc bardzo często sadzałem Zosię na ramę i tak jechaliśmy do szkoły. Po lekcjach podobnie wracaliśmy do domu. Gorzej bywało np. zimą, zaspy śnieżne, gołoledź itp., nauka była jednak sprawą nadrzędną, chcieliśmy osiągnąć coś więcej, a

przede wszystkim, w przyszłości chcieliśmy się wyrwać ze wsi. Nie było to takie proste. Jak na trudne powojenne czasy szkoła w Lipianach funkcjonowała bardzo dobrze. W Lipianach uczyłem się od marca 1947r. do czerwca 1949r. Szkołę Podstawową ukończyłem 25 czerwca 1949r. Świadectwo Nr 159, czyli byłem już 159 absolwentem. Posiadam oryginał świadectwa. Kierownikiem szkoły był pan Konrad Gutowski – wspaniała postać, uczył geografii i śpiewu. Na lekcje śpiewu przychodził zawsze ze skrzypcami. Trzeba było poznać nuty i poprawnie umieć śpiewać. Jeśli ktoś fałszował, to pan Kierownik „jeździł" smyczkiem po głowie delikwenta -była to największa kara. Każdy więc starał się wypaść jak najlepiej, żeby uniknąć „przejażdżki" smyczkiem po głowie. Nie stawiał ocen niedostatecznych, każdy uczeń musiał zapracować na pozytywną ocenę. Doskonale potrafił zachęcać uczniów do nauki, przez co stawaliśmy się lepsi. Dużo czasu poświęcał sprawom wychowawczym, zawsze kierował się dobrem ucznia. Trzeba pamiętać, ze uczniami szkoły byli często opóźnieni w nauce z powodu wojny. Takich nauczycieli wspominam jak najlepiej.

Drugą bardzo ważną postacią, którą zawsze wspominam, była wychowawczyni klasy, pani Adela Butkiewicz – moja polonistka, której zawdzięczam bardzo wiele z tego, co udało m się osiągnąć w dorosłym życiu. Praktycznie to spośród wszystkich nauczycieli lipiańskiej szkoły, którzy mnie uczyli, szczególnie wyróżniam panią Adelę Butkiewicz.

Wszystkim pozostałym, a było ich wielu, należy się największy szacunek, byli to pedagodzy, którzy wiedzieli jak uczyć i jak nauczyć. Obok przekazywanej wiedzy, przekazywali nam również wartości wychowawcze. Ogólnie oceniając tę szkołę, trzeba stwierdzić, że „wypuściła" w świat wielu mądrych ludzi. Z tamtego okresu znaczna część uczniów ukończyła studia wyższe na różnych uczelniach. Byli wśród nich: lekarze, inżynierowie, nauczyciele, prawnicy i inni. Niektórzy doszli nawet do tytułu profesora zwyczajnego. Jako przykład podaję profesora Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Stanisława Kowalskiego. Pochodził z Jedlic. To właśnie ten Stanisław



ŚWIADECTWO
SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ
STOPNIA PODSTAWOWEGO

Kowalski, który jako 4-letni chłopiec w kwietniu 1940r. został wywieziony na Syberię z matką, Walerią Kowalską. Takie to były koleje życia wojennego pokolenia.

Pamiętam również z ówczesnych uczniów lipiańskiej szkoły, Pawlika (nie pamiętam imienia)., który po ukończeniu studiów wyższych pracował przez całe swoje dorosłe życie jako nauczyciel akademicki. Zatrudniony był w Katedrze Wychowania Fizycznego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Szczecinie. Po przekształceniu WSP na Uniwersytecie Szczecińskim.

Moje świadectwo szkoły podstawowej w Lipianach z 1949 r. nr 159.

Do szkoły w Lipianach uczęszczali uczniowie z pobliskich wiosek, w tym z Jedlic. I co ciekawe, że właśnie z Jedlic „wyszło" w świat kilku nauczycieli:

1. Stanisław Kowalski
2. Tadeusz Turkiewicz
3. Mieczysław Szczyglewski

4. Zofia Szczyglewska
5. Ryszard Szczeglewski
6. Leszek Słoninka

W późniejszych czasach, kiedy w Lipianach na bazie Szkoły Podstawowej, powstał Ogólniak, również część absolwentów wykształciło się na nauczycieli, kończąc studia magisterskie. Spośród wielu pozwolę sobie wymienić chociaż dwie osoby: małżeństwo Makowskich - Ludmiła Węgrzyn i Tomasz Makowski. W zawodzie nauczycielskim przepracowali całe swoje dorosłe życie, karierę zawodową rozpoczęli w Barlinku i tutaj nadal mieszkają.

Pytanie skąd te „ciągoty" do zawodu nauczycielskiego. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, ale tak sobie myślę, że mieliśmy bardzo dobrych nauczycieli, lipiańska szkoła stała zawsze na wysokim poziomie. Widocznie lipiańscy nauczyciele potrafili rozbudzić w nas potrzebę przekazywania zdobytej wiedzy innym. Dla mnie osobiście wielu z Nich stanowiło wzór do naśladowania- jestem szczęśliwy, że zaszczepili we mnie potrzebę zdobywania wiedzy. Lipiańska szkoła dała mi „przepustkę" na dalszą drogę życia.

XII.I. Moje dalsze miłe wspomnienia z Lipian.

Wiosną 1948r. jako 16-letni chłopiec, uczeń kl.VI, po raz pierwszy w życiu wystąpiłem publicznie na scenie. Brałem udział w programie artystycznym organizowanym przez szkołę, odgrywaliśmy fragmenty z powieści „Pan Tadeusz" Adama Mickiewicza. Występowałem w roli Tadeusza, rolę Telimeny odgrywała bardzo ładna dziewczyna o imieniu Basia, reżyserem programu była nasza polonistka, pani Adela Butkiewicz. Spektakl odbył się w lipiańskim Domu Kultury, który funkcjonuje do dzisiaj.

Nie mogę odmówić sobie jeszcze jednej przyjemności - otóż po 67 latach, a dokładnie 8 marca 2015r. ponownie wystąpiłem na tej samej scenie jako „artysta." Stało się to za sprawą występu Zespołu Artystycznego Uniwersytetu Trzeciego Wieku z Barlinka, który przedstawił program pt. „Gawęda o miłości" w reżyserii pani Leokadii Malanowskiej. Przyznaję, że było to dla mnie ogromne przeżycie. Jakoś Lipiany są zawsze bliskie mojemu sercu, pozostają miłe młodzieńcze wspomnienia. Przypominam sobie jeszcze jedno moje publiczne wystąpienie w Lipianach. Przy okazji prawdopodobnie jakiegoś święta państwowego recytowałem wiersz. Pamiętam taką oto sytuację- z balkonu Urzędu Miasta recytowałem wiersz pt. „Oda do Młodości". Po zakończeniu otrzymałem gromkie brawa od licznie zgromadzonej publiczności, zaś moja polonistka, pani Adela Butkiewicz, która przygotowywała mnie do tego występu, serdecznie mi pogratulowała i wynagrodziła piątką w dzienniku szkolnym. Czułem się jak bohater, a koledzy z klasy zazdrościli mi takiego powodzenia. Do dziś, kiedy przejeżdżam przez Lipiany, kątem oka zerkam na ten balkonik. Może dlatego czuję wielki sentyment do mojego pierwszego powojennego miasteczka, miasteczka, w którym stawiałem pierwsze kroki w kierunku poznawania innego, lepszego życia niż

życie w ciągłym strachu. Myślę tutaj o przeżyciach z okresu II wojny światowej. Lipiany były bardzo prężnym miasteczkiem, tutaj działo się wiele ciekawych rzeczy :prężnie rozwijało się życie kulturalne, ale nie tylko. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że Lipiany były siedzibą powiatu pyrzyckiego. Działo się to dlatego, że Pyrzyce były bardzo zniszczone w wyniku działań wojennych. Zaznaczam, w roku 1947 Lipiany nosiły nazwę Lipiny, zaś Pyrzyce nazywały się Perzyce. Również obecne Jedlice nosiły nazwę Augustów. Obecna ul. Barlinecka w Lipianach nazywała się Augustowska. Zmiany na obecne nazwy nastąpiły na początku 1948r.

XII.II. Podsumowanie tematu Lipian.

Miasto Lipiany głęboko „wryło" się w mojej pamięci, oczywiście z jak najlepszej strony. Również lipiańska szkoła pozostawiła swój niezatarty ślad w umyśle dorosłego człowieka. Słowa uznania i szacunku należą się wszystkim pracownikom lipiańskiej oświaty. To oni w trudnych powojennych czasach krzewili mowę polską na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Myślę, że warto przypominać tych pedagogów, którzy budowali zręby lipiańskiej polskiej szkoły. Sądzę, że podobnie jak ja, wielu absolwentów z sentymentem wspomina swoich nauczycieli. Szkoła ta nadal funkcjonuje. Powstanie szkoły datuje się od 1.września 1945r. Z okazji 70-tej rocznicy, w roku 2015, odbyła się Wielka Gala w lipiańskiej szkole. Miałem zaszczyt brać udział w uroczystości, która odbyła się 11.września 2015r., byłem jednym z nielicznych absolwentów biorących udział w uroczystości, przemawiałem do zebranych, co było dla mnie wielkim przeżyciem. Była też okazja do powrotu wspomnieniami do pięknych młodzieńczych lat szkolnych. Odwiedziłem swoją klasę na pierwszym piętrze, nie ma już mojej ławki, w której siedziałem, zamiast ławek szkolnych są teraz stoliki. Nie spotkałem mojej kochanej wychowawczyni, p. Adeli Butkiewicz, również nie było moich koleżanek i kolegów z tamtego okresu -byłem niestety sam.

XII.III. Nasz przyjazd do Jedlic. Dlaczego przyjechaliśmy do Jedlic?

Otóż jak wcześniej zaznaczyłem, ojciec jako osadnik wojskowy otrzymał gospodarstwo rolne. Państwu chodziło o to, żeby zasiedlać Ziemie Zachodnie. W Jedlicach już od 1945r. osiedlili się bracia, szwagrowie i całe rodziny mojego ojca. Znaczną część mieszkańców Jedlic stanowili osadnicy wojskowi z rodzinami. Również na tych terenach znalazło się wiele rodzin z tzw. Centralnej Polski. Tak więc Jedlice zasiedlone ludnością o różnej kulturze rolnej i nie tylko. Głównym zadaniem mieszkańców była uprawa roli i rozwój własnych gospodarstw. Mieszkańcy Jedlic wzajemnie sobie pomagali, ludzie byli w stosunku do innych bardzo życzliwi, rozwijało się życie kulturalne, wieś się integrowała. Młodzież uczyła się i tym samym w znacznej większości „uciekała" do miasta. Osobiście i ja nie stanowiłem wyjątku w dążeniu do jak najszybszego opuszczenia wsi. O tym będę pisał w dalszych moich rozważaniach.

Po przybyciu do Jedlic w marcu 1947r. rodzina nasza mogła liczyć na pomoc ze strony spokrewnionych, ale nie tylko. Ojciec swoją zaradnością postawił szybko „na nogi" nasze gospodarstwo, z każdym rokiem żyło nam się lepiej. Nie oznacza to, że zapanowała „sielanka", prowadzenie 10 hektarowego gospodarstwa wymagało dużo pracy, bardzo często rodzice angażowali nas do różnych prac polowych. Po powrocie ze szkoły w Lipianach trzeba było iść na pole np. orać, siać, jesienią kopać ziemniaki, wyrywać buraki, wywozić nawóz na pole. Po żniwach młócenie zboża itp., słowem, nie było czasu na nudzenie się. Trzeba pamiętać, że oboje z siostrą Zosią, byliśmy uczniami, musieliśmy odrabiać zadania domowe, przygotowywać się do szkoły na następny dzień. Nie było więc to takie łatwe, używając współczesnego określenia, pracowaliśmy na „dwa etaty". Patrząc z perspektywy lat, myślę, ze trud ten nie poszedł na marne!

XII.IV. Miłe wspomnienia z Jedlic.

Jedlce zawsze kojarzą mi się jako wieś dobrze zorganizowana. Od pierwszych dni pobytu w tej wsi czułem się, jakbym tutaj się urodził. Znalazłem wielu kolegów, chodziliśmy razem do szkoły w Lipianach. Starsza młodzież była dobrze zżyta ze sobą, nas młodszych również poważnie traktowano, organizowano różnego rodzaju spotkania towarzyskie młodzieży. We wsi była świetlica, gdzie często spotykaliśmy się, tam zaczynało się w miarę stabilne życie powojenne. Trzeba pamiętać, ze wojna pozbawiła nasze pokolenie prawa do normalnego życia. Wszystko, co robiliśmy, zaczynało się od nowa. W świetlicy wiejskiej uczyłem się tańczyć, były organizowane potańcówki, jeden ze starszych kolegów grał na fisharmonii, tańczyliśmy parami. Uczyliśmy się tańczyć takich tańców jak: tango, walc, oberek, polka i inne. Modna w tym czasie była również rumba. Praktycznie każda dziewczyna i każdy chłopiec potrafił tańczyć, a to potem w dorosłym życiu procentowało. Może to zabrzmi niezbyt elegancko, co powiem, ale dzisiejsza młodzież nie potrafi tak tańczyć, jak to robili ówcześni młodzi ludzie. Taniec dyskotekowy jest zupełnie czymś innym, nie oddaje piękna, jakie niesie np. walc. Myślę, że kiedyś jeszcze wrócą dobre czasy i na naszych parkietach będą tańczone tanga, walce, polki itp. Oby tak się stało!

III. Kolejny etap w moim życiu. Rok 1949.

Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Lipianach, po pomyślnym zdaniu egzaminu wstępnego, wraz z grupą kolegów z Lipian z dniem 1.września 1949r stałem się uczniem klasy pierwszej działu metalowego Państwowej Średniej Szkoły Zawodowej w Barlinku. W ostatnim dniu sierpnia ojciec przywiózł mnie wozem konnym do Barlinka wraz z moim ekwipunkiem. Cóż to był za ekwipunek? Łóżko drewniane, siennik wypełniony żytnią słomą, dwa prześcieradła płócienne, poduszka i koc dobrze sfatygowany. Zamieszkałem w internacie przy ul. Waryńskiego 14 (obecnie ul. Św. Bonifacego). W pokoju nr 6 mieszkało nas pięciu chłopaków: Józef Grzebieniek, Jerzy Tomaszewski, Kazimierz Berezowski, Zbigniew Czechowicz i ja, Mieczysław

Szczyglewski. Pokój nasz znajdował się na pierwszym piętrze obok wychowawcy internatu oraz nauczyciela, pana Jerzego Regulskiego. Pokoje wyposażone były jedynie w sprzęt, który każdy uczeń przywiózł ze sobą, a więc, na łóżku kończyło się całe wyposażenie. Nauka własna odbywała się wspólnie dla wszystkich w świetlicy internatu pod czujnym okiem wychowawcy. Jedzenie było wyjątkowo marne, w dodatku brakowało nawet chleba. Trzeba było chleb przywozić z domu lub w najlepszym przypadku kupić w sklepie. Ale skąd było brać pieniądze?

Wyjazdówka była raz, a w najlepszym przypadku dwa razy w miesiącu. I teraz pytanie, gdzie i jak przechować chleb, który się przywoziło z domu. Dzisiaj nikt tego nie zrozumie, że tak mogło być. Podkreślam, były to biedne czasy powojenne, ale wszyscy rwaliśmy się do nauki. Nauka odbywała się w budynku przy ul. Jeziornej 8, zaś zajęcia warsztatowe w Fabryce Pługów przy ul. Fabrycznej (stare zakłady). Wychowawcą klasy pierwszej był pan Stanisław Szarowicz, nauczyciel rysunku technicznego. Kierownikiem zajęć praktycznych był pan inż. Stanisław Szczęśniak-uczył również przedmiotów zawodowych. Języka polskiego uczyła nieoceniona pani Maria Matczyszyn. Była to wspaniała kobieta, która potrafiła dotrzeć do każdego z nas. Trzeba zaznaczyć, że poziom uczniów był bardzo zróżnicowany. Nasza pani uczyła nie tylko poprawnej mowy ojczystej, ale również grzeczności i kultury osobistej na co dzień. Bardzo szanowaliśmy naszą polonistkę, każdy robił wszystko, by nie sprawić Jej przykrości.

Nauczycielem matematyki był pan Grzegorz Matczyszyn, który był jednocześnie dyrektorem szkoły. Oboje państwo Matczyszynowie, jak to wówczas się mówiło, byli nauczycielami przedwojennymi. Nauczycielem chemii był pan Bronisław Grynia, również doświadczony przedwojenny pedagog.

Zajęcia praktyczne odbywały się w fabryce. Rano, całą grupą pod opieką nauczyciela, szliśmy pieszo do fabryki, gdzie czekali już majstrowie. Przydzielali nam stanowiska pracy, każdy uczeń miał swojego opiekuna, który tym samym był nauczycielem. Zaś nauczyciel „szkolny" na bieżąco obserwował pracę uczniów, oceniał ją na koniec dnia roboczego w



Zdjęcie zrobione po zakończeniu pracy w warsztacie. Barlinek 8.02.1952r. Od lewej: Edward Brzozowski, Tadeusz Trzeciak, Józef Migdalski, Piotr Płotnicki,Jerzy Tomaszewski, Mieczysław Szczyglewski, Bronisław Aftarczuk, Edmund Kościński, Józef Grzebieniak, Rafał Bachurzyński, Józef Makuch.

oparciu o opinię pracownika. W pierwszych dniach mojej nauki zawodu trafiłem do działu spawalni. Człowiekiem, który wprowadzał mnie w tajniki spawania, był pan Jan Staszak, któremu zawdzięczam naprawdę bardzo wiele. Wraz z załogą fabryki stanowiliśmy dobrze zorganizowany zespół. Załoga fabryki traktowała nas poważnie, my zaś, staraliśmy się dobrze wykonywać zlecone prace, które były składową produkcji zakładu. Miało to również duże znaczenie wychowawcze, traktowani byliśmy jako partnerzy, a nie jako przysłowiowe „piąte koło u wozu". Zajęcia praktyczne odbywały się trzy razy w tygodniu po siedem godzin dziennie. Kolejne trzy dni przeznaczone były na naukę teoretyczną w szkole.

Teraz po wielu latach mojego doświadczenia zawodowego (pedagogicznego) mogę stwierdzić, że był to bardzo dobry system kształcenia fachowców. Absolwent kończący szkołę był dobrze przygotowany pod względem praktycznym i teoretycznym. Jako uczniowie pobieraliśmy praktyczną naukę zawodu na wielu stanowiskach pracy w następujących działach:

1. Obróbka mechaniczna metali
2. Odlewnia wraz z formiernią
3. Kuźnia
4. Spawalnia
5. Montaż
6. Hartownia
7. Narzędziownia
8. Oprzyrządowanie produkcji i inne.

W trakcie nauki, przechodząc przez poszczególne działy, przechodziłem „przez ręce" wielu bardzo dobrych fachowców. Z tych, których najbardziej zapamiętałem, byli to następujący panowie:

1. Jan Staszak, który nauczył mnie spawania gazowego i elektrycznego. Te umiejętności bardzo przydatne były mi w pracy w szkole.
2. Stanisław Danisz nauczył mnie wykonywania skomplikowanych czynności w zakresie oprzyrządowania produkcji. W mojej praktyce szkolnej była to pomoc w rozwiązywaniu problemów szkoleniowo-produkcyjnych.
3. Jan Lubański, kierownik kuźni i hartowni. Pod czujnym okiem kierownika i Jego pracowników nabyłem umiejętności w zakresie kowalstwa i obróbki cieplno-chemicznej metali. Potem w szkole „jak znalazł".
4. Władysław Mosur, kierownik działu obróbki mechanicznej, bardzo wymagający. Posiadał duże zdolności kierowania zespołami ludzkimi. Zaszczepiał nam umiejętności pracy zespołowej i poczuci odpowiedzialności za wykonywaną pracę. To, czego nauczył mnie pan Mosur bardzo procentowało w mojej pracy na stanowisku nauczyciela i wychowawcy.



Zdjęcie kl. III Państwowej Średniej Szkoły Zawodowej w Barlinku (od lewej: Kazimierz Ossowicz, Józef Migdalski, Rafał Bachurzyński, Jerzy Tomaszewski, Bronisław Aftarczuk, nauczyciel Władysław Poletyło, Stanisław Kapluk, Hieronim Wilczek, Władysław Jaśkiewicz, na dole od lewej: Edward Brzozowicz, Piotr Płotnicki, Mieczysław Szczyglewski, Józef Grzebieniek, Edmund Kościński, Józef Makuch, Tadeusz Trzeciak) Barlinek, 22.12.1951 rok.

Przedstawiłem wybiórczo tylko czterech panów, ale to wcale nie oznacza, że nie pamiętam innych. Było ich znacznie więcej. Jako główną postać z okresu nauki pamiętam Dyrektora Zakładu pana Edwarda Czajkę. Miał bardzo pozytywny stosunek do młodzieży, w tym do nas, uczących cię chłopaków z „Metalówki". W tym miejscu pragnę zaznaczyć, że właśnie Dyrektor Zakładu, Edward Czajka był przewodniczącym komisji egzaminacyjnej, kiedy kończyłem szkołę. Dokładnie było to 27 czerwca 1952r. Świadectwo ukończenia szkoły Nr 51. Jest to dla mnie bardzo pamiątkowy dokument. Kończąc Państwową Średnią Szkołę Zawodową otrzymałem przepustkę do dalszej nauki i pracy w szkolnictwie o profilu metalowym. Zanim jednak doszło do „finiszu" ukończenia „Metalówki", powracam do moich lat szkolnych. Mianowicie chcę jeszcze rozwinąć wątek dotyczący życia szkolnego i powspominać swoich nauczycieli. Podobnie, jak już wspomniałem fachowców z Fabryki Pługów, chce przybliżyć sylwetki kilku nauczycieli „szkolnych". Bowiem wywarli Oni ogromny wpływ kształtując moja osobowość. Szczególnie chciałbym wyróżnić panią Marię Probst, która była Dyrektorem „Metalówki". Jako uczeń bardzo mile wspominam nasza panią Dyrektor. Była skromną kobietą. Okazywała nam wiele przyjaźni. Traktowała nas, wyrośniętych dryblasów, z matczyna pobłażliwością. Nie oznacza to, że nie stawiała przed nami zadań i konsekwentnie rozliczała z ich realizacji. Przymykała oko na nasze „wygłupy", a w Jej obecności byliśmy potulni jak baranki. Uczyła przedmiotów zawodowych w młodszych klasach. Od czasu, do czasu zdarzały się przypadki, że pani Dyrektor upoważniała mnie jako ucznia klasy trzeciej do prowadzenia lekcji w młodszych klasach. Wynikało to stąd, że nie było nauczycieli na zastępstwo, a pani Dyrektor musiała załatwiać pilne sprawy służbowe. Korzystając z takiego wyróżnienia starałem się jak najlepiej „wypaść" w oczach moich młodszych

kolegów. Były to moje pierwsze przymiarki i kroki w kierunku uzyskania cenzusu nauczyciela. I wcale tego nie żałuję.

Jestem wdzięczny pani Marii. W dalszym ciągu wspominając moich nauczycieli chciałbym przedstawić jeszcze dwie osobowości, a mianowicie: mgr inż. Władysława Poletyło i mgr Eugeniusza A. Daszkowskiego. Pierwszy z nich związał się ze szkoła tak mocno, że przestał pracować dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych. Przeszedł na zasłużoną emeryturę po przepracowaniu ponad 40 lat. Czy to jest dużo, czy mało, nie potrafię na to pytane dać jednoznacznej odpowiedzi, ale życzę każdemu młodemu nauczycielowi takiego stażu nauczycielskiego i tylu wychowanków. Miałem zaszczyt pracować w tej samej szkole jako nauczyciel z dawnym moim profesorem, Władysławem Poletyło, ale już jako koledzy. Drugi z panów, mgr Eugeniusz A .Daszkowski, co prawda pracował w naszej szkole tylko jeden, ale jakże owocny rok. „Bokami" jako uczniowie dowiedzieliśmy się, że nasz nowy Pan to marynarz. Początkowo, zanim dobrze poznaliśmy się z nauczycielem i wychowawcą, nie podejmował tematów morskich, my natomiast próbowaliśmy „wyciągnąć" z Niego jak najwięcej wiadomości o morzu i zawodzie marynarza.



Kpt. ż.w. Eugeniusz A. Daszkowski

Zabiegi nasze okazały się bezskuteczne, dopiero po jakimś czasie lody zostały przełamane - nasz nauczyciel i wychowawca okazał się wyjątkowo wspaniałym człowiekiem. Pan profesor był starszy od nas zaledwie dwa - trzy lata, traktował nas po partnersku, ale zawsze z zachowaniem pewnych „reguł gry". Bardzo nam się podobały stosowane przez pana profesora metody nauczania i wychowania. Często zastanawialiśmy się, skąd taki młody „belfer" ma tak dobrze opanowany warsztat pedagogiczny. Mając to na uwadze, chcieliśmy też być dobrzy w swoim fachu. Swoją osobowością kształtował również naszą osobowość, był po prostu dla wielu z nas wzorem do naśladowania. Zawsze nienagannie ubrany, ogolony, o sylwetce sportowca. Dużo poświęcał nam czasu, zwłaszcza na dyżurach w internacie, pomagał w odrabianiu lekcji, miał zawsze dla każdego czas na rozmowy indywidualne. Oceniany był przez uczniów jako sprawiedliwy i obiektywny nauczyciel, ponad to uczył różnych piosenek – zwłaszcza o morzu, gdyż prowadził chór szkolny. Uczył matematyki, geografii i był również nauczycielem wychowania fizycznego. Jego lekcje były bardzo urozmaicone opowiadaniami przygodowymi z rejsu „Darem Pomorza". Pełnił również obowiązki wychowawcy w internacie szkolnym.

Wracając zaś do chóru szkolnego warto podkreślić, że w Regionalnym Konkursie Szkół Zawodowych w Szczecinie, wiosną 1952r, chór z „Metalówki" w Barlinku zajął I miejsce. Ja natomiast miałem przyjemność i zaszczyt dyrygować chórem podczas konkursu.

Nasz pan profesor Eugeniusz A. Daszkowski prowadził w szkole drużyny sportowe - siatkówki i koszykówki. Uczestniczyliśmy w rywalizacji drużynowej z drużynami Liceum Handlowego „Ekonomika" z Barlinka. Opiekunem drużyn z „Ekonomika" był pan prof. Józef Marczuk. Wyniki rywalizacji najczęściej były na korzyść „Metalówki". Przewaga nasza polegała na tym, że w „Metalówce" byli sami chłopcy. Zaś w „Ekonomiku" z reguły chłopców było mało. Ważne, że nasi panowie opiekunowie drużyn organizowali zawody, sprawiając swoim uczniom wielką frajdę.



Drużyna sportowa Państwowej Średniej Szkoły Zawodowej w Barlinku, maj 1952 rok (na zdjęciu: Rafał Bachurzyński, Edmund Kościński, Mieczysław Szczyglewski, Józef Grzebieniek, Kazimierz Ossowicz, Kazimierz Kapitaniec, Bronisław Aftarczuk, Józef Migdalski, Andrzej Andrzejewski, Edward Brzozowicz).



Uczniowie kl. III Państwowej Średniej Szkoły Zawodowej w Barlinku, wiosna 1952 roku (w środku nauczyciel Eugeniusz A. Daszkowski, uczniowie: Edward Robak, Stanisław Kapluk, Mieczysław Szczyglewski, Kazimierz Ossowicz, Piotr Płotnicki, Tadeusz Trzeciak, Władysław Dobrowolski, Jerzy Tomaszewski, Edmund Kościński). Józef Makuch, Tadeusz Trzeciak.

Przy okazji dodam jeszcze, że pan profesor Józef Marczuk był zapalonym siatkarzem i grał w miejskiej drużynie siatkowej. W „Ekonomiku" uczył przedmiotów zawodowych i był nauczycielem wychowania fizycznego.

Wracam jednak jeszcze do mojego profesora, Eugeniusza A. Daszkowskiego. W swoich wspomnieniach na 50-lecie naszej szkoły, które obchodzone było 15.10.1996r. napisał, że „*Barlinek był zieloną wyspą Jego szczęśliwości*".



Spotkanie z okazji 85-tej rocznicy urodzin kpt. ż.w. Eugeniusza A. Daszkowskiego oraz pięćdziesięciolecia twórczości literackiej (po prawej Eugeniusz A. Daszkowski, po lewej Mieczysław Szczyglewski). Szczecin, 04.02.2015, godz. 18:11

Nigdy nie zerwał swoich związków z naszym miastem. Pracując w „Metalówce" prócz obowiązków szkolnych, aktywnie uczestniczył w pracach Amatorskiego Zespołu Teatralnego. O tym będę pisał w kolejnym rozdziale – Działalność artystyczna. Dodam jeszcze tyle, że 4.lutego 2015r. obchodził 85 rocznicę swoich urodzin i 50-lecie twórczości literackiej. Uroczystość odbyła się w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie. Uczestniczyłem w tej uroczystości i pragnę zaznaczyć, że kpt.ż.w. Eugeniusz A. Daszkowski zawsze podkreśla, że Barlinek był Jego najpiękniejszym przystankiem w karierze zawodowej.

XIV. Moja działalność na niwie artystycznej.

Patrząc z perspektywy minionych lat, z wielkim sentymentem wspominam „dobre czasy" w moim życiu. Mianowicie chodzi o to, że dane mi było spotkać na mojej drodze życia ciekawych ludzi. Przede wszystkim mam na myśli te osoby, dzięki którym, już jako uczeń szkoły średniej, a

potem obok pracy zawodowej, uczestniczyłem w życiu kulturalnym w naszym mieście (czyli w Barlinku). Krótko mówiąc są to cztery osoby, a mianowicie:

1. Jan Szwaracki
2. Jan Tomaszewski
3. Ireneusz Zagata
4. Leokadia Malanowska.

Teraz po kolei chciałbym uzasadnić dlaczego spośród innych osób wymieniam tylko cztery.

1. Jan Szwaracki

Jest wrzesień 1949r, ja jako 17-letni chłopiec jestem uczniem Państwowej Średniej Szkoły Zawodowej w Barlinku. Należę do szkolnego chóru, który prowadzi nauczyciel naszej szkoły, pan Jerzy Rogulski. Gdzieś na początku października 1949r przyszedł na próbę chóru ówczesny dyrygent „Halki", posłuchał jak śpiewamy, wybrał kilku z nas jako kandydatów do swojego chóru. Po przesłuchaniu, przydzielony zostałem do basów i tak zostało. Wraz ze mną śpiewał również Tadeusz Trzecia – kolega z klasy. I tak szczęśliwie dane mi było śpiewać w „Starej Halce" przez okres prawie 20 lat. Z tego okresu posiadam szereg zdjęć. Posłużę się słowami piosenki: „*To były piękne dni, po prostu piękne dni*."



Chór "Halka" Barlinek, 1952 r. Dyryguje Jan Szwaracki.



Chór „Halka" w Barlinku na wycieczce w Trójmieście, 23.08.1964.



Chór „Halka" na wycieczce w Trójmieście, 22.08.1964.

Przynależność do chóru „Halka" niejako nobilitowała nas, młodych ludzi. Śpiewałem razem np. z Walentym Melerowiczem – nauczycielem, z Marianem Orządałą - Naczelnikiem Urzędu Pocztowego, Janem Sobolewskim - kierownikiem działu produkcyjnego w Zakładach Drzewnych, Janem Tomaszewskim – kierownikiem Domu Kultury tzw. „Sali Leśników", Teodorem Pietruszką - księgowym PSS (Powszechnej Spółdzielni Spożywców), Wiktorem Skierskim – pracownikiem odlewni Fabryki Pługów, Henrykiem Rudnickim i z wieloma innymi. Pozwoliłem sobie wymienić tylko kilku panów, z uwagi na to, że byli to dla mnie, „młokosa", „starsi" panowie, przed którymi czułem wielki respekt. Ale jednocześnie miałem kogo brać za wzór, wchodząc w arkana życia kulturalnego. Korzystałem więc z lekcji dobrego wychowania, a co najważniejsze, krzewienia Polskiej Pieśni Chóralnej. Wszyscy byliśmy dumni z tego, że możemy swobodnie śpiewać polskie

utwory przy każdej nadarzającej się okazji. A trzeba przyznać, że okazji było dość sporo. Mieliśmy okazję nawiązać ścisłe kontakty z chórem kolejarskim „Hejnał" ze Szczecina. Wielką galą śpiewaczą była okazja podczas obchodów 15-lecia chóru „Halka" Barlinek. Działo się to dokładnie 6 maja 1962r. Nie rozwijam dalszej działalności chóru „Halka", gdyż musiałbym wszystko opisywać od początku jej istnienia. Działalność „Starej Halki" 1947-1972 pod kierownictwem Jana Szwarackiego opisana została w kronice obecnej „Halki" w roku 2007r.

2. Jan Tomaszewski.

1950r. początek mojej „kariery" artystycznej. To właśnie Jan Tomaszewski „wciąga" mnie do udziału w Amatorskim Zespole Artystycznym. Jak już wcześniej zaznaczyłem, Jan Tomaszewski był kierownikiem Sali Leśnika przy ul. Gorzowskiej 64. Współpracownicą Jana Tomaszewskiego była p. Marianna Bogusławska. To oni oboje zajmowali się prowadzeniem Amatorskiego Zespołu Artystycznego, jednak główną postacią był Jan Tomaszewski – kierownik artystyczny. Pamiętam, że przez długi okres przygotowywaliśmy się do wystawienia sztuki pt." Marianna Pineda". Autor utworu, hiszpański poeta ludowy, Federico Garcia Lorcia. Premiera sztuki odbyła się dnia 29 kwietnia 1951r. w Sali Leśnika, występowaliśmy też w Pełczycach. W przedstawieniu tym udział brało 25 osób. Kolejną sztuką, nad którą zespół pracował niemal rok czasu, była komedia Franciszka Zabłockiego pt. „Fircyk w zalotach". Premiera sztuki odbyła się 6 czerwca 1952r w Sali Leśnika. Powtórzenie programu w Barlinku miało miejsce 8 i 12 czerwca 1952r. W dniu 15 czerwca 1952r. zespół nasz wystąpił w Myśliborzu, odnosząc również jak w Barlinku, duży sukces. Główną rolę Fircyka, grał mój nauczyciel z „Metalówki", p. Eugeniusz A. Daszkowski. Rolę Podstoliny grała p. Jadwiga Melerowicz, pracownica działu księgowości w PSS Barlinek, żona nauczyciela, Walentego Melerowicza. Ja zaś grałem rolę Arysta, a moją partnerką była p. Irena Przybylska, grająca rolę żony Arysta – Klarysę. Żeby było ciekawiej, obie Panie były



Sztuka Marianna Pineda, Barlinek, 1952 r.

mężatkami, nieco starsze od nas. To mnie trochę krępowało, gdyż grałem rolę męża, miałem wówczas 20 lat i byłem jeszcze uczniem.



Sztuka „Firycyk w zalotach" Franciszka Zabłockiego, premiera sztuki 06.06.1952 roku. Zespół amatorski w składzie: Stefan Najkowski, Henryk Rudnicki, Józef Sieratowicz, Józef Włodarczak, Tadeusz Grebasz, Eugeniusz Daszkowski, Jadwiga Melerowicz, Jan Tomaszewski (reżyser), Irena Przybylska, Mieczysław Szczyglewski, Tadeusz Piłat, Jerzy Staniszewski, Jan Wysocki, Jan Sobolewski.

Na scenie trzeba było wykazać się w pełni przygotowanym do poważnej roli. Starałem się wypaść jak najlepiej. Mój szanowny profesor z „Metalówki", p. Eugeniusz A. Daszkowski wspierał mnie na każdym kroku, dbając o to, żebyśmy dobrze wypadli grając swoje role.

Będąc członkiem Amatorskiego Zespołu Artystycznego wiele się nauczyłem. Łatwiej było iść przez życie w wielu różnych sytuacjach. Jestem wdzięczny wszystkim tym, z kim dane mi było wkraczać w dorosłe, kulturalne życie. Mój profesor z „Metalówki", p. Eugeniusz A. Daszkowski od września 1952r. opuścił Barlinek i powrócił do Szczecina. W roku 1956 ukończył Politechnikę Szczecińską, zdobywał wykształcenie morskie uzyskując stopień Kapitana Żeglugi Wielkiej, był rektorem Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie, napisał ponad 20 książek o tematyce morskiej i nie tylko - zasłużony człowiek morza. Postać kpt. ż. w. Eugeniusza A. Daszkowskiego była i pozostanie dla mnie wzorem do naśladowania. Do dziś utrzymujemy kontakty przyjacielskie.

Z Janem Tomaszewskim miałem zaszczyt działać w ruchu artystycznym przez wiele kolejnych lat. Do czasu Jego wyjazdu do rodziny mieszkającej w Choszcznie – sierpień 1967r. Tam zmarł i został pochowany. Jan Tomaszewski był pionierem kultury barlineckiej. Swoją obecnością oddziaływał pozytywnie na wielu z nas. Osobiście bardzo wiele zawdzięczam Temu człowiekowi. I tak, jak powiada przysłowie „ Czym skorupka za młodu nasiąknie…". O takich ludziach należy zawsze pamiętać, co niniejszym czynię.

3. Ireneusz Zagata

To dzięki Irkowi odrodziła się obecna „Halka" w Barlinku. Jest końcówka 1996r. i początek 1997r. - Ireneusz Zagata, absolwent Akademii Muzycznej w Poznaniu, długoletni mieszkaniec Myśliborza i Barlinka, nie traci czasu „bierze się" za reaktywowanie chóru „Halka", którego zalążki sięgają 1947r.

W takiej sytuacji miałem okazję „dalej śpiewać". Wraz z moją żoną Ireną, jako członkowie „starej Halki" oraz Walenty Melerowicz włączamy się do wspólnego śpiewania. Dodam, że z około 40- osobowego składu „starej Halki" zgłosiło się nas tylko troje. W czasie uroczystości 9 stycznia 1998r. oficjalnie nadano imię „Halka" nowemu chórowi. Dokument powołujący do życia „nową Halkę" podpisał ówczesny Burmistrz Miasta i Gminy Barlinek, Jerzy Faliński. W uroczystości uczestniczył Przewodniczący Rady Miejskiej, Jan Dobaczewski oraz zastępca burmistrza, Zygmunt Siarkiewicz. Uroczystość odbyła się w Sali konferencyjnej OPS przy ul. Strzeleckiej. Warto zaznaczyć, że w czasie tejże uroczystości przekazano sztandar „starej Halki", „nowej Halce". Przekazania sztandaru dokonał poczet w składzie: Walenty Melerowicz, Irena i Mieczysław Szczyglewscy.

To dzięki Ireneuszowi Zagacie, który podjął się trudu tworzenia wszystkiego od początku, miałem okazję uczestniczyć w wielu wydarzeniach kulturalnych naszego miasta. To dzięki licznym koncertom chóru „Halka" miałem okazję znaleźć się na scenie i realizować się w dziedzinie artystycznej. Był to dla mnie wielki zaszczyt śpiewać w gronie wspaniałych ludzi. To dzięki Ireneuszowi Zagacie miałem okazję w gronie śpiewaków (chórzystów) wyjechać za granice kraju i tam śpiewać. Były to wyjazdy chóru np. do Niemiec, Szwecji, Rosji. Są to niezapomniane chwile. Chciałoby się raz jeszcze przeżyć to wszystko od początku, ale jak powiadają Czesi: „*Te se ne wrati*". A szkoda.

4. Leokadia Malanowska

Wiele mam do zawdzięczenia Lodzi za to, że „wciągnęła" mnie, starszego pana na scenę. Stało się to za przyczyną mojej przynależności do Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Barlinku od samego początku jego powstania (luty 2012r.). Leokadia Malanowska jako pierwszy Prezes Zarządu Stowarzyszenia i „niespokojny duch artystyczny", na początek działalności w/w/ Uniwersytetu, podjęła się trudu tworzenia Zespołu Artystycznego. I to Jej doskonale się udało, zebrała więc chętnych do pracy w zespole ludzi, o zacięciu artystycznym. W tym gronie znalazłem się i ja, czego dzisiaj, szczerze mówiąc, absolutne nie żałuję, a wręcz jestem dumny z tego. Przynależność do Zespołu Artystycznego pobudziła we mnie chęć do wspólnej zabawy. Zabawy, która daje możliwości kontaktu z innymi ludźmi, ale również i do takiej zabawy, która wymaga dużo wysiłku, często fizycznego, jak również umysłowego. Trzeba uczyć się roli, którą się odgrywa, znosić trudy

licznych prób, zanim się wystąpi publicznie na scenie, uczyć się pracy zespołowej itp. Ale te „walory", które wymieniłem, nie pozwalają człowiekowi szybko się starzeć. To jest właśnie to, za co j[illegible]szczam, że chyl[illegible]



Chór "Halka" Barlinek, sala widowiskowa BOK "Panorama", koncert z okazji 10-lecia chóru, dyrygent mgr Ireneusz Zagata, solistka mgr Elżbieta Piotrowska, Barlinek 18 maja 2007 rok.



Na zdjęciu: Leokadia Malanowska (reżyser), Kazimiera Czupryniak, Józef Urbanowski, Krystian Hurec, Mieczysław Szczyglewski, Eugeniusz Skoczylas, Tadeusz Ratuszny, Marian Pieczko, Lech Józefowski, Piotr Stanisławski, Roman Lackowski, Stefania Rudnicka, Jolanta Borowska, Ryszard Bernacki, Maria Mitek, Anna Adamiok, Genowefa Maliszewska, Elżbieta Majchrzak, Lilianna Suliga, Janina Genik, Danuta Chwaścińska, Halina Urbanowska.. Barlinek, 24.10.2014 rok. Zdjęcie wykonał; Andrzej Ligenza.

Ja jeszcze posiadam jeden „dodatkowy walor", a mianowicie jestem wiekowo najstarszy wśród członków zespołu. Mam dobrze po 80-tce (84lata). Ale jak trzeba, to przynajmniej „markuję" fragmenty tańców na scenie -jakoś się udaje. Lodzia, bo tak Ją wszyscy nazywamy, potrafi z każdego z nas, „artystów" wykrzesać drzemiące pokłady i nie pozwala na bylejakość. A to, w końcowym efekcie daje zadowolenie z dobrze wykonanej roboty, zaś oglądająca widownia wysoko ocenia nasz wysiłek i o to właśnie chodzi.

Reasumując, to co chciałem powiedzieć o osobach określając Je jako „Wielką Czwórkę"- jeszcze raz serdecznie im dziękuję za wszystko, z czego mogłem i mogę korzystać wzbogacając duchowo moje Ego. Pierwszych dwóch panów Janów (Szwaracki i Tomaszewski) dawno już pożegnaliśmy, ale pozostaną na zawsze w mojej pamięci. Zaś Irkowi i Lodzi życzę, żeby jeszcze jak najdłużej trwali na „posterunku" artystycznym i swoim zapałem porywali innych do działania.

XIV.I. Przerywnik w moich rozważaniach o jednym z nauczycieli.

Wspominając dawnych nauczycieli chcę przybliżyć ciekawą postać, mianowicie chodzi o mgr Franciszka Szyca. Uczył w „Metalówce" jako nauczyciel dochodzący, etatowo zatrudniony był w „Ekonomiku". Przedmiotem nauczania była ekonomia gospodarcza. Na jednej z lekcji omawianym tematem były pieniądze jako środek płatniczy. Zwyczajem Profesora było to, że każdy uczeń mógł wygłaszać swoje myśli, co wie na dany temat. Profesor uważnie słuchał tego, o czym mówi uczeń, nigdy nie przerywał wypowiedzi, jedynie mówił: „tak", „dobrze", „tak dobrze", „tak dobrze". Jeden z moich kolegów, dowcipniś, zaczął dużo mówić o pieniądzach, mówił, co mu „ślina na język przyniosła". Wykorzystał słowa piosenki, mówiąc „*Pieniądze, kto ma, ten pali papierosy, a kto pieniędzy nie ma, ten niedopałki podnosi"*. Pieniądze kto ma „t*en panienki całuje, a kto pieniędzy nie ma, ten ślinki połykuje*". Profesor starym zwyczajem powtarzał „tak dobrze, tak dobrze". Kiedy już dowcipniś skończył, czekając na dobrą ocenę, gdyż cały czas słyszał „tak dobrze, tak dobrze". I co usłyszał? „Chłopcze, cały czas uważnie słuchałem Twoich bzdur, plotłeś od rzeczy, twoja wiedza na temat pieniądza jest zerowa. Bardzo żałuję, że nie ma niższej oceny od dwójki, bo byś otrzymał zero". I na tym się zakończył „popis" naszego kolegi Jurka. Była to dla nas wszystkich „żółta kartka", bo następnym razem, każdy „dowcipniś mógł otrzymać „czerwoną". Przyznam, że bardzo lubiliśmy naszego Pana Profesora, Franciszka Szyca. Z tego, co pamiętam, po kilku latach pracy, nasz Profesor wyjechał z Barlinka. Nigdy już nie spotkaliśmy się, czego bardzo żałuję.

XIV.II. Druga ciekawostka związana z osobą pana mgr Franciszka Szyca.

Był to samotny pan, grubo po trzydziestce. Niektórzy uważają, ze jest się w tym wieku starym kawalerem, należy się ożenić. Nasz pan Profesor podjął decyzję, że będzie się żenił. Z tego, co słyszeliśmy miał narzeczoną gdzieś w Centralnej Polsce. Trzeba zaznaczyć, ze był to człowiek, który przestrzegał zasad dobrego zachowania, zawsze elegancki, taktowny, słowem wysoka kultura osobista. Ale wracając do żeniaczki, należy opisać sedno sprawy. Otóż ustalona została data ślubu w miejscowości, skąd pochodziła panna młoda- wiejskie wesele, na które zaproszono ponad 150 osób, naszykowano mnóstwo jedzenia i nie tylko. Cała wieś wraz księdzem czekała na przyjazd pana młodego, orkiestra stroiła instrumenty. I co się okazuje, pan młody przyjeżdża pociągiem do miejscowości oddalonej o kilkanaście kilometrów od domu weselnego. Oczywiście, wysłano piękny zaprzęg, który miał przywieźć nowożeńca do swojej wybranki. Pech chciał, że panna młoda zajęta przygotowaniami do ślubu nie pojechała na dworzec po swojego wybranka. Pan Profesor uznał, że skoro narzeczona nie przyjechała po niego, tym samym zlekceważyła go. Na nic zdały się perswazje „konwojentów", którzy na wszelkie sposoby usprawiedliwiali nieobecność narzeczonej. Ostateczna decyzja pana Profesora była jednoznaczna, nie będzie żadnego ślubu ani wesela, wracam do Barlinka. I tak też się stało. Nasz pan Profesor został kawalerem do wzięcia.

XIV.III. Jeszcze jedno wspomnienie z okresu mojej nauki w szkole.

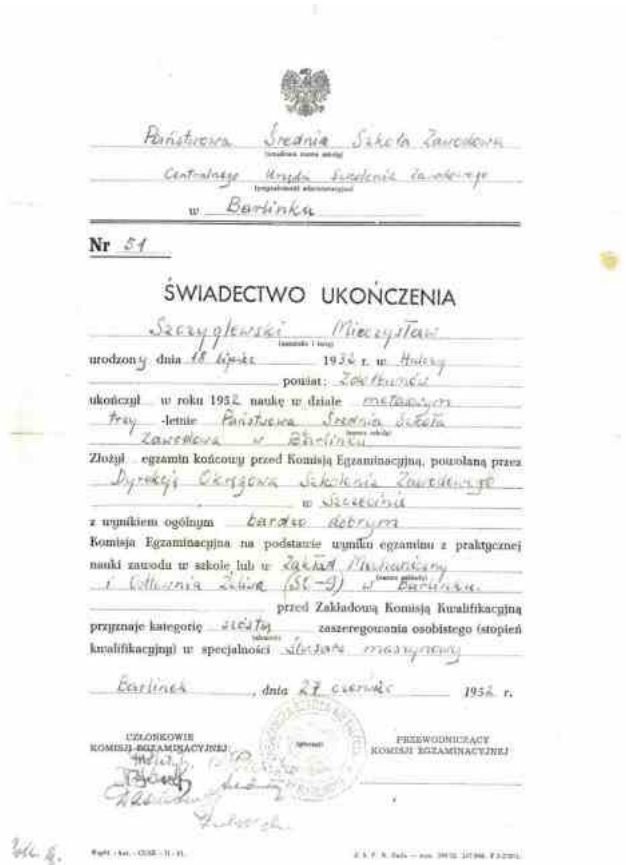


Junacy Trzeciej Brygady Powszechnej Organizacji Służba Polsce, Lipiec 1951 roku, miejsce zgrupowania: Cendrowice koło Góry Kalwarii, woj. Warszawskie (w środku Mieczysław Szczyglewski).

Jest czerwiec 1951r. koniec roku szkolnego. Z dniem 1 lipca 1951r. wraz z kilkoma moimi kolegami szkolnymi otrzymałem powołanie do odbycia letniego turnusu w Powszechnej Organizacji Służba Polsce. Takie powołanie objęło około 2 tys. Junaków z dawnego województwa szczecińskiego. Zebrano nas w Stargardzie Szczecińskim, załadowano do wagonów towarowych i pociągi ruszyły w stronę Warszawy. Po dwóch dniach jazdy dotarliśmy do miejscowości Cendrowice k/Grójca, woj. warszawskie. Jednostką, do której trafiliśmy była Trzecia Brygada POSP. Zakwaterowano nas w warunkach polowych, czyli w namiotach, umundurowano i od następnego dnia skierowano do pracy. Budowaliśmy linię kolejową na trasie Warszawa – Łuków- Skierniewice na odcinku Góra Kalwaria. Dodam, że nie otrzymywaliśmy żadnego wynagrodzenia. Dzień roboczy wynosił 8 godzin, reszta czasu przeznaczona była na dodatkowe zajęcia w zakresie wojskowości, pogadanki itp. Turnus trwał 6 tygodni, czyli na dobry

ład pozostało nam zaledwie 2 tygodnie na letni wypoczynek. Na zakończenie turnusu otrzymaliśmy podziękowania w postaci Medalu-Przewodnik Pracy-„Wykonał plan 6letni" -to była cała zapłata za ciężką pracę w bardzo trudnych warunkach. Mam nadzieję, że nasz trud Junaków trzeciej Brygady Powszechnej Organizacji Służba Polsce nie poszedł na marne. Krople wylanego potu zastawiły swój ślad na warszawskiej ziemi.

XV. Początek pracy zawodowej.



Państwowa Średnia Szkoła Zawodowa
Centralny Urząd Szkolenia Zawodowego
w Barlinku

Nr 51

ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA

Szczyglewski Mieczysław
urodzony dnia 18 lipca 1932 r. w Hutcy
powiat: Zduńska
ukończył w roku 1952 naukę w dziale metalowym
trzy -letnie Państwowa Średnia Szkoła Zawodowa w Barlinku
Złożył egzamin końcowy przed Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Dyrekcję Okręgową Szkolenia Zawodowego w Szczecinie
z wynikiem ogólnym bardzo dobrym
Komisja Egzaminacyjna na podstawie wyniku egzaminu z praktycznej nauki zawodu w szkole lub w Zakład Mechaniczny i Odlewnia Żeliwa (SO-9) w Barlinku
przed Zakładową Komisją Kwalifikacyjną
przyznaje kategorię siódmą zaszeregowania osobistego (stopień kwalifikacyjny) w specjalności ślusarz maszynowy

Barlinek, dnia 27 czerwca 1952 r.

UZŁOSKOWIE KOMISJI EGZAMINACYJNEJ
PRZEWODNICZĄCY KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

Dnia 27czerwca 1952r. kończę naukę w Państwowej Średniej Szkole Zawodowej w Barlinku przy ul. Strzeleckiej. Z dniem 15 lipca 1952r. rozpoczynam pracę w Zakładach Mechanicznych i Odlewni Żeliwa (SO-9) w Barlinku (dawna Fabryka Pługów). Zatrudniony zostaję na stanowisku ślusarza-maszynowego w brygadzie remontowej z szóstą grupą zaszeregowania osobistego (najwyższa po ukończeniu szkoły). Kierownikiem brygady był Józef Guzik. W brygadzie pracowało nas sześciu, świeżo upieczonych absolwentów „Metalówki" w Barlinku. Pracę w Fabryce traktowałem jako okres przejściowy w okresie wakacji, nosiłem się z zamiarem zatrudnienia od września w „Metalówce" na stanowisku nauczyciela. Tak też się stało i od 1 września



Uczniowie kl. I-szej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Barlinku (w środku wychowawca klasy Mieczysław Szczyglewski), 14.11.1952.

1952r. podjąłem stałą pracę w Zasadniczej Szkole Metalowej w Barlinku na stanowisku nauczyciela.

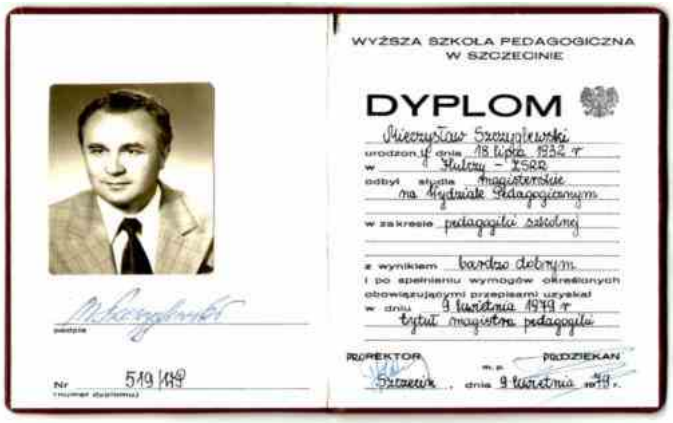
Dyrektorem szkoły, po odejściu pani Marii Probst, od 1 września 1952r. został Jan Skrzyniarz, który przyjmował mnie do pracy. Po powrocie do szkoły spotkałem się z uczniami, którzy byli moimi kolegami z „Metalówki". Nie byłem dla nich już kolegą, ale „panem profesorem". Oprócz pracy nauczycielskiej miałem dodatkowe jeszcze pół etatu jako wychowawca w internacie szkolnym.



Zjazd absolewntów Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Barlinku. 14-15.10.1961r.W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: drugi-Jan Gajewski, Irena Skrzyniarz, piąty Jerzy Bocian, szósta Maria Matczyszyn, Przewodniczący Powiatowej RN w Myśliborzu, Grzegorz Matczyszyn, Tadeusz Michalczyk, Stanisław Bandurski, Mieczysław Rakoczy, Jan Skrzyniarz, Mieczysław Szczyglewski, Ryszard Węgrzyn z żoną Bronisławą, Jan Tomaszewski, Władysław Fiks.U gory po prawej stronie; czterech panow od lewej: Maksymilina Reszke, Stanisław Bibro, Jan Hoffmann, poniżej Jan Hnatkowski, Jan Marcinów, Władysław Poletyło, Józef Frańczak. Od lewej w drugim rzędzie stoją: Wacław Zarzycki, Stanisław Jaszczak, Stanisław Kędzierkski, Stanisław Leśny.

Nie było to takie proste, aby w ciągu kilkudziesięciu dni „przeistoczyć się" z ucznia w nauczyciela i wychowawcę, jednak bez większych kłopotów znaleźliśmy „wspólny język" z korzyścią obu stron. Do dzisiaj często spotykam się z moimi pierwszymi uczniami i wspólnie z wielkim sentymentem wspominamy nasze piękne młodzieńcze lata.

Pracując w szkole, uczyłem innych i sam się uczyłem. Była to konieczność uzyskania odpowiednich kwalifikacji do wykonywania zawodu nauczyciela. Nie było to takie proste, gdyż uczyłem się w systemie zaocznym poprzez Technikum Przemysłowo-Pedagogiczne w Poznaniu. Następnie ukończyłem Studium Nauczycielskie o kierunku mechanicznym w Szczecinie. Ciągle jednak brakowało mi pełnego wyższego wykształcenia. Nie ukrywam, że nie przyszło łatwo. Aby zdobyć tytuł magistra musiałem wyrzec się wielu przyjemności. Z tytułu mojej nauki mniej czasu mogłem poświęcić rodzinie. Jeśli ktoś kiedyś „posmakował" studiów zaocznych, to wie jak to „łatwo" przychodzi. Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Szczecinie na Wydziale Pedagogicznym w zakresie pedagogiki szkolnej, uzyskując tytuł magistra pedagogiki ukończyłem 9 kwietnia 1978r. Nr dyplomu 519/WP. Od tego czasu czułem się w pełni dowartościowanym nauczycielem. Wraz z ukończeniem studiów magisterskich wzrosły znacząco moje pobory - słowem, opłacało się „trochę" pomęczyć. Dzisiaj już tytuł magistra nie ma takiego znaczenia jak przed laty. Teraz chcąc iść w „górę" trzeba robić doktorat, nauka nie stoi w miejscu.


WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA
W SZCZECINIE

DYPLOM

Mieczysław Szczyglewski
urodzon.y dnia 18 lipca 1932 r
w Stulcy - ZSRR
odbył studia magisterskie
na Wydziale Pedagogicznym
w zakresie pedagogiki szkolnej
z wynikiem bardzo dobrym
i po spełnieniu wymogów określonych
obowiązującymi przepisami uzyskał
w dniu 9 kwietnia 1979 r
tytuł magistra pedagogiki

Nr 519/WP

REKTOR PODZIĘKAN

Szczecin, dnia 9 kwietnia 19 79 r.

Rozpoczynając pracę w „Metalówce" również nie było łatwo pokonywać wiele trudności. Szkoła mieściła się w obiektach absolutnie niedostosowanych do potrzeb dydaktyczno-wychowawczych. Praktycznie brakowało wszystkiego, brak było potrzebnych pomocy naukowych, brakowało również nauczycieli. Trzeba było od podstaw organizować warsztaty szkolne. W procesie tworzenia nowych, lepszych warunków pracy szkoły, pracowałem razem z kilkoma nauczycielami, których pamiętam. Byli to: Jan Skrzyniak-dyrektor szkoły, Władysław Poletyło, Kazimierz

Berezowski, Maksymilian Reszke, Stanisław Mike, Zbigniew Potrowicz, Jan Gierada, Władysław Fiks, Lucjan Olkiewicz (być może kogoś pominąłem).





Mieczysław Szczyglewski, Techniczna Szkoła Wojsk Lotniczych w Zamościu, Styczeń 1954 rok.

Po roku pracy w „Metalówce" 13 listopada 1953r. zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Otrzymałem skierowanie do Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamościu. TSWL ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym w stopniu plutonowego. Byłem pierwszym rocznikiem kształconym w kierunku obsługi technicznej samolotów odrzutowych. Miałem możliwość pozostania w Zamościu jako instruktor-nauczyciel, skorzystałem jednak z drugiej propozycji dalszej służby wojskowej, również na takim samym stanowisku w jednostce wojskowej w Łodzi, w której kształcono młodszych specjalistów obsługi technicznej samolotów. Wybór Łodzi podyktowany był bliższą odległością do Barlinka, do rodziny. Służba w lotnictwie trwała 3 lata. Będąc w Łodzi przez dwa lata miałem dobrą okazję „dokulturzyć się". Poznałem duże przemysłowe miasto, w którym mogłem bywać w teatrach, operetce, w kinach i na wielu imprezach artystycznych. Był to ciekawy okres w moim życiu, poznałem wielu mądrych i ciekawych ludzi, którzy stanowili wzór do naśladowania. Trzyletnia służba wojskowa niewątpliwie przyczyniła się do ukształtowania mojej osobowości na całe dorosłe życie. Doświadczenie wojskowe pomagało mi w pracy zawodowej, w zawodzie nauczycielskim. Zasadnicza służbę wojskową ukończyłem z dniem 10 listopada 1956r. i powróciłem do Barlinka. Przez szereg kolejnych lat często odbywałem różnego rodzaju ćwiczenia wojskowe i dosłużyłem się stopnia porucznika rezerwy. Po wyjściu z wojska z dniem 20 listopada 1956r. wróciłem do „Metalówki" w Barlinku na poprzednio zajmowane stanowisko pracy.

Po upływie trzech lat mojej nieobecności nieco się zmieniła kadra nauczycielska i pozostały personel szkoły. Dyrektorem szkoły był Jerzy Regulski, ze „starych" nauczycieli pozostał Władysław Poletyło i Maksymilian Reszke. Było już kilku nowych nauczycieli i pracowników szkoły. Kiedy powróciłem z wojska do „Metalówki" większość z zatrudnionych osób nie przekroczyła 30-go roku życia, byliśmy więc wszyscy młodzi i pełni energii i chętni do pracy. Nikt z nas nie pytał, za ile mamy pracować, ale co jeszcze mamy robić. Pracując w trudnych warunkach myśleliśmy o budowie nowej placówki. W tym celu założyliśmy Społeczny Komitet Budowy Szkoły. Były to początki 1957 roku. Założyliśmy specjalne konto w Banku Spółdzielczym w Barlinku, gdzie gromadzone były środki pieniężne na budowę nowych obiektów. Dodam, że każdy zadeklarował 50 zł stawkę miesięczną, którą to przekazywano z naszych poborów na założone konto. Taki stan rzeczy trwał przez kilka lat. Przy okazji dodam, że zarobki większości wpłacających wahały się w granicach 1 tysiąca złotych miesięcznie. Dzisiaj mało kto pamięta tamten „zryw", albo w ogóle nie wie, że coś takiego się działo. Nasze parcie „do przodu" było zalążkiem zmierzającym do rozpoczęcia budowy obiektów przy ul. Szosowej- „Na Górce".

.Por. rez. Mieczysław Szczyglewski, 20 czerwca 1975 roku.



Grono pedagogiczne Zespołu Szkół Zawodowych w Barlinku, ul. Szosowa „Na Górce", przemawia zastępca dyrektora szkoły mgr Teresa Kowalek. Zakończenie roku szkolnego 1987/88 roku, Barlinek 24.06.1988 rok.



Z tego okresu pozostaje pamiętna data 4 września 1978r. – w tym dniu odbyła się w Barlinku Wojewódzka Inauguracja Rozpoczęcia Nowego Roku Szkolnego 1978/1979 z udziałem najwyższych władz województwa gorzowskiego. Szkole nadano imię prof. Wacława Moszyńskego, odsłonięta została tablica pamiątkowa przed wejściem do budynku, szkołę odznaczono tytułem „Zasłużony dla Województwa Gorzowskiego". Również Zakłady Urządzeń Okrętowych „Bomet" w Barlinku ufundowały nowy sztandar, który wręczył ówczesny dyrektor, pan Bronisław Bagiński – dyrektorowi szkoły panu dr Józefowi Przekwasowi. Dodam, że od tego momentu szkoła „Na Górce" szła mocno do przodu! Duża w tym zasługa ówczesnego dyrektora szkoły dr inż. **Józefa Przekwasa.**



Kadra pedagogiczna warsztatów szkolnych i uczniowie Zespołu Szkół Zawodowych w Barlinku, ul. Szosowa, „Na Górce". Nauczyciele: Zygmunt Czerwik, Marian Dudek, Jan Szwed, Zygmunt Kudlaszyk, Mirosław Żuk, Stanisław Wojciechowski, Józef Wieczorek, Marian Wołowiec, Kazimierz Malanowski, Zdzisław Pierzchała, Jan Dudziak, Zygmunt Siarkiewicz, Mieczysław Szczyglewski, Tadeusz Bigus, Tadeusz Ratuszny, Ryszard Kacperkiewicz, Maciej Kowalek, Barlinek, 27.10. 1986 r.



Studniówka klas trzecich Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Barlinku, Barlinek, 18.01.1992 rok. Grono Pedagogiczne Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Barlinku, ul. Szosowa 1

XVI. Mój pierwszy kontakt z Barlinkiem i wspomnienia z tamtego okresu.

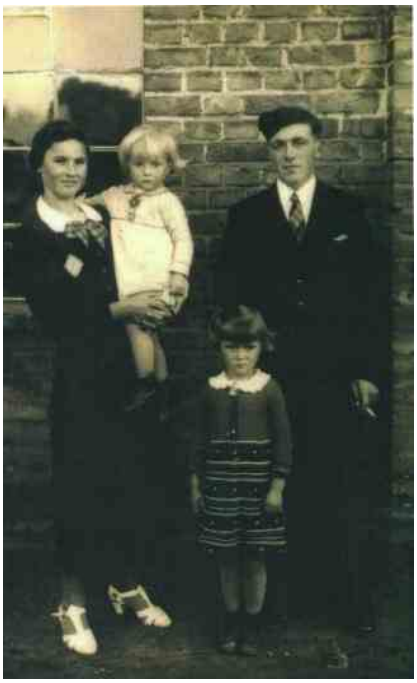
Zdaję sobie sprawę z tego, że nie przedstawiam moich wspomnień w chronologicznym ujęciu. Inaczej mówiąc, cezura czasowa staje się nieco „poprzestawiana". Nie mogę jednak pominąć okresu, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z Barlinkiem. Ściśle rzecz biorąc w Barlinku znalazłem się na początku kwietnia 1947r. Jak już wcześniej opisałem, na „Zachód" przyjechaliśmy pod koniec marca 1947r., osiedlając się w Jedlicach, gmina Lipiany, pow. Pyrzyce. Najstarsza moja siostra Helena, znalazła pracę jako pielęgniarka w szpitalu w Barlinku. Miała już swoje mieszkanie, więc było gdzie się zatrzymać. Mieszkała przy ul. Wylotowej 6.

Jakie są moje wspomnienia o Barlinku z tamtego okresu? Pięknie położone miasteczko, dużo wody i okalająca zieleń. Przy wjeździe od strony Lipian duży tartak, a poniżej wielka fabryka przeróbki drewna – Zakłady Drzewne. Niestety, idąc dalej w stronę rynku można było już spotkać zniszczone domy. Był to skutek działań wojennych z okresu stycznia 1945r. Najogólniej rzecz biorąc, śródmieście Barlinka przedstawiało dość ponury obraz- wokół pełno gruzów, zniszczony, rzucający się daleka w oczy był obiekt na rogu ul. Niepodległości i Strzeleckiej – obecny Dom Towarowy PSS. Patrząc na zniszczony Barlinek, mimo woli przypomniał m się mój Zdołbunów na Wołyniu -podobnie zniszczone śródmieście w wyniku bombardowań dokonywanych przez lotnictwo armii niemieckiej w 1944r.

Z perspektywy kilkudziesięciu lat, aż trudno uwierzyć, że znajduję się i mieszkam w pięknie zagospodarowanym mieście. Mieście, które jest dla mnie najwspanialszym domem – Moją Małą Ojczyzną. Mimo upływu lat, trudno jednak nie pamiętać mojego pierwszego kontaktu z Barlinkiem. Stare ulice, najczęściej zabudowane z tzw. pruskiego muru. Dokładnie pamiętam ul. Wylotową, gdyż przez dłuższy czas byłem jej mieszkańcem. Głęboko pamięci pozostał mi budynek przy ul. Wylotowej 5, przylegający szczytem do budynku nr 6, w którym dane mi było mieszkać. Dlaczego piszę właśnie o budynku nr 5? Otóż, na pierwszym piętrze mieszkał pan Czesław Paśnik. Był pracownikiem Powszechnej Spółdzielni Spożywców „SPOŁEM". Starsi mieszkańcy Barlinka z pewnością pamiętają tę postać, natomiast młodsze pokolenie jedynie może znać tego pana z zapisów kroniki o Barlinku. To, co piszę o panu Czesławie Paśniku, jest wyłącznie odtworzone w mojej pamięci, bez korzystania z jakichkolwiek materiałów źródłowych. Mieszkał sam i właśnie w swoim mieszkaniu zaczął tworzyć Izbę Pamięci. Wylotowa 5 stała się zalążkiem obecnego Muzeum Regionalnego w Barlinku. Zbierał wszystko, co w przyszłości mogło stanowić wartość historyczną. Był to pasjonat w dziedzinie muzealnictwa. Osobiście dobrze znałem pana Czesława Paśnika, Jego pragnieniem było zebrać jak najwięcej eksponatów i innych materiałów o znaczeniu ponadczasowym. Aby pozyskać jak najwięcej zbiorów do swojej Izby Pamięci często gotów był z własnej kieszeni wypłacić odpowiednie honorarium osobie oddającej pamiątkę. O takich ludziach, do których należał pan Czesław Paśnik winno się zachować długowieczną pamięć.

Wracając do moich pierwszych kontaktów z Barlinkiem, z opowiadań mojej siostry Heleny, wiedziałem, że w szpitalu pracuje bardzo ceniony lekarz, chirurg. Mianowicie chodziło o dr Mariana Oszwałdowskiego. Pan dr Marian Oszwałdowski był dyrektorem szpitala i ordynatorem oddziału chirurgicznego. Był to jeden z pierwszych lekarzy pracujących na terenie Barlinka. Zapamiętałem też jedną z pierwszych pielęgniarek pracujących w szpitalu, a mianowicie panią Klarę Mazerewicz, w późniejszym czasie koleżankę z pracy mojej siostry Heleny (jako pielęgniarki).

Do Barlinka przyjeżdżałem najczęściej w soboty po południu, lub też w niedzielę z rana. Powodem moich przyjazdów było zaopatrzenie mojej siostry w „wałówę" ze wsi. Do Barlinka z Jedlic jeździłem na rowerze, wioząc na bagażniku wspomniane zaopatrzenie. Tak więc, w ten sposób od kwietnia 1947r. do września 1949r utrzymywałem doraźne kontakty z Barlinkiem. Widziałem zachodzące zmiany społeczno-gospodarcze, Barlinek powoli dźwigał się ze zniszczeń wojennych. Dopiero od 1.września 1949r., kiedy to na stałe zamieszkałem w Barlinku jako 17-letni chłopiec, mogłem się włączyć do społeczności barlineckiej, z czego dzisiaj jestem bardzo dumny i zaszczycony.



Rodzina Smolińskich na przymusowych robotach w Niemczech, miejscowość Roga koło Prenzlau, lato 1944 rok. Na zdjęciu: Marianna Smolińska na piersi z literką „P" trzymająca na rękach córkę Halinkę, Bolesław Smoliński, córka Irena Smolińska (obecnie Szczyglewska).

W Barlinku rozpoczęło się moje dorosłe życie. Tutaj, zaczął się kolejny etap mojej edukacji i pracy zawodowej - słowem, od ucznia do emeryta- i jak na obecny czas, jednego z nielicznych starych mieszkańców Barlinka. Są starsi, czemu nie zaprzeczam. Aby być w zgodzie prawdą, dla przykładu podam, że moja żona Irena Szczyglewska zd. Smolińska jest mieszkanką Barlinka od 9 maja 1945r. To, że rodzina Bolesława i Marianny Smolińskich, przyszłych moich teściów, już na początku maja 1945r. znalazła się w Barlinku, było wynikiem zakończenia w Europie II wojny światowej. Wracając z przymusowych robót w Niemczech zatrzymali się na odpoczynek w Barlinku i tutaj pozostali na zawsze. Trasa powrotu z Niemiec wiodła ich w rodzinne strony, w okolice Częstochowy.

XVII. Dalsze wspomnienia na „nowej" drodze życia.

Od 1956r. zaczyna się prawie wszystko od początku. W szczególności myślę o założeniu własnej rodziny i stabilizacji w warunkach stałego mieszkańca Barlinka. Mam stałą pracę w „Metalówce", brak mi jednak mieszkania, gdyż mieszkam w internacie szkolnym. Widzę potrzebę dalszego dokształcania się w zawodzie, ciągnie mnie również do życia kulturalnego, którego już wcześniej trochę zasmakowałem w chórze „Halka" i w Teatrze Amatorskim. Słowem, chce mi się do ludzi, by móc wraz z nimi uczestniczyć w życiu społeczno-kulturalnym Barlinka. Dlatego w pierwszych dniach po powrocie z wojska poszedłem na próbę chóru „Halka". Pamiętam dokładnie, było to 20 listopada 1956r. Właśnie na tym spotkaniu poznałem moją przyszłą żonę Irenę. Tak jakoś dziwnie się złożyło, że dyrygent Jan Szwaracki nie mógł być obecny na zajęciach z ważnych powodów służbowych i próbę odwołano. Nie oznaczało to, że zebrani chórzyści „odpuścili" próbę, a było nas około 40 osób. Naprędce zorganizowano potańcówkę, poprosiłem do tańca chórzystkę,

która „wpadła mi w oko”. Okazało się, że to „dziewczę” dobrze tańczy i ładnie śpiewa sopranem, ja zaś podśpiewywałem basem. Razem przetańczyliśmy parę „kawałków” i tak się zaczęło. Szczęśliwie tańczymy ze sobą już 60 lat. Wszystko się zaczęło dzięki „Halce” za przyczyną dyrygenta chóru, pana Jana Szwarackiego! Związek małżeński zawarliśmy 19 października 1957r. po 11 miesięcy znajomości. Jako małżonkowie, otrzymaliśmy od władz miasta mieszkanie, w którym mieszkamy do dziś.



Od lewej Mieczysław Szczyglewski, córka Teresa Ostrowska-Madejska, żona Irena Szczyglewska, wnuczka Agnieszka Piaszczyńska, Barlinek, 25.12.2015, godz. 18:34.

Zawsze bliskie mojemu sercu były sprawy naszego miasta. W miarę możliwości starałem się uczestniczyć tam, gdzie wymagała tego potrzeba. Przez okres ponad 30 lat byłem radnym w samorządzie miejskim. Prawie w każdej kadencji Rady, pełniłem funkcję przewodniczącego komisji. Byłem również członkiem Prezydium Rady.

Trzymając się tematyki pracy i działalności społecznej, zawsze miałem na uwadze dobro jednostki macierzystej, w której pracowałem zawodowo -„Metalówka”, a potem „ Na Górce”, były moim drugim domem. W „Metalówce” zaczynałem od ucznia, a „Na Górce” (Zespół Szkół Zawodowych nr1 w Barlinku) zakończyłem pracę zawodową przechodząc na emeryturę w 1991r.

Zanim do tego doszło, pozwolę sobie wrócić do czasów powolnego, a potem dynamicznego rozwoju miasta. W okresie od 1945r. do 1947r. Barlinek niewiele się zmienił w sensie wizualnym. Zresztą przez kilka kolejnych lat nie nastąpiły zauważalne zmiany. Dokładnie pamiętam zniszczone budynki, poczynając już od ul. Strzeleckiej. Bardzo rzucającym się w oczy był poważnie zniszczony obiekt obecnego Domu Towarowego PSS (przy rondzie). Częściową odbudowę Barlinka, rozpoczęto pod koniec lat pięćdziesiątych i na początku lat sześćdziesiątych. Mówiąc o odbudowie Barlinka, trzeba podkreślić zasługi ówczesnych władz Barlinka. Szczególnie chciałbym

podkreślić duże zasługi ówczesnego Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej, Tadeusza Michalczyka. To za Jego rządów ruszyła odbudowa zniszczonego Barlinka. Również „ruszyło" nowe budownictwo -pierwsze budynki mieszkalne po obu stronach Ratusza.

Dokładnie pamiętam tamte lata. Nieskromnie przyznam, że i ja jako radny Rady Miejskiej uczestniczyłem w procesie odbudowy i dalszej rozbudowy mojego kochanego Barlinka. Byliśmy młodzi, pełni zapału i chęci, kierując się dobrem społecznym, robiliśmy wszystko na rzecz miasta i naszych mieszkańców. Nikt z nas nie pytał „ za ile". Kończąc wątek odnoszący się do spraw budowlano-gospodarczych, chciałbym skupić się bardziej na „czynniku ludzkim". Pytanie, kogo i jakich ludzi pamiętam z minionego okresu? Patrząc z perspektywy ponad 70-lecia pozwolę sobie na odtworzenie z pamięci przynajmniej części osób, które zostawiły znaczący ślad na Barlineckiej Ziemi.

Zacznę od oświaty. Pierwszymi nauczycielami Szkoły Podstawowej przy ul. Jeziornej byli:

1. Bronisław Grynia
2. Jerzy Bocian
3. Marianna Bogusławska
4. Walenty Melerowicz
5. Maria Deruszewska

Jeśli chodzi o uczniów tejże szkoły, zanotowałem w mojej pamięci następujące osoby:

1. Kazimierz Łentek
2. Franciszek Owczarz
3. Edmund Humpich – nie żyje
4. Barbara Leśna – obecnie Szafkowska, nie żyje
5. Irena Smolińska- obecnie Szczyglewska
6. Aleksandra Bałasz – obecnie Kuryłowicz
7. Daniela Mazerewicz – obecnie Łach
8. Maria Opryśnik – obecnie Gorwa
9. Henryka Trześniawska – obecnie Popek
10. Halina Smolińska – obecnie Szkolnicka
11. Edward Wojdat
12. Karol Gorwa
13. Irena Mańczak
14. Edward Grzemski – nie żyje
15. Marcin Olejnik – nie żyje
16. Alfred Olejnik – nie żyje
17. Zenon Piliński
18. Halina Pilińska – obecnie Pawłowska
19. Wiesława Fibilska – obecnie Zarzycka
20. Mieczysław Marciniak – nie żyje
21. Alojzy Szentag – nie żyje
22. Eugeniusz Frąckowiak – nie żyje
23. Leszek Łuszczewski
24. Lucjan Kawecki – nie żyje
25. Maria Saja – nie żyje

Równocześnie, zdaję sobie sprawę z tego, że nie wymieniłem szeregu osób, które uczyły się w „jedynce" od września 1945r. i w kolejnych latach. Myślę, że nikt mi tego nie weźmie za złe, gdyż niestety pamięć ludzka jest zawodna. A ja również nie stanowię wyjątku w tym zakresie.

Będąc przy temacie Szkoły Podstawowej nr 1 w Barlinku przy ul. Jeziornej pragnę ukazać tę placówkę oświatową jako zalążek barlineckiej oświaty. Szkoła ta, od zarania swojego istnienia odgrywała i nadal odgrywa znaczącą rolę w systemie kształcenia dzieci i młodzieży. Z tej szkoły wyszło wielu mądrych i znaczących ludzi. Wśród prestiżowych zawodów, jakie zdobyli absolwenci szkoły to: lekarze, nauczyciele, inżynierowie, prawnicy, ekonomiści, wysokiej rangi wojskowi.

XVII.I. Początek lat pięćdziesiątych.

Do „jedynki" przychodzą nowi nauczyciele. Są to absolwenci Liceum Pedagogicznego w Myśliborzu.

1. Julian Kapelan
2. Ryszard Krzesiński
3. Antoni Wiktorowicz

W szkole podejmuje również pracę jako nauczyciel wychowania muzycznego Leon Sulżycki. W kolejnych latach po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Myśliborzu, podejmują pracę jako nauczycielki dwie siostry, Halina i Irena Białek. Irena wychodzi za mąż za Juliana Kapelana, zaś Halina za Ryszarda Krzesińskiego. Obie te pary po długoletniej pracy pedagogicznej przeszły na zasłużoną emeryturę. Ryszard Krzesiński od kilku lat nie żyje.

Chciałbym jeszcze wymienić kilka osób, które podjęły prace nauczycielską w „jedynce" w kolejnych latach. Z tego co pamiętam, od września 1956r. do szkoły przyszły trzy młode nauczycielki. Posiadały dyplom ukończenia Liceum Pedagogicznego, a więc spełniały wymogi do nauczania w Szkołach Podstawowych. Były to następujące Panie:

1. Jadwiga Bugajewska (po wyjściu za mąż, Pietrzak)
2. Zofia Szczyglewska (po wyjściu za mąż, Lubelska)
3. Alina Szymańska (po wyjściu za mąż, Sieniawska)

Kolejną nauczycielką z tamtego okresu była Leokadia Jabłońska (obecnie Malanowska), która podjęła prace z dniem 1września 1958r. Do Barlinka przybyła z Kłobucka k/Częstochowy. I jeszcze jedna nauczycielka, Genowefa Kaniuka, obecnie Maliszewska, która po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Myśliborzu z dnem 1września 1959r. podjęła pracę w „jedynce". Z końcówki lat 50-tych i początków la 60-tych pamiętam jeszcze Jana Maliszewskiego, Henryka Dygulskego, Tadeusza Bednarowskiego, Leszka Janica, Tadeusza Meisingera, Jana Dobaczewskiego, Halinę Janic, Urszulę Berlińską. Jeśli zaś chodzi o kierowników i w późniejszym czasie dyrektorów, to zapamiętałem (być może nie wszystkich i nie w kolejności). Pierwszym

kierownikiem był Bronisław Grynia, dalej: Jerzy Bocian, Jgnacy Młodak, Maria Samol, Jan Nogalski, Ryszard Pluciński – absolwent „jedynki", Danuta Tomiałojć i zastępca dyrektora szkoły, Elżbieta Ogarewicz zd. Proniak. Obie panie, obecne dyrektorki od szeregu lat sprawują pieczę nad powierzoną Im placówką. Myślę, że na swoich stanowiskach będą trwały do czasu przejścia na emeryturę, czego im serdecznie życzę. Zaznaczyć należy, że obok wyżej wymienionych Pań, stanowisko wicedyrektora sprawuje pan Mariusz Sieniawski.

Będąc przy temacie szkoły chciałbym mocno zaakcentować, że placówka ta w historii naszego powojennego dorobku na niwie oświaty, wpisała się złotymi zgłoskami w pejzażu naszego miasta. Jest to niewątpliwie zasługa wszystkich pedagogów, którzy tworzyli i nadal tworzą dobrze zorganizowaną grupę zawodową. Trzeba również pamiętać o pracownikach nie będących nauczycielami, a bez których ta placówka nie mogłaby dobrze funkcjonować. Szkoła w 2165r. obchodziła swoje 70-lecie trwania na posterunku oświatowo-wychowawczym.

Moim skromnym zdaniem, jest jeszcze ktoś, kto zasłużył na słowa uznania. Osoba ta wywodzi się z „jedynki". Mianowicie chodzi o Lodzię Malanowską. I co bym tutaj starał się napisać, to i tak nie odda zasług, na które ciężko zapracowała. Wystarczy tylko sięgnąć do historii powstania i funkcjonowania Zespołu Tanecznego „Uśmiechy". To dzięki „Uśmiechom", Barlinek ma po dzień dzisiejszy piękny Zespół Taneczny. „Uśmiechy" pod wodzą Leokadii Malanowskiej rozsławiły Barlinek w kraju i za granicą. Z chwilą przejścia Leokadii Malanowskiej na zasłużoną emeryturę, kierownictwo nad zespołem objęła Katarzyna Stanisławska. Obecnie zespół nosi inną nazwę, a mianowicie „Fabryka Tańca Barlinek". Jest to zespół prezentujący bardzo wysoki poziom artystyczny. Z czego my, jako mieszkańcy Barlinka możemy być dumni. Tak trzymać!

Stare porzekadło mówi: „ Nie byłoby teraźniejszości, bez przeszłości". Dnia 15 kwietna 2016r. zespół obchodził Jubileusz 20lecia istnienia. Ze swej strony serdecznie gratuluję!

W moich rozważaniach nie poruszam spraw istnienia i funkcjonowania pozostałych placówek oświatowo-wychowawczych. Również nie silę się na opisywanie działalności zespołów artystycznych funkcjonujących w Barlinku. W moim odczuciu, chcąc przedstawić wszystkie placówki oświatowo-wychowawcze i działalność wielu zespołów artystycznych, nie byłbym w stanie tego uczynić. Chcąc to wszystko opisać, należałoby na ten temat napisać obszerne dzieło.

XVIII. Mój Barlinek za Zachodzie.

Wspomnienia zacząłem od Hulczy na Wołyniu i chciałbym zakończyć na Barlinku. Przyznam szczerze, że nie jest to takie proste. Olbrzymi szmat czasu pozostaje w mojej pamięci jako obraz wielu zdarzeń i wielu wspomnień. A trzeba przyznać, że na przestrzeni grubo ponad 80 lat różnych zdarzeń było tak wiele, że opisując je szczegółowo, powstałaby z tego gruba książka.

W moich wspomnieniach starałem się w wielkim skrócie przelać na papier fragmenty tego, co dane mi było przeżyć. Były chwile zwątpienia w sens pisania, jednak doping ze strony rodziny

i wielu przyjaciół jest końcowym efektem mojego „wypracowania" – odrobienia zadania domowego.

Jednym z pierwszych przyjaciół, którzy niejako zmusili mnie „do roboty" jest kpt. ż. w. Eugeniusz A. Daszkowski. To dzięki Jego zachęcie zrodziła się we mnie potrzeba działania. Zawsze w życiu starałem się słuchać starszych, w przypadku szanownego p. Eugeniusza, dawnego mojego profesora z „Metalówki", nie mogłem postąpić inaczej, jak tylko zacząć pisać. Myślę, że kpt. ż. w. p. Eugeniusz A. Daszkowski doceni mój trud i postawi chociaż ocenę dostateczną. Zobaczymy jak to będzie wyglądało w praktyce.

Dalej takim „niespokojnym duchem", który na bieżąco dopytywał się, jak idzie moje pisanie, był i jest kolega, Stanisław Rewers. Ten młody człowiek, dawny mój uczeń w Technikum Mechanicznym w Barlinku, wręcz prosił mnie, żebym nie odpuszczał i kończył rozpoczęte dzieło. Nie mogłem zawieźć zaufania, jakim mnie darzy kol. Stanisław Rewers i dlatego dopełniłem przyjęte na siebie zobowiązanie.

Również duże wsparcie duchowe w kierunku pisania wspomnień otrzymałem od p. dr Ewy Dzierbunowicz.. Rozmowa z p. dr Ewą Dzierbunowicz ukazała mi „światełko w tunelu". Zrozumiałem, że mam szansę publicznego zaprezentowania, tego co jest wytworem moich wspomnień z przeszłości i teraźniejszości. Czasem wystarczy dobre słowo i chęć udzielenia pomocy, znaczy więcej niż wszelkie inne dobra. Za dobre słowa i wsparcie serdecznie dziękuję.

Na zakończenie wrócę do mojej najbliższej rodziny. Ta mała grupa społeczna jest źródłem moich osiągnięć życiowych. To dzięki rodzinie udaje mi się pokonywać wiele trudności, z jakimi spotyka się prawie każdy z nas. Oparcie w rodzinie i wśród przyjaciół jest moją największą wartością. Bardzo sobie cenię wartości, jakie daje życie wśród innych ludzi. Cieszę się, że mieszkam i żyję w środowisku barlineckim. Barlinek jest moją „Małą Ojczyzną", jestem z tego dumny. W tym miejscu jeszcze pozwolę sobie dołączyć do opisanych treści kilka zdjęć rodzinnych. Prezentuję, również inną dokumentację, która dotyczy mojej osoby.

XIX. Mieczysław Szczyglewski - otrzymane odznaczenia i wyróżnienia:

1. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski – 12.09.1984r.
2. Złoty Krzyż Zasługi – 27.08.1975r.
3. Medal Komisji Edukacji Narodowej – 23.09.1987r.
4. Srebrna Odznaka Pamiątkowa „Gryf Pomorski" – 14.11.1963r.
5. Złota Odznaka Związku Nauczycielstwa Polskiego – 27.10.1966r.
6. Odznaka 1000-lecia Państwa Polskiego – 21.11.1966r.
7. Medal 30-lecia Polski Ludowej – 22.07.1974r.
8. Medal 40-lecia Polski Ludowej – 22.07.1984r.

9. Złota Odznaka „Za zasługi dla Województwa Gorzowskiego” – 12.07.1980r.
10. Złoty Medal „Za Zasługi dla Ligii Obrony Kraju” – 11.04.1989r.
11. Złota Odznaka „Zasłużony działacz Ligii Obrony Kraju” – 03.11.1971r.
12. Srebrna Odznaka „Zasłużony Działacz Ligi Obrony Kraju” – 07.03.1967r.
13. Srebrny Medal „Za zasługi dla Ligii Obrony Kraju” – 12.10.1985r.
14. Brązowy Medal za „Zasługi dla Obronności Kraju” – 10.10.1976r.
15. Odznaka za 50-letnią Przynależność do Związku Nauczycielstwa Polskiego – 22.03.2005r.
16. Medal Zasłużony dla Barlinka – 26.09.1986r.
17. Medal za długoletnie Pożycie Małżeńskie (50 lat) – 14.12.2007r.
18. Złota Odznaka Honorowa za szczególne zasługi dla Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów - 03.04.2007r.
19. III-cia nagroda Ministra Oświaty i Wychowania – maj1975r.
20. I-sza nagroda Ministra Oświaty i Wychowania – czerwiec 1979r.

XX. Warto o tym wspomnieć i zapamiętać.

Cieszę się bardzo, że na „Ścieżkach i zakrętach mojego życia” dane mi było spotkać tylu mądrych, ciekawych i wspaniałych ludzi. To dzięki nim łatwej mogłem pokonywać napotkane „po drodze” trudności życiowe. Oni byli niejako busolą określającą właściwy kierunek mojego marszu przez życie. Mam tutaj na myśli nauczycieli na różnych etapach edukacji, poczynając od szkoły podstawowej, a kończąc na studiach wyższych. Szczęściem moim jest również to, że idąc przez życie mogłem współdziałać z innymi na płaszczyźnie zawodowej, jak również w działalności społecznej.

Obok przyjaciół, na których mogłem i mogę liczyć, ważną rolę przypisuję rodzinie. To dzięki moim najbliższym, którzy zawsze wspierają mnie w chwilach zwątpienia, trzymam się „określonego kursu”. Bardzo jestem szczęśliwy, że dane mi było przez prawie 40 lat funkcjonować w „Metalówce” (Zespół Szkół Zawodowych w Barlinku) i pracować w gronie odpowiedzialnych ludzi. To, że pracowałem w „Kuźni kadr,” jaką była szkoła przy ul. Strzeleckiej i teraz „Na Górce”, jest dla mnie wielkim zaszczytem. Szkoła była dla mnie drugim domem, a pracujący w niej ludzie stanowili wartość, której nie da się wycenić.

Jest jeszcze jeden aspekt odnoszący się do szkoły. Otóż w Roku Jubileuszowym 2016 placówka obchodzić będzie 70-tą rocznice swojego istnienia. Zalążki szkoły sięgają daty 15 października 1946r. Tak więc jesienią 2016r. niewątpliwie odbędzie się wielka gala na cześć siedemdziesięciolecia tej zasłużonej placówki oświatowej w Barlinku. Mam również nadzieję, że w uroczystościach wezmą udział dawni dyrektorzy szkoły, nauczyciele, pracownicy niepedagogiczni oraz absolwenci. Wyobrażam sobie jako bardzo ważne spotkanie prawie kilku pokoleń. Zdarzają mi się sytuacje spotkania się z absolwentami. Muszę przyznać, że nie usłyszałem nigdy negatywnej opinii o szkole. Wręcz przeciwnie, opinie są bardzo pozytywne i często poparte faktami. Z wielkim sentymentem absolwenci wspominają swoich wychowawców, nauczycieli „przedmiotowców” i pracowników szkoły. Wielu z nich podkreśla, że dzięki barlineckiej szkole

udało się im osiągnąć sukcesy zawodowe w wyuczonym zawodzie. Również dzięki zdobytej wiedzy w szkole łatwiej im jest iść przez życie. Są zresztą przykłady, widząc absolwentów pełniących różne role społeczne. Z tego tytułu rośnie autorytet szkoły w środowisku. Niektórzy absolwenci idąc np. po linii „wojskowości" osiągnęli stopnie generalskie. To też o czymś świadczy. Wielu ukończyło studia wyższe. Są dzisiaj cenionymi uczestnikami życia społeczno-gospodarczego w naszym środowisku i nie tylko. Są wśród nich również nauczyciele, którzy pełnili i pełnią służebną zaszczytną role pedagoga.

Mówiąc o nauczycielach, posłużę się przykładem. Proszę sobie policzyć, ilu absolwentów zostało nauczycielami (będzie trudno policzyć). Na mój prosty rachunek, jest ich kilkudziesięciu. To, że obecny dyrektor Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Barlinku, p. mgr Jacek Szkwarek jest absolwentem „Mechanika" świadczy o tym, że szkoła dobrze przygotowuje młodych ludzi do pełnienia odpowiedzialnych funkcji. Tak trzymać!

Dalej dodam, iż wielu absolwentów zawdzięcza szkole dobre przygotowanie do dorosłego życia. Pamiętajmy, że wizytówką każdej szkoły są jej absolwenci. Od ich opinii zależy trwanie i powodzenie szkoły. Osobiście jako absolwent i długoletni nauczyciel z 25-cio letnim stażem emeryta, bardzo sobie cenię moją macierzystą jednostkę. Tam jako 17-to letni chłopiec rozpocząłem edukację. Tam pracowałem przez całe moje dorosłe życie. W wieku 59 lat odszedłem na emeryturę. Dlatego też sercem i duszą jestem zawsze w mojej „Metalówce", „Mechaniku" i „Na Górce".

Na zakończenie pragnę jeszcze zaprezentować temat pt." *Zostawili swój ślad na Barlineckiej Ziemi*". Jest to lista wyróżnionych osób (w załączeniu), z zaznaczeniem, którzy już odeszli na zawsze w odniesieniu do daty 25 stycznia 2008r. Cześć ich pamięci!

XXI. Sylwetki Barlinian, którzy zostawili swój ślad na Barlineckiej Ziemi.

Imienna lista osób:

Nieżyjący:

1. Jan Szwaracki
2. Jan Tomaszewski
3. Marianna Bousławska
4. Bronisław Bagiński
5. Czesław Paśnik
6. Jan Dobaczewski
7. Edward Kowalek
8. Bronisław Grynia
9. Józef Śmietana

10. Józef Pluciński
11. Alfred Pluszczyk
12. Irena Sajko

Żyjący:

1. Józef Jerzy Faliński
2. Józef Wawrzyniak
3. Zygmunt Siarkiewicz
4. Józef Mrowiński
5. Roman Kowalewski
6. Walenty Melerowicz –
7. Romana Kaszczyc -
8. Mieczysław Szczyglewski
9. Julian Kapelan
10. Kazimierz Łentek
11. Brygida Liśkiewicz
12. Ireneusz Zagata
13. Leokadia Malanowska
14. Halina Olkiewicz – Fijałkowska
15. Elżbieta Chudzik
16. Zbigniew Wielgosz
17. Katarzyna Czerwińska
18. Dariusz Przewięźlikowski
19. Urlich Lange
20. Marek Piechocki
21. Jerzy Bitel
22. Norbert Szulc
23. Bogdan Wrotecki
24. Jan Klimaniec
25. Edmund Sumicki
26. Władysław Kmiecik

XXII. Pozostałe zdjęcia:



"Członkowie Zespołu Teatralnego Uniwersytetu III Wieku, i "Artyści" Zespołu Feeling w Barlinku po zakończonym spektaklu z okazji Dnia Seniora oraz Inauguracji Roku Akademickiego 2014/2015. Program pod tytułem "Gawęda o Miłości" w reżyserii Leokadii Malanowskiej.Barlinek, BOK "Panorama", piątek 24.10.2014 roku, godz. 19:01



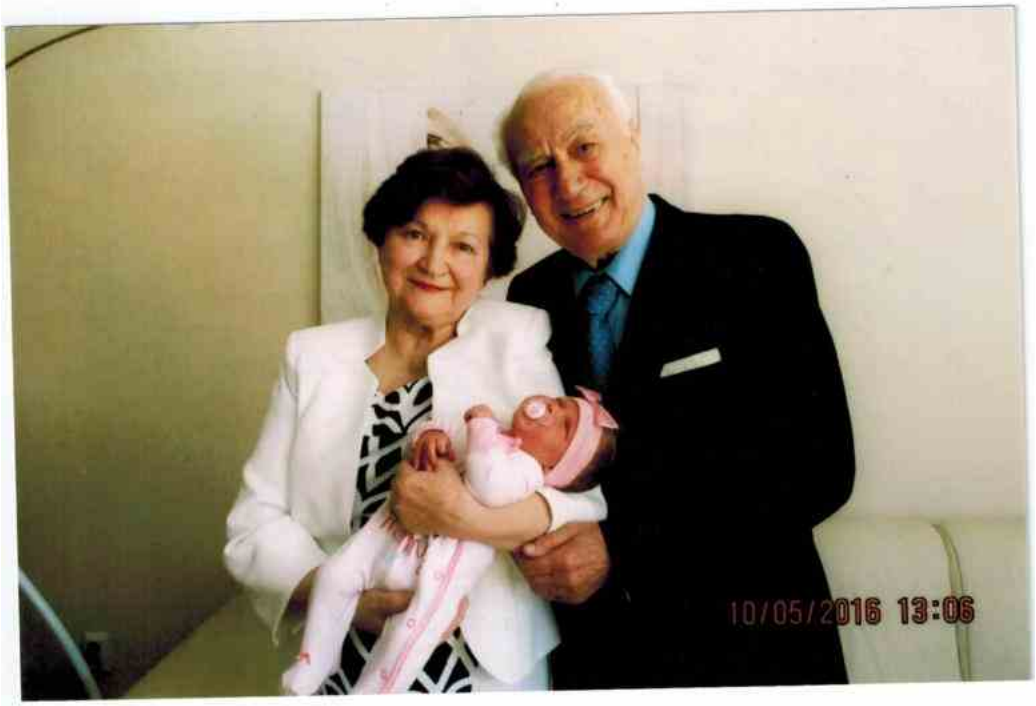
Mieczysław Szczygłewski z siostrami – z lewej Waleria Leszkiewicz, z prawej Zofia Lubelska Barlinek, 15.08.2010.



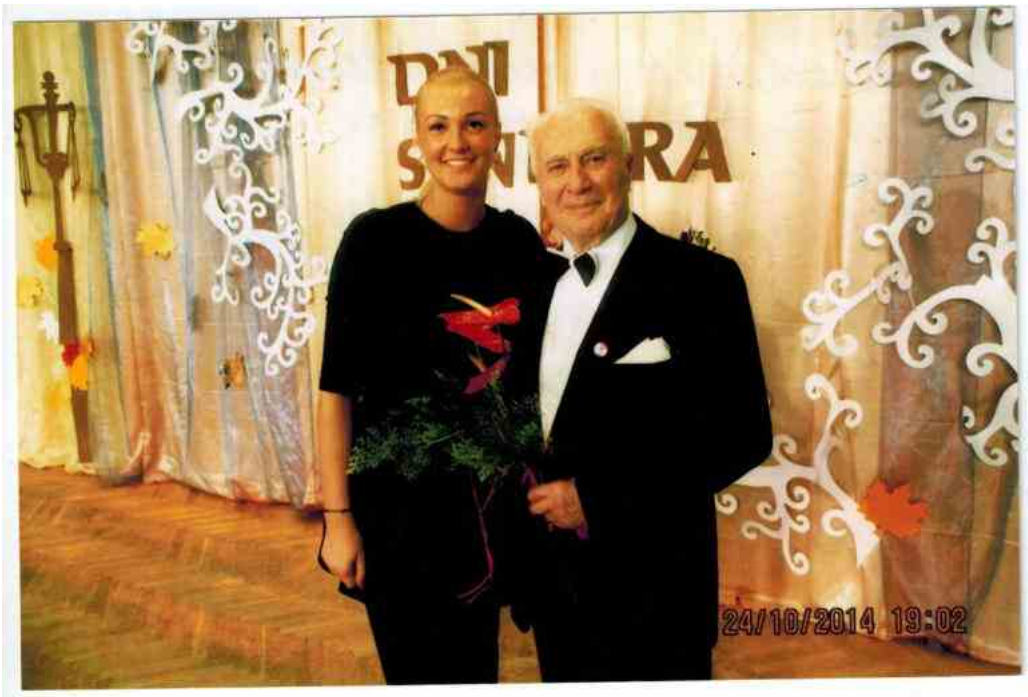
Mieczysław Szczyglewski z siostrami – od lewej Waleria Leszkiewicz, Zofia Lubelska, Helena Kausa. Barlinek, 18.05.1997.



Z rodzinną – od lewej Mieczysław i Irena Szczyglewscy, Krystian Piaszczyński, Teresa i Wacław Madejscy.Barlinek, 24.12.2014, godz. 19:27.



Irena i Mieczysław Szczyglewscy z prawnuczką Julią Piaszczyńską urodzoną 23.04.2016 roku. Szczecin, 10.05.2016, godz. 13:06.



Mieczysław Szczyglewski z wnuczką Agnieszką Piaszczyńską. Barlinek, 24.10.2014, godz. 19:02.



Wnuczka Agnieszka z mężem Krystianem Piaszczyńskim.Szczecin, listopad 2014 rok.



Teresa Ostrowska Madejska z córką Agnieszką i wnuczką Julią Piaszczyńską. Szczecin, sobota 16.07.2016.



Irena i Mieczysław Szczyglewscy, Barlinek, 25.12.1957.

XX.III. "Z lotu ptaka"

Dyrektorzy szkoły

Historia szkoły jest ujęta w wielu opracowaniach, zawarte są tam wszystkie ważniejsze wydarzenia na przestrzeni 70 lat funkcjionowania naszej szkoły. Nie będę tego powtarzał. To, o czym chcę napisać jest wyłącznie próbą odtworzenia z pamięci, co zarejestrował mój "computer pokładowy". Patrząc z perspektywy lat i niejako "z lotu ptaka" na historię zasłużonej dla barlineckiej oświaty "Metalówki". Pierwszą powojenną szkołą średnią w Barlinku było Gimnazjum Kupieckie powołane do życia 15.10.1945 r. Po roku czasu na bazie Gimnazjum Kupieckiego z dniem 15.10.1946 powstał nowy kierunek – metalowy. Od tamtego czasu krok po kroku na rynku oświaty barlineckiej wkracza "Metalówka", która trwa do chwili obecnej. W tym miejscu pozwolę sobie wymienić wszystkich dyrektorów szkoły, od "wspólnego dyrektora "Handlówki" I "Metalówki", którego miałem przyjemność poznać w 1949 roku jako uczeń klasy I Państwowej Średniej Szkoły Zawodowej. Posiadam świadectwo szkolne z klasy I-szej działu metalowego z podpisem dyrektora p. Grzegorza Matczyszyna. Zaś na świadectwie znajduje się odcisk pieczęci z godłem państwowym o treści Gimnazjum Kupieckie w Barlinku. Kolejnym dyrektorem szkoły był p. Jerzy Regulski, który był moim nauczycielem w klasie I- szej. W późniejszym okresie, kiedy już pracowałem w "Metalówce" jako nauczyciel, sprawował funkcję dyrektora.

Po panu Jerzym Regulskim stanowisko dyrektora przez okres jednego roku pełniła p. Maria Probst. Z dniem 01.09.1952 roku zastąpił ją p. Jan Skrzyniarz, który przyjmował mnie do pracy. Jest to dla mnie pamiętna data. Po nim obowiązki dyrektora szkoły ponownie objął Jerzy Regulski. Po kilku latach zastąpił go Stanisław Banduraki. W kolejnych latach dyrektorem szkoły zostaje Stanisław Jaszczak i tutaj zaczyna sie nowy rozdział w życiu szkoły. Za rządów inż. Stanisława Jaszczaka powstaje Technikum Mechaniczne I znaczący rozwój szkoły. Z biednej "Metalówki" następuje widoczny rozwój szkoły i wzrost jej prestiżu w środowisku barlineckim. Szkoła nabiera rumieńców, interesuja się nią władze województwa i zakłady pracy, a szczególnie ZUO "Bomet". Jesteśmy potrzebni na rynku pracy. Przemy do przodu.

W związku ze zmianą miejsca zamieszkania, inż. Jaszczaka zastępuje na stanowisku dyrektora szkoły, mgr inż. Leszek Bartuś. Po nim dyrektorem zostaje dr inż. Józef Przekwas. Nowy dyrektor nie ustaje w wysiłku "ciągnięcia" szkoły w górę. Szczególnie mocno zabiega o budowę nowych obiektow szkolnych przy ul. Szosowej "Na Górce". Dzięki dobrej współpracy z miejscowymi zakladami produkcyjnymi, an czele z ZUO "Bomet" szkola stara się zaspakajać potrzeby kadrowe. Robimy wszystko, aby dobrze przygotować absolwentów do potrzeb rynku pracy. Trzeba pamiętać, że szkoła funkcjonuje w starych obiektach niedostosowanych do potrzeb nowoczesnego system kształcenia. To własnie dzięki ówczesnemu dyrektorowi szkoły, który potrafił dotrzeć do ówczesnych władz i przekonać o potrzebie budowy nowoczesnej placówki, a także ówczesnemu dyrektorowi ZUO "Bomet" p. Bronislawowi Bagińskeimu, udało się doprowadzić do powstania

wymarzonej przez nas wszystkich nowoczesnej placówki oświatowej, zwanej "Kuźnią kadr". Dziękujemy Wam Panowie za to, co uczyniliście!.

Warto dodać, że za rządów dr inż. Józefa Przekwasa powstał i rozwinął się nowy kierunek kształcenia, a mianowicie –mechanik-kierowca pojazdów samochodowych. Dobór odpowiednich kadr ,zabezpieczenie zaplecza naukowo-technicznego i dalej znakomita umiejętność kierowania zespołami ludzkimi- wszystko, to pod wodzą dr inż. Józefa Przekwasa postawiło szkołę " Na Górce" na bardzo wysokim poziomie. Były nawet przymiarki, czynione przez Politechnikę Poznańską, do utworzenia na bazie naszej szkoły filii Politechniki Poznańskiej, kształcącej w stystemie zaocznym. Plany zostały pokrzyżowane w związku z powołaniem dyrektora Józefa Przekwasa na stanowisko wicekuratora Oświaty w Gorzowie Wlkp. Po jego odejściu do Gorzowa, na stanowisko dyrekora szkoły zostaje powołany mgr Stanisłw Pietrzak. Szkoła w dalszym ciągu utrzymuje się na wysokim poziomie kształcenia i wychowania. Dalej przemy do przodu. Z chwilą przejścia mgr Stanisława Pietrzaka na emeryturę, w 1991 roku stanowisko dyrektora szkoły obejmuje inż. Jerzy Korecki.

Ja również w 1991 roku przeszłem na emeryturę i kontakt mój ze Szkołą jest tylko okazjonalny. Od tego czasu trudno mi jest mówić na temat funkcjonowania szkoły. Po inż. Koreckim funkcję dyrektora Szkoły obejmuje Ryszard Wiśniak. Po nim mgr Ryszard Syroka, następnie zaś dyrektorem Szkoły zostaje mgr Jacek Szkwarek- jest on trzynastym z kolei dyrektorem Szkoły. Mgr Szkwarek jest pierwszym dyrektorem, który jest absolwentem naszej Szkoły.

Kadra pedagogiczna



Tablo szkoły z zakończenia roku szkolnego 1960/1961.

Teraz chciałbym ukazać, jak na przestrzeni kilkudziesięciu lat następował wzrost liczbeny nauczycieli. Jako przykład podaję zdjęcie z zakończenia roku szkolnego z czerwcza 1960, na którym jest nas aż 10 osób, czy też z 1961 roku, na którym jest nas 13 nauczycieli.

Nie lepiej był jeszcze w 1969 roku, gdy liczba naucycieli liczyła 14 osób.



Tablo szkoły z 1969 roku.

Dla przeciwwagi zdjęcie ze studniówki klas trzecich Zasadniczej Szkoły Zawodowej z dnia 18.02.1992, gdzie jest nas 39 osób.

A trzeba przyznać, że nie wszyscy nauczyciele byli uczestnikami tego balu. Kadra pedagogiczna w tym czasie liczyła ponad 50 osób. Wzrost liczeby nauczycieli zaczyna się stopniowo od jesieni 1960 roku- do szkoły przychodzi trzech nauczycieli, a mianowicie Stanisław Jaszczak, Józef Przekwas i Jan Marcinów. W tym gronie pracuje już z nami absolwentka Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, p. mgr Teresa Kowalek jako polonistka. W 1963 roku została ona powołana na stanowisko wicedyrektora szkoły. Warto tutaj zaakcentować, że p. mgr Teresa Kowalek była jedynym wicedyrektorem, najdłużej sprawującym swoją funkcję, bo aż przez 28 lat tj. do 1991 roku, do chwili przejścia na emeryturę. Można tylko pozazdrościć i pogratulować tak długiego trwania "na posterunku" pracy pedagogicznej.

Przełom lat 60-tych i 70-tych ubieglego wieku do rozwój szkoły, przychodzą uczyć w zdecydowanej większości młodzi nauczyciele, z pełnym wyższym wykształceniem. Przybywa też nauczcieli z wykształceniem średnim, jak rózwnież posiadajacych dyplom Studium Nauczycielskiego.

Najbardziej zapamiętałem tych, ktorzy w “Metalówce”, w “Mechaniku” I “Na Górce” (jak kto woli) zaczynali swoją pracę i pracowali przynajmniej kilkanaście lat –niektorzy nawet do czasu przejscia na emeryturę. W tym miejscu pozwolę sobie wymienić następujące osoby:

1. mgr Wanda Dobaczewska – rozpoczynala pracę jako Dondziło,
2. mgr Irena Sajkko
3. mgr Irena Borecka, obecnie Danisz,
4. mgr Lech Czerwiński,
5. mgr Tadeusz Gaweł,
6. mgr Alicja Hoffmann,
7. inż. Elżbieta Majchrzak,
8. mgr Adam Sielski,
9. mgr Jan Kowalczyk
10. mgr inż. Antoni Jaworski,

Nauczyciele, którzy podjęli pracę w naszej szkole, majac ukończone technikum przemysłowo-pedagogiczne lub Studium Nauczycielskie:

1. Władysław Dąbrowski,
2. Stanisław Kądziołka,
27. Jan Kolasa,
28. Zdzisław Kuczmarski,
29. Jacek Skręta,
30. Kazimierz Światłowski,
31. Anna Snacka,
32. Franciszek Snacki,
33. Władysław Winiarczyk,
34. Marian Wołowiec,
35. Kazimierz Wożniak

Uwaga: prawdopodobnie kogoś nieświadomie opuściłem.

Chcę teraz z wymienić (z pamieci) tych nauczycieli, którzy pracując, zdobywali pełne wyższe wyksztalcenie. Mam nadzieję, że nie naruszam dóbr osobistych. Chcę przekazać, jak Szkoła dochodziła do sukcesów, do wysokiego poziomu nauczania i wychowania.

1. dr inż Józef Przekwas,
2. mgr inż. Władysław Poletyło,
3. mgr Stanislaw Pietrzak,
4. inż. Jan Kolasa,
5. inż. Jerzy Korecki,

6. mgr inż. Jacek Skręta,
7. mgr Kazimierz Światłowski,
8. mgr Mieczysław Szczyglewski,
9. mgr Anna Snacka,
10. mgr Franciszek Snacki,
11. mgr Teresa Piwowarczyk,
12. mgr Zygmunt Czernik,
13. mgr Józef Wieczorek,
14. mgr Miroslaw Żuk
15. mgr Ludiwk Czyzewski,
16. inż. Władyslaw Dąbrowski,
17. inż Stanislaw Jaszczak,
18. mgr J ozef Frańczak,
19. mgr Piotr Głuszko,
20. mgr Jamusz Grzelak,
21. mgr Jacek Szkwarek,
22. mgr Jan Janas,
23. mgr Jerzy Jóżwiak,
24. inż. Stanislaw Kądziołka,
25. mgr Barbara Kraśnicka,
26. mgr Zdzislaw Kuczmarski,
27. mgr Jadwiga Przyjazna,
28. mgr Marian Wołowiec,
29. mgr Aniela Szyszka,
30. mgr Piotr Drozdowski,
31. mgr Romulad Lachowicz

Uwaga; nie wykluczam pomyłek.

W zespole siła

Szkoła to nie tylko nauczyciele, przede wszystkim to sa uczniowie. “Nie ma uczniów, nie ma szkoły”. Uczniowie stanowią podstawowy materiał “do obróbki”. Żeby placówka kształcąca spełniała swoją rolę, muszą się w niej znaleźć- nauczyciele, uczniowie, pracownicy niepedagogiczni i dodatkowy czynnik pomocniczy, czyli rodzice. Chcę w tych rozważaniach wskazać znaczenie administracji szkolnej i służb pomocniczych. Wydaje się, że zbyt mało uwagi poświęca się właśnie pracownikom niepedagogicznym.

Z mojego doświadczenia zawodowego wyprowadzam prosty wniosek- jeśli jedno ogniwo w ogólnym ukladzie zaszwankuje, to tak jakby zaszwankował jeden "trybik" w zegarku. Niejednokrotnie miałem okazję zobaczyć jak to wygląda w praktyce. Wystarczy, że palacz CO przez swoje zaniedbanie niedogrzeje zimą pomieszczeń, w których przebywają uczniowie, wystarczy, ze sprzątaczka nie zamknie okna w pomieszczeniu służbowym, wystarczy, że pracownik zaopatrzenia na czas nie zabezpieczy dostawy materiałow, narzędzi – wystraczy, że kuchnia na czas nie przygotuje posiłkow…

Ktoś powie, że są to drobiazgi, ale z doświadczenia wiem, że takie drobiazgi "kosztują" pitem szkołę. Jak wiele dobrego można zrobić, gdy pracuje się z ludźmi odpowiedzialnymi. Chyba wygrałem los na loterii, zawsze miałem szczęście pracować z porządnymi ludźmi, moglismy sobie wzajemnie zaufać- a to w pracy zespołowej jest bardzo ważne.

Doskonale pamiętam zacnych pracowników z okresu mojej "służby".

A. Szkoła- dział księgowości

P. Helena Wdowiak-Zając, szefowa. Są to lata "wczesnoszkolne", początki istnienia szkoły. p. Maria Kamińska- główna ksiegowa, Zofia Pietriszka- główna ksiegowa jeszcze w "starej" szkole i w nowej, do czasu przejścia na emeryturę, Izabela Pogorzelska- główna księgowa, a wcześniej dlugoletnia pracownica działu ksiegowości, również do czasu przejścia na emeryturę, Krystyna Neca i Wioletta Maciejewska- Wielgosz- ksiegowe.

B. Warsztaty szkolne- księgowość

Główne ksiegowe: Wanda Najs, Józefa Milczarz, Józefa Milner, Maria Molenda, Bogdana Kotlińska, Maria Derenowska, Aleksandra Marcinów.

B. Dział administracyjno- gospodarczy szkoły

O ile dobrze pamiętam, ten dział został powołany w nieco późniejsszym terminie od czasu powstania szkoły. Najbardziej zapamiętałem dwoje adminstratorów, a mianowicie p. Juliusza Prędkiewicza I p. Zofię Wertel. Najdłużej z nimi współpracowałem, oboje byli absolwentami naszego Technikum Mechanicznego. W toku pracy zdobyli dodatkowe wykształcenie specjalistyczne- pan Juliusz Prędkiewicz zdobył też dodatkowo wykształcenie pedagogiczne i był również zatrudniony na stanowisku nauczyciela.

Z każdym rokiem szkoła rosłą w siłę dzięki zapobiegliwości osób odpowiedzialnych za zabezpieczenie bazy materialowo- technicznej. Chodzi tutaj o wyposażenie szkoły w sprzęt, pomoce dydaktyczne i inne "drobiazgi" potrzebne do realizacji program nauczania. W szczegolnie trudnej sytuacji "zabezpieczniowej" szkoła znalazła się w okresie oddawania do użytku nowych obiektóC. przy ulicy Szosowej (lata 1977-1978). Wówczas na medal spisał się ówczesny kierownik administracyjny, p. Julian Prędkiewciz. Podziwialiśmy jego zdolności organizacyjne, - w tamtych

czasach trzeba było wszystko "załatwiać".Julek potrafił spod ziemi "wygrzebać" to, co było potrzebne szkole. Nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Po jego odejściu ze szkoły na inne kierownicze stanowisko w Barlinku, schedę po nim przejęła p. Zofia Wertel. Byłą to również osoba bardzo oddana sprawom szkoły, ktora była dla niej drugim domem. Umiejętnei potrafiła rozwiązywać problem wynikające z bieżących wydarzeń. Była bardzo lubiana przez współpracowników i przez młodzież szkolną. Zawsze pogodna I usmiechnięta, nigdy nie widziałem jej zdenerwowanej, chociaż powodów było wiele.

Miło pamiętam panie z sekretariatu szkoły i warsztatu szkolnego, np. Elżbietę Nowakowską (szkoła), Bogusławę Panasiuk z warsztatu szkolnego. Dobrze mi się pracowało z obsadą biura technicznego, z p. Janem Szwedem i innymi osobami z działu technicznego.
Dobrze wspominam też p. Teresę Grzegorczyk z d. Kantus=rska, p. Henrykę Wilczek zd. Tor. Obie panie były absolwentkami naszej szkoły, potem jako pracownice sprawdzały się wspaniale na swoich stanowiskach pracy. Nie chcę pominąć także p. Janiny Majchrzak, długoletniej pracownicy działu obsługi.

Cenię sobie również I to, że w mojej karierze zawodowej kierowałem zespołami ludzi, którzy czuli potrzebę sumiennego wykonywania obowiązków służbowych. Postaram się wymienić przynajmniej kilkanaście osób z różnych okresów mojej pracy:
Panowie: inż Stefan Dmytryk, inż Jan Czerwiński, Andrzej Maliszewski, Jan Szwed, Zygmunt Cimochowski, Zygmunt Bejenka, Kazimierz Zięba, Andrzej Bączkowski, Wiesław Kaliszuk, Mieczyslaw Wrona, Bernard Szutarski, Feliks Wawrzyniak, Ireneusz Kiełbasa, Zbigniew Gęsiarz, Jacek Skóra, Andrzej Bartosik. Długoletnim kierowca w szkole był Henryk Kiełabasa. Jeśli kogoś pominąłem, serdecznie przepraszam.

Pomoc rodziców dla szkoły

Chcę przedstawić przynajmniej niewielką grupę rodziców, którzy pomagali szkole. Początki siegają lat 50-tych i 60-tych ubiegłego wieku. Jako pierwszego pamiętam p. Jana Hnatkowskiego, który był ojcem Stanisława, ucznia Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Drugi to p. Jan Gajewski, ojciec Stefana, również ucznia Zasadniczej Szkoły Zawodowej. W pamięci mi pozostał p. Kazimierz Karolus, ojciec uczennicy Technikum Mechanicznego. Dobrze zapisał się w historii szkoły p. Kazimierz Łentek - ojciec ucznia Technikum Mechanicznego. Rekord w niesieniu pomocy szkole pobił p. Józef Mrowiński. Do naszej szkoły uczęszczało troje dzieci pana Józefa, stąd najdłuższy staż w funkcjonowaniu w Radzie Rodziców. Byli to uczniowie Technikum Mechanicznego: Andrzej, Regina i Krystyna.

Na trwałe w mojej pamięci zapisał się p. Edward Korban, ojciec Leszka, ucznia Technikum Mechanicznego. Utrzymywał on ze szkołą bardzo ścisłe kontakty i niejednokrotnie pomagał

rozwiązywać trudne problem. Zawsze można było liczyć na pomoc ze strony p. Stanisława Drewniaka, ojca Jacka, ucznia Technikum Mechanicznego.

Wszyscy panowie, których pozwoliłem sobie wymienić, nie zamykają listy tych rodziców, ktorzy przychodzili z pomocą szkole. Niesiona pomoc nie zawsze musiała mieć postać wsparcia finansowego, czasami wystarczało dobre doradztwo, jak rozwiązać problem.

Pozyskiwanie nowych nauczycieli- sprawy kadrowe

Było kilka sposobów, aby "przyciągnąć" do pracy w szkole:

1. Niektórzy absolwenci naszego technikum po maturze podejmowali pracę w szkole, nie posiadając przygotowania pedagogicznego, W toku pracy uzupełniali wykształcenie pedagogiczne, często kończyli zaocznie studia pedagogiczne- była to znacząca grupka.
2. Szkoła "wabiąc' niektórych pracowników innych zakladów pracy tym, że będą mieli wakacje, ściągała "fachowców" do pracy w naszej placówce.
3. Wielu absolwentów naszego technikum kończyło wyższe studia na różnych uczelniach. I tutaj było pole do popisu dla szkoły. Chętnych do pracy w szkole zatrudniano zgodnie z posiadanym wykształceniem na stanowiskach nauczycielskich. Byli to inżynierowie, magistrowie, humaniści, matematycy itp.

Pozwolę sobie wymienić przynajmnuej kilkanaście nazwisk: mgr inż Zygmunt Siarkiewicz, mgr inż. Kazimierz Siarkiewicz, mgr inż Piotr Walaszczyk, mgr Wiesław Kulczewski, mgr Andrzej Rudnicki, mgr Krzysztof Komorowski, mgr Marian Dzięcioł, inż. Janusz Jabłoński, mgr Dorota Kukiełka, mgr Grzegorz Zieliński, mgr Zbigniew Blezień, mgr Jolanta Józefowicz.

Byli również nauczyciele, którzy w późniejszych latach podejmowali pracę, posiadając pełne wyższe wykształcenie. Wymieniam z pamięci: mgr inż. Zdzisław Kik, mgr inż. Tadeusz Bigus, mgr inż. Antoni Jaworski.

Współpraca szkoły z zakładami pracy

Nie wyobrażam sobie dobrego funkcjonowania szkoły bez znaczącej pomocy zakładów pracy. Szczególnie chciałbym podkreślić nieocenioną pomoc, jaką otrzymywała szkoła ze strony opiekuńczego zakładu, jakim były Zakłady Urzadzeń Okrętowych "Bomet" w Barlinku. To dzięki "Bometowi" Warsztaty Szkolne miały zawsze pełen portfel zamówień. Produkcja Warsztatów Szkolnych niemal w 70 % opierała się na asortymencie zlecanym przez "Bomet". Zabezpieczenie materiałowo-techniczne gwarantowało nam właściwą realizację programu nauczania. Szkoła korzystała również z wielu innych form pomocy. Zakłady stwarzały możliwość korzystania ze środków transportowych- były to np. przejazdy autobusowe na różnego rodzaju wycieczki, organizowane dla uczniów i pracowników szkoły. Nigdy nie spotkaliśmy się z odmową, jeśli zwracaliśmy

się o pomoc. Zakład opiekuńczy zawsze wychodził naprzeciw potrzebom szkoły, a potrzeb różnego rodzaju było wiele. W toku mojej długoletniej pracy w szkole miałem przyjemność mieć kontakty służbowe z wieloma osobami zatrudnionymi w fabryce.

Jak wiemy, na czele "Bometu" stał dyrektor Bronisław Bagiński, postać ogólnie znana nie tylko w Barlinku, dbał on bardzo o dobro szkoły, czyniąc wszystko, co było możliwe ze strony zakładu opiekuńczego. Łatwiej było szkole funkcjonować przy tak poważnym potentacie.

W tym miejscu pozwolę sobie wymienić przynajmniej kilkanaście osób, na których pomoc zawsze można było liczyć: inż. Mieczysław Płaneta, inż. Stefan Król, inż. Czesław Paśko, Gł. Księgowy Teodor Pietruszka, mgr inż. Robert Miończyński, mgr inż. Bogusław Kuklinowski, inż. Jan Sługocki, inż. Marian Wnuk, mgr inż. Janusz Mantaj, mgr inż. Eugeniusz Sławiński, mgr Marian Kleszczyński, inż. Czesław Włodkowski, mgr Tadeusz Kochmański, Norbert Szulc, Lucjan Bartosiewicz, Jerzy Mieczkowski, inż. Józef Bartnicki i wielu, wielu innych.

Załoga zakładu ufundowała sztandar, który w dniu 04.09.1978 r. został przekazany szkole. Nieskromnie mogę powiedzieć, że w zakresie współpracy pomiędzy Warsztatami Szkolnymi a zakładem opiekuńczym byłem współuczestnikiem, głownie chodziło o dobór właściwego asortymentu prac, gwarantującego należytą realizację programu nauczania. Pracownicy "Bometu" odpowiedzialni za kooperację z warsztatami szkolnymi w Barlinku dobrze rozumieli nasze potrzeby. Wiedzieli także o tym, ze szkoła dobrze przygotowuje absolwentów do pracy w przemyśle metalowym.

Chciałbym wyrazić słowa szcunku i uznania całej załodze ówczesnego "Bometu" za to, co czynili na rzecz szkoły. Teraz dość często spotykam absolwentów szkoły, ktorzy byli pracownikami ZUO "Bomet" i zawsze słyszę, że szkoła dobrze ich przygotowała do zawodu, a zakład, w którym pracowali stworzył doskonałe warunki pracy i dalszego rozwoju.

Pozycja szkoły w środowisku barlineckimi i nie tylko…

Obecny Zespól Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 1 w Barlinku jest jedną z najstarszych szkól średnich. Jak wiemy, początki sięgaja już historycznego 1946 r. Co prawda, nie była to jeszcze szkola średnia, ale już kształcąca młodzież po ukończeniu szkoły podstawowe. Do Barlinka przychodziła młodzież z sąsiednich miast, maisteczek i okolic. Pamiętam tamte lata, gdy w Barlinku uczyli się uczniowie z Lipian, z Myśliborza, z Dęban, z Witnicy k/Gorzowa Wlkp., z Pełczyc, z Choszczna, z Pyrzyc, z Brzeska k/Pyrzyc, z Przelewic.

Barlinecka "Metalówka" była już rozpoznawalna na mapie powiatu myśliborskiego. Z każdym rokiem wzrastał prestiż szkoły, który niewątpliwie miał pozytywny wpływ na rozwój społeczno-oświatowy Barlinka. Ówczesne władze miejskie mocno wspierały poczynania zarządzajacych szkołą. Udostępniały potrzebne jej obiekty, tak było z obiektami przy ul. Strzeleckiej.

Pamiętam okres, gdy w naszej szkole powstała orkiestra dęta. Była to wielka atrakcja dla mieszkańców naszego grodu. Szkolna orkiestra uczestniczyła w wielu uroczystosciach miejskich i nie tylko.

Zapotrzebowanie na absolwentów szkoły było duże, większe niż liczba kończących szkołę. Sytuacja na rynku pracy niejako zmuszała szkołę do powiększania liczebności uczniów, dlatego szkoła z każdym rokiem rozrastała się. Myślę, że warto w tym miejscu zaakcentować jedno z ważniejszych wydarzeń, które ma również odniesienie do samego miasta. 19 maja 1979 r. Barlinek odwiedził Minister Oświaty i Wychowania, Józef Tejchma. Mnistrowi towarzyszył ówczesny Wojewoda Gorzowski, Stanisław Nowak, Kurator Oświaty i Wychowania w Gorzowie Wlkp., Bartłomiej Strzelecki. Władze miasta reprezentował Naczelnik Miasta i Gminy, Julian Sawaściuk.

Opinie absolwentów o naszej szkole

1. Józef Mrowiński

Zacznę od jednego z najstarszych absolwentów. " *Do Barlinka przyjechałem w lutym 1948 r. Z bratem Eugeniuszem kontynuowaliśmy naukę w Publicznej Średniej Szkole Zawodowej- ja jako ślusarz, brat jako piekarz. Naukę zawodu pobierałem w Fabryce Pługów, a brat w prywatnej piekarni. W pierwszych latach w jednej klasie uczyli się krawcy, piekarze, stolarze, metalowcy. Pierwszymi metalowcami byli Siwiec, Zagórny, Pepliński, Zieliński oraz ja. Po ukończeniu 3-letniej nauli otrzymaliśmy świadectwa ukończenia nauki w mogliśmy przystąpić do egzaminów czeladniczych. W czerwcu 1964 roku ukończyłem Technikum Mechaniczne dla Pracujących w Barlinku. Do tegoż Technikum uczęszczały moje dzieci: Andrzej, Regina, Krystyna, no i zięć, Wiesław Stanisz. Dlatego mogę powiedzieć, że jest to moja szkoła, ponieważ jako metalowiec związałem się z tym zawodem do końca. Tu również moje dzieci były "pasowane" na techników. Pragnąłbym, aby moi wnukowie również byli uczniami tej szkoły.*

Z okazji 50-lecia życzę, aby szkoła rozwijała się, aby było mniej kłopotów, aby grono pedagogiczne było zadowolone z wyników pracy, aby zdrowie dopisywało im do 100 lat.

były uczeń Józef Mrowiński "

[Fragmenty cytatu wykorzystano z opracown zawartych w material z okazji 50-lecia Zespołu Szkół Zawodowych w Barlinku, lata 1946-1996, str.28.].

2. Józef Maniowski

"*Byłem uczniem Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Barlinku przy ul. Strzeleckiej 15 o specjalności ślusarza. Mieszkałem w internacie szkolnym. Szkołę ukończyłem w czerwcu 1960 r. Moim wychowawcą był p. Mieczysław Szczyglewski, który uczył mnie zawodu na dziale obróbki ręcznej. Był również wychowawcą w internacie szkolnym. Mówiliśmy na p. Szczyglewskiego WOJSKOWY. Potrafił zachowac odpowiedni dystans do swoich podopiecznych, ale zawsze dbał o to, żeby nikomu*

z nas nie działa się krzywda. Pod jego skrzydłami czulismy się bezpiecznie. Lubilismy i szanowalismy naszego "pana profesora". Mimo upływu lat do dzis utrzymuję kontakty z p. mgr Mieczyławem Szczyglewskim, który był dla mnie wzorem do naśladowania. Po ukończeniu zawodówki w Barlinku w 1960 r. podjąłem naukę w Technikum Mechanicznym w Świebodzinie. Wraz ze mną naukę podjęli Stefan Gajewski i Jerzy Matulewicz. Technikum ukończyłem bez żadnych trudności. Po maturze ukończyłem wyższe Studia Pedagogiczne. Całe moje dorosłe życie przepracowałem jako nauczyciel w szkolnictwie zawodowym. Teraz jestem na emeryturze. Bardzo często wracam myslami do Barlinka, do mojej zawodówki. Mile wspominam dawnych nauczycieli w osobach: p. Stanisława Pietruszkę, p.Władysława Poletyło, p. Mieczysława Szczyglewskiego, p. Maksymiliana Reszke, p. Jana Hoffmanna, p. Konrada Rosenkiewicza, p. Józefa Frańczaka, p.Stanisława Bibro.

Dziekuję im wszystkim za dobro, jakiego doznałem w barlineckiej szkole.

Absolwent- Józef Maniowski, Strzelin."

3. Ryszard Kopeć, Zamość

"Jestem absolwentem Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Barlinku przy ul. Strzeleckiej 15 o specjalności ślusarz. Szkołę ukończyłem w czerwcu 1962 r. Będąc uczniem mieszkałem w internacie szkolnym, ktorego kierownikiem był nauczyciel historii, p. Józef Frańczak. Wychowawcą klasy był p. Mieczysław Szczyglewski, którego wspominam jak najlepiej. Szczególnie zapmiętałem jak p. Mieczysław Szczyglewski wymagał od nas przestrzegania regulaminu szkolnego pod kątem systematycznego uczęszczania na zajęcia szkolne. Nie tolerował żadnych wymówek z powodu nieobecności w szkole. Dlatego też nasza klasa w rankingu szkolnym w zakresie frekwencji osiągała wysoki procent obecności na lekcjach (nie było wagarowania). To przynosiło pożądane rezultaty w wynikach nauczania. Uczył nas również zasad dobrego wychowania, koleżeńskości, poszanowania osób starszych i przełożonych. Jako młodzi chłopcy braliśmy wzór z naszego nauczyciela i wychowawcy.

Pamiętam również innych nauczycieli, którzy starali się przekazać nam swoją wiedzę i doświadczenie zawodowe. Byli to następujący nauczyciele: p. Stanisław Bandurski, Władysław Poletyło, Teresa Kowalek, Maksymilian Reszke, Stanisław Bibro, Jan Hoffmann, Stanisław Pietrzak, Konrad Rosenkiewicz, Stanisław Jaszczak, Jan Marcinow, Józef Przekwas i inni.

Po ukończeniu szkoły w Barlinku wyjechałem do Zamościa woj. Lubelskie. Mając dobre podstawy, jakie wuyniosłem ze szkoły w Barlinku, bez większych kłopotów ukończyłem Technikum Mechaniczne. Pracowałem w wyuczonym zawodzie. Teraz jestem na emeryturze. Bardzo mile wspominam moją młodzieżową brygadę w Barlinku.

Dziękuję moim profesorom za poniesiony trud, przekazaną wiedzę i ukierunkowanie na dalszą drogę życia.

Z wyrazami szacunku, absolwent Ryszard Kopeć"

4. Jan Lamparty

"*Jestem absolwentem Technikum Mechanicznego w Barlinku przy ul. Strzeleckiej 15. Lata szkolne 1964-1969, kierunek technik-mechanik, obróbka skrawaniem. Miałem to szczęście, że dane mi było być uczniem porządnego Technikum, byłem uczniem 5-letniego Technikum Mechanicznego. W czerwcu 1969 r. zdalem amturę z wynikiem bardzo dobrym, moje nazwisko zostało wpisane do "Złotej Ksiegi Szkoły". Było to dla mnie wielkim zaszczytem, a równocześnie zobowiązaniem do bycia również w przyszłości porządnym człowiekiem. Idąc za ciosem ukończyłem studia wyższe, uzyskując stopień magistra na Politechnice Szczecińskiej. Jestem mieszkańcem Pyrzyc. Przeszedłem rózne szczeble w karierze zawodowej. Byłem nauczycielem w Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Pyrzycach, zasmakowalem trochę kariery w samorządzie miejskim, byłem burmistrzem Pyrzyc. Przez długie lata sprawowałem funkcję Prezesa Pyrzyckiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, aż do czasu przejścia na emeryturę. Patrząc z pesrpektywy lat, wracam myślami do mojej szkoły w Barlinku. Tam zdobywałem podstawy wiedzy, które bardzo pomogły mi w dorosłym życiu. Barlineckiej szkole, a przede wszystkim moim nauczycielom, wyrażam wielki szacunek i uznanie za to, że co czynili na rzecz swoich wychowanków. W tym miejscu pozwlę sobie wyróżnić przynajmniej kilkanaście osób, które szczególnie zapamiętałem: p. Teresa Kowalek- moja polonistka i zastępca dyrektora szkoły, p. inż. Stanisław Jaszczak- dyrektor szkoły i nauczyciel przedmiotów zawodowych, p. mgr Stanisław Pietrzak- nauczyciel fizyki, p. mgr Lech Czerwiński- nauczyciel matematyki, p. Jan Marcinów- kierownik warsztatów szkolnych, p. mgr inż. Władysław Poletyło- nauczyciel przedmiotów zawodowych, p. mgr Mieczysław Szczyglewski- nauczyciel przysposobienia wojskowego, był też opiekunem szkolnego koła Ligi Obrony Kraju, którego byłem członkiem, p. mgr Józef Frańczak - nauczyciel historii, p. mgr Taduesz Gaweł - nauczyciel wychowania fizycznego, p. Stanisław Bibro, p. Jan Hoffmann, p. Maksymilian Reszke, p. Konrad Rosenkiewicz, p. mgr Kazimierz Światłowski, p. mgr Jerzy Jóźwiak i inni.*

To dzięki tym osobom, które starały się ukształtować młodego człowieka w kierunku zdobywania wiedzy i pokonywania różnych trudności życiowych, udało mi się w życiu osiągnąć zamierzone cele.

Dziękuję Wam Szanowni pedagodzy za Wasz trud i poświęcenie. Mając dość szerokie kontakty z moimi kolegami, absolwentami "Mechanika" z Barlinka, wiem, że bardzo cenią sobie tę "uczelnię", która otworzyła nam drogę na świat.

Była okazja do spotkania się z dostajnym gronem pedagogicznym - po upływie 40 lat, w dniu 23.05.2009, dane nam było powitać naszych nauczycieli. Spotkanie odbyło się w "Starej" szkole przy ul. Strzeleckiej, tam, gdzie uczyliśmy się przez pięć lat i zdawaliśmy mature. Ze starego grona pedagogicznego wzięło udział ośmioro nauczycieli i nas absolwentów 20 osób.

Jan Lamparty, Pyrzyce"



40 lat matury rocznik 1964-1969. Barlinke 23.05. 2009. Grono pedagogiczne od lewej: Jan Marcinów, mgr Stanisław Pietrzak, mgr Lech Czerwiński, dr inż Józef Przekwas, mgr Teresa Kowalek, inż, Stanisław Jaszczak, mgr Tadeusz Gaweł, mgr Mieczysław Szczyglewski.

5. Edward Kaszuba

"Naukę w Zespole Szkół Zawodowych w Barlinku przy ul. Strzeleckiej 15 jako pierwszy rocznik nowego kierunku mechanik-kierowca rozpocząłem z dniem 01.09.1975 r. Pamiętam pierwszy kontakt z wychowawcą kl. I-szej, p. mgr Mieczysławem Szczyglewskim. Zaczęło się od wyboru samorządu klasowego. Wychowawca klasy zaproponował, aby uczniowie zgłosili kandydatów na gospodarza klasy. Jeden z uczniów, Bronisław Kasztelan, zaproponował moją kandydaturę. Więcej propozycji nie było, cała 34-osobowa klasa jednogłośnie zagłosowała za moją kandydaturą. Wychowawca klasy pogratulował mi wyboru i powiedział mniej więcej tak: " No chłopcze, teraz będziemy razem ciągnęli ten wózek do przodu. Pamiętaj, że jesteśmy odpowiedzialni za całą podległą nam grupę. Nie możesz zawieść zaufania swoich kolegów, którzy powierzyli Ci tak odpowiedzialną funkcję". Po takich slowach zrozumiałem, ze biorę na siebie współodpowiedzialność za nas wszystkich. Funkcję gospodarza klasy pełniłem przez cale trzy lata, czyli do zakończenia nauki w szkole.

Wychowawca klasy stawiał przed nam bardzo duże wymagania, a szczególnie w zakresie frekwencji (obecność na wszystkich zajęciach szkolnych). Uczył nas przepisów o ruchu drogowym. I tutaj nie było łatwo, każdy musiał dokładnie opanwać materiał nauczania. Tego zresztą wymagało nasze bezpieczeństwo podczas nauki jazdy. Uczył nas również obsługi i eksploatacji pojazdów samochodowych oraz gospodarki przedsiębiorstw. Praktyczną naukę jazdy prowadził z nami na samochodach osobowych p. Władysław Winiarczyk, na samochodach ciężarowych, p. Tadeusz Ratuszny. Byli to również bardzo wymagający nauczyciele, którzy dbali o nasze bezpieczeństwo na drogach. Nigdy szczęsliwie nie mieliśmy żadnych wypadków, bądź kolizji drogowych.

Po trzech latach nauki cała nasza klasa (nikt nie odpadł), przystąpiła do egzaminu końcowego. Wszyscy jak jeden mąż zdaliśmy egzamin na prawo jazdy uzyskując kategorie A,B,C I T.

W szkole, oprócz zawodu mechanika-kierowcy nauczano nas jeszcze kilku dodatkowych specjalności, jak: ślusarz, spawacz, tokarz, kowal, obróbka cieplno-chemiczna. Szkoła bardzo dobrze przygotowała swoich absolwentów do dalszej pracy. Jestem wdzięczny wszystkim moim nauczycielom, którzy uczyli w "Metalówce", a było ich bardzo wielu. Szkołę ukończyłem w czerwcu 1978 r. i pracuję w wyuczonym zawodzie.

Absolwent kl. III E, Edward Kaszuba."

Zdjęcie kl II.E z dnia 18.05.1978 r.

Spotkanie z absolwentami klasa IIId.

Po 25 latach od zakończenia nauki w Zespole Szkół Zawodowych w Barlinku przy ul. Szosowej 15 w dniu 06 maja 2010 r. odbyło się spotkanie klasowe absolwentów o specjalności mechanik pojazdów samochodowych.



Klasa II d. Rok szkolny 1983/1984. Barlinek 21.03.1984. Uczniowie wraz z wychowawcą klasy, Mieczysławem Szczyglewskim.

Okres nauki 1982-1985. W spotkaniu udział wzięło 12 absolwentów oraz wychowawca klasy mgr Mieczysław Szczyglewski. Na spotkanie przybył gospodarz klasy, Tomasz Grubba (w mundurze). Organizatorem spotkania był Krzysztof Pacześny.

Spotkanie zaczęło się "służbowo" od sprawdzenia obecności przez wychowawcę klasy. Następnie odbyła się lekcja wychowawcza, gdzie każdy z absolwentów przedstawil się z imienia i nazwiska. Szczerze mówiąc, w wielu przypadkach trudno było rozpoznać tych chłopaczków, którzy

przed 25 laty opuścili mury szkoły. Jak zresztą widać na zdjęciach są to dorośli, przystojni mężczyżni, którzy już dawno pozakładali własne rodziny. Po lekcji wychowawczej absolwenci zwiedzili szkołę, warsztaty szkolne i teren szkoły.



Klasa III d rok 1984/1985, mechanik pojazdów samochodowych. Spotkanie klasowe absolwentów Roman Wilk, Roman Dziamara, Tomasz Grubba, Mieczysław Szczyglewski, Jarosław Czerkawski. W drugim rzędzie od lewej: Bogusław Kępa, Robert Machałek, Andrzej Sawicki, Zbigniew Dusiński, Edward Piotrowicz.



Zdjęcie z kozą w restauracji. 06.05.2010, Barlinek. Przy stole siedzą od lewej: Zdzisław Skubiak, Tomasz Grubba, mgr Mieczysław Szczyglewski, Zbigniew Dusiński, Krzysztof Pacześny. Stoją w drigim rzędzie od lewej: Dariusz Prusko, Robert Machałek, Zbigniew Nowacki, Edward Piotrowicz, Roman Dziamara, Andrzej Sawicki, Roman Wilk, Jarosław Czerkawski.

Byli szczęsliwi, że dane im było jeszcze raz znaleźć się w murach szkolnych. Z wielkim sentymentem wspominali czasy, kiedy byli uczniami i zdobywali “szlify” samochodziarzy. Większość z nich pracuje w wyuczonym zawodzie mechanika samochodowego, kierowcy lub w

pokrewnych zawodach. Gospodarz klasy, Tomasz Grubba, wybrał zawód żołnierza zawodowego, jeden z absolwentów, po ukończeniu szkoły wstąpił do policji i pracował w wydziale ruchu drogowego. Wszyscy jednomyślnie stwierdzili, że szkoła dobrze przygotowała ich do dorosłego życia.

W drugiej części spotkania zwiedzano miasto, czego dowodem jest zdjęcie przy "Barlineckiej Gesiarce". Jako ostatni punkt spotkania była wspólna kolacja w restauracji na rynku. Na tym spotkaniu absolwenci wręczyli swemu wychowawcy klasy model kozy. Widać to na zdjęciu. Pytanie, co miała ta koza symbolizować? Otóż dowcipnisie (absolwenci) chcieli przypomnieć, jak to było w szkole, kiedy wychowawca klasy mówił im, że na pochyłe drzewo wszystkie kozy skaczą. Dlatego też w życiu muszą być twardzi i nie poddawać się w trudnych sytuacjach życiowych. Mówili, że głębko wzięli do serca te słowa p. mgr Mieczysława Szczyglewskiego i kierują się tym przesłaniem na co dzień. Z mojej strony trudno jest powiedzieć, czy tak jest rzeczywiście, ale mam prawo wierzyć w to, co mówili.

W pamięci utrwaliłem jak najlepsze wspomnienia o tamtych "chłopaczkach", z którymi przyszło mi współdziałać w procesie nauczania i wychowania. Zawsze obok siebie miałem "zbrojne ramię" w postaci samorządu klasowego, na którego czele stał gospodarz klasy, Tomasz Grubba- przez okres trzech lat nauki był niezawodny w działaniu. To była dobrze zorganizowana klasa, aktywnie uczestniczyła w życiu szkoły.

Pamiętam kilku wyróżniających się uczniów: Jarosław Czerkawski, Dariusz Antoszczyk, Artur Lisecki, Robert Michałek, Krzysztof Pacześny.

Od 1 września 1982 roku naukę w klasie I-szej podjęło 32 uczniów. Po trzech latach nauki, w czerwcu 1985 roku, szkołę ukończyło 30 uczniów. Lista uczniów klasy III d wpisanych do dziennika w roku szkolnym 1984/1985 – obejmowała 30 osób.

Cześć ich pamięci

Odeszli z naszego grona na zawsze:

1. Maksymilan Reszke,
2. Stanislaw Bibro,
3. Jan Marcinów
4. Jan Kolasa
5. Jerzy Korecki
6. Jan Kowalczyk
7. Irena Sajko
8. Józef Frańczak
9. Władysław Poletyło

10. Konrad Rosenkiewicz
11. Alicja Hoffmann
12. Stefan Młynek
13. Mariola Żuk
14. Jerzy Bocian
15. Eugenia Domańska
16. Jan Dudziak
17. Władysław Fiks
18. Irena Grebasz
19. Jan Hoffmann
20. Wacław Jackiewicz
21. Marian Kumor
22. Stanisław Leśny
23. Andrzej Lużenczyk
24. Tedeusz Miszczak
25. Grzegorz Matczyszyn
26. Maria Matczyszyn
27. Maria Majsa
28. Jerzy Neugebauer
29. Halina Noszczyńska
30. Lucjan Olkiewicz
31. Maria Probst
32. Edward Przyjazny
33. Jerzy Regulski
34. Janusz Sak
35. Jan Skrzyniarz
36. Albert Sopke
37. Zygmunt Tomiałojc
38. Bolesław Tuchmacher
39. Jan Wawrzyniak
40. Zofia Wertel
41. Marian Wołowiec
42. Jan Szwed
43. Stanisław Bandurski
44. Kazimeirz Berezowski
45. Zdzisław Dębicki

46. Jan Gierada
47. Zdzisław Grudziński
48. Henryk Krzyśko
49. Grzegorz Mańko
50. Stanislaw Słomak

Zakończenie

Ścieżki i zakręty mego życia pozwoliły przejść bardzo długą drogę, drogę, od Hulczy na wschodzie do Barlinka na zachodzie. Drogi tej nie określam w kilometrach, lecz w latach, które skromnie licząc wynoszą dobre ponad 80. Przeżyłem okres II-giej wojny światowej, a miałem szansę zginąć np. podczas masowych nalotów bombowych na Zdołbunów. Przeżyłem bardzo trudny okres powojenny, brak stabilizacji życiowej, jestem dzieckiem wojny, która mojemu pokoleniu odebrala dzieciństwo, a więc najpiękniejsze lata w rozwoju młodego człowieka. Po wojnie trzeba było zaczynać niemal wszystko od początku. I tak też było w moim przypadku. Wszystko to, co zapamiętałem, starałem się przenieść na papier. W wielu przypadkach są to tylko fragmenty tego, co dane mi było doznać w nieustającym marszu do określonego celu. Jak to zwykle w życiu bywa, nie zwsze wszystkie cele są do osiągnięcia. Patrząc z perspektywy lat, wydaje mi się, że większość z założonych celów osiagnąłem. Jednym z ważniejszych celów było zdobycie wyższego wykształcenia i to mi się udało. Prawie od dziecka chciałem być nauczycielem i tak też się stało. Zawód, który wykonywałem przez całe dorosłe życie, dawał mi szansę bycia wśród mądrych i ciekawych ludzi. Również moja szkoła, w ktorej się uczyłem, a potem pracowałem z każdym rokiem "rosła w siłę". Z biednej' Metalówki" urośliśmy do potężnej szkoły, kształcącej w wielu kierunkach zawodowych. Byłem mocno od początku związany z "samochodziarzami". W kolejnych latach byłem wychowawcą klasy "samochodziarzy".

Wracam od poczatku – od Hulczy do Zdołbunowa. Ze Zdołbunowa do Trawnik woj. Lubelskie, z Trawnik do miejscowości Kobyle, woj. Lubelskie, z Kobla do Jedlic i do Lipian. Z Lipian do Barlinka. Trzyletni okres służby wojskowej, jeden rok w Zamościu i dwa lata w Łodzi. W tym "kotle" kształtowała się moja osobowość. Zawsze chciałem wyjść "na ludzi" i może dzięki ludziom, których spotkałem na ścieżkach i zakrętach mego życia jestem tym, kim jestem. Niezależnie od czasu, jaki w nich spędziłem, były one częścią mego bagażu życiowego. Dla mnie jest to jak zapis na taśmie filmowej, z której odtwarzam obecnie obraz przebytej drogi. Najbardziej utrwalił mi się obraz mego pobytu w Barlinku.

Eugeniusz Daszkowski w swojej książce pisał, że Barlinek był dla niego "zieloną wyspą szczęśliwości".: "*Moja "zielona wyspa" była wyjątkiem, utożsamiałem się z tym miastem i w nie wrosłem. Moje młodzieńcze marzenia, nie zrealizowane na morzu, znajdowaly naturalne ujście w*

Barlinku. Żyłem tu pełną piesią i bez żadnych stresów. Na mojej "zielonej wyspie" żyłem bardziej intensywnie i kultualnie, aniżeli przedtem w wojewódzkim Szczecinie."

Pozwoliłem sobie przytoczyć wypowiedzi o Barlinku człowieka, który opłynął niemal cały świat. A jednak Barlinek pozostał w jego pamięci na zawsze. Dla mnie Barlinek jako moja "mała Ojczyzna" jest czymś najdroższym w moim życiu. Żaden Paryż, żaden Londyn, czy Berlin, Praga, Rzym, nie są w stanie zastąpić mi Barlinka. Nie jestem tutaj anonimowy, wiele osób pamięta starego "Szczygła" z "Metalówki", niektórzy przypominają, jak mówiłem: "Nie będziesz brał starego Szczygła na plewy". Moje pokolenie odbudowywało i budowało Barlinek. Jestem szczęśliwy, że dane mi było żyć i uczestniczyć w procesie rozwoju tego miasta. Jestem szczęśliwy widząc, jak moje kochane miasto rozrasta się i pięknieje z każdym dniem.

Mieczysław Szczyglewski

Za pomoc i realizację w opracowaniu moich wspomnień, serdecznie dziękuję Pani Barbarze Królikowskiej oraz Panu Arkadiuszowi Cichoń.

Mieczysław Szczyglewski

Barlinek, 2017r.



